

 HARLEQUIN[®]
TM

Romans
Historyczny[®]

HELEN
DICKSON

Rycerz i panna

Helen Dickson

Rycerz i panna

Tłumaczenie:
Ewa Nilsen

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chodziły słuchy, że Guy St. Edmond to pomiot diabelski. Mówiono, że wzrostem dorównuje drzewom i że jednym ciosem miecza potrafi zabić człowieka. Na temat jego ciemnej przeszłości istniały opowieści jeszcze bardziej ponure. Twierdzono, że dopuszczał się grabieży, niszcząc wszystko, co napotkał na swojej drodze, i że pożerał mięso pokonanych wrogów. Bitwa po bitwie, wiódł swoje hufce od zwycięstwa do zwycięstwa. Zarówno król, jak i bezwzględni wojownicy darzyli go szacunkiem i zdawali się na jego osąd.

W chwili gdy Jane skończyła lat siedemnaście, wśród mieszkańców doliny Cherriot osoba Guya St. Edmonda owiana była ponurą legendą. Powiadano, że nie przegrał nawet jednej, choćby najmniejszej potyczki, a jego imię stało się synonimem zwycięstwa. Plotka głosiła, że wystarczyło, by pojawił się na horyzoncie, a wróg ratował się ucieczką.

Jednak nikt nigdy nie miał dość odwagi, by sprawdzić, czy owe opowieści są prawdziwe, pomyślała Jane, wyglądając z bijącym sercem spośród listowia i patrząc na tego straszliwego wojownika, a zarazem jednego z ulubionych rycerzy króla Edwarda z dynastii Yorków. Nieważne – myślała dalej – jaka jest prawda na temat Guya St. Edmonda. Dlaczego nikt nigdy nie mówił, jak jest przystojny, jak męski i intrygujący?! Czy ktoś tak piękny może być jednocześnie tak okrutny? A może to wojna wyzwala w człowieku najbardziej mordercze instynkty?

Gdy jechał na czele niewielkiego oddziału złożonego z rycerzy i giermków, emanował siłą i nieposkromioną witalnością. Niektórzy z jego towarzyszy nosili czerwono-czarne barwy rodziny St. Edmond, a ich zakurzone szaty i zmęczone twarze świadczyły o tym, że mają za sobą długą i trudną podróż. Z podzwanianiem upręży i tętentem przywodzącym na myśl grzmoty ich okazałe rumaki galopowały w chmurze pyłu i kurzu. Na niewielkiej polance wydawały się złowrogim zwiastunem, jednak nie byli tu intruzami, gdyż Guy miał prawo dane od Boga przebywać na tych ziemiach. Był bowiem hrabią Sinnington, panem okolicznych włości.

Dosiadał karego, ogromnego rumaka, którego harmonijne ruchy

idealnie odpowiadały dumnej, majestatycznej postawie jeźdźca. Ów miał na sobie skórzane buty ze srebrnymi ostrogami, a u pasa miecz oraz długi sztylet. Był wysoki i silny, na oko liczył trzydzieści lat. Jednak spośród pozostałych jeźdźców nie wyróżniały go jedynie wysoki wzrost oraz imponująca postawa. Wydawał się pewny siebie i doskonale opanowany. Niewątpliwie cieszył się silnym autorytetem wśród swoich ludzi.

Nagle St. Edmond ściągnął cugle, jakby wyczuwając, że jest obserwowany. Jego koń wspiął się na tylne nogi, a znajdujący się za nim jeźdźcy w jednej chwili zatrzymali się. Metalowe uprząże zabrzęczały, dały się też słyszeć ciche przekleństwa. Oddział znajdował się w pobliżu miejsca, w którym ukryła się Jane. Światło słońca przeświecało przez listowie, spowijając polanę miękkim blaskiem.

Przyjrzała się Guyowi. Miał długie włosy i czarną brodę oraz smagłą cerę. Nosił płaszcz z herbem, skórzaną tunikę i rajtuzy, które podkreślały jego muskulaturę. Odwrócił się w siodle, powiedział coś żartobliwie do swoich ludzi, po czym roześmiał się wraz z nimi niskim śmiechem. Jane poczuła dreszcz. Wyglądało na to, że straszliwy hrabia Sinnington ma poczucie humoru.

Przyjrzała mu się ponownie i w blasku słońca zauważyła fascynującą barwę jego oczu. Czy rzeczywiście są one tak błękitne i tak jasne? – zastanowiła się zadziwiona.

Naraz z gęstwiny leśnej za jej plecami dobiegły głosy dzieci, z którymi bawiła się w chowanego. Guy spojrział w ich stronę, a w następnej chwili dzieci wpadły na polanę, a za nimi służąca Jane nosząca imię Kate. Stały jak wryte na widok obcych jeźdźców, a potem, przerażone, przytuliły się do służącej, która objęła je opiekuńczo ramionami. Zarówno dziesięcioletnia Blanche, jak i trzynastoletni Alfred wpatrywali się w rosnącego jeźdźca w osłupieniu i wyczekiwaniu. Jane, z troski o rodzeństwo, wyszła z cienia i podbiegła do dzieci. Jej zielone spódnice zatrzepotały ponad brązowymi skózanymi bucikami, opadając na nie miękkimi falami i uwydatniając kształt smukłych nóg. Kibić przepasana była podkreślającymi jej szczupłość ciemnozielonymi wstążkami, a piersi rysujące się pod stanikiem sukni wyglądały krągło i kusząco.

Podniosła wzrok, wiedziona niezdrową ciekawością tylko jednego człowieka – mężczyzny stojącego na czele oddziału rycerzy.

Guy St. Edmond powinien widzieć w niej zdrajczynię, ponieważ była córką Simona Loveta, angielskiego sukiennika, oraz młodszą siostrą Andrew Loveta, który poległ w bitwie, walcząc po stronie Lancastrów i króla Henryka. Przerazona, czekała, aż groźny rycerz przemówi.

Tymczasem on, pośród rozkwitających kwiatów i śpiewu kosa, obserwował dziewczynę, która patrzyła na niego z ciekawością, spojrzeniem niepewnym i podejrzliwym. Gdy rycerz podjechał i zatrzymał przed nią konia, zabrakło mu nagle tchu w piersi, doznał też niespodziewanego przyływu pożądania. Dziewczyna bowiem była stworzeniem zachwycającym – wcieleniem młodości i wiosny.

Jane w jednej chwili wyczuła, że zrobiła na rycerzu wrażenie. I obudziły się w niej złe przeczucia. Oto patrzył na nią fascynujący mężczyzna, którego pewne siebie spojrzenie sprawiło, że jej serce zaczęło bić bardzo szybko.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej prosto w oczy, uparcie i nieustępliwie, spojrzeniem nieodgadnionym, jakby próbował odkryć jakiś głęboko skrywany sekret. Zaniepokoiło ją to, ale nie odwróciła wzroku. Stała, wpatrując się w niego jak niewychowana wieśniaczka.

Guy nie był pewien, co o tym myśleć. Doszedł do wniosku, że ta dziewczyna – żyjąc odizolowana od świata w dolinie Cherriot – albo nie słyszała, że nazywają go wcielonym diabłem, albo była tak spragniona męskiego towarzystwa, że wiedząc o tym, zignorowała to. Szczerść jej spojrzenia poruszyła go do głębi. Porównał nieznaną w myślach do półdzikiej fantastycznej istoty czy też do jakiegoś cudownego leśnego stworzenia, które zbyt mało wie o świecie, by się czegokolwiek lękać.

Wyglądała na całkiem niewinną.

Choć znajdowali się od siebie co najmniej dwanaście kroków, Jane czuła, jakby ów rycerz zaglądał w głąb jej duszy. Kierując umiejętnie koniem, okrążył ją z uśmiechem, oglądając taksującym spojrzeniem. Wzrokiem ogarnął jej gibką postać, zatrzymując się na wypukłości piersi i szczupłej talii, a potem zerknął na miodowozłote miękkie włosy, wymykające się spod zielonego aksamitnego czepeczka. Miała nieco zadarty noseć, świadczący o ciekawości i skłonności do psot. Jej wargi były pełne, rozchylone i zdradzały ukrytą zmysłowość, a zarys podbródka nie świadczył ani o nadmiernej

ustępliwości, ani o uporze. Jej cera była biała jak śmietana, a policzki płonęły rumieńcem. Zielona toń oczu, w której miał ochotę zatonać, płonęła i świadczyła o tym, że pod dziecięcą niewinnością kryje się dojrzewająca kobiecość.

Była najpiękniejszą istotą, jaką spotkał od długiego czasu.

– No, no. I kogo my tu mamy? – powiedział głosem cichym, głębokim i niskim, wciąż nie odrywając od niej wzroku.

Patrzyła na niego z ostrożną ciekawością.

– Ja nie gryzę – dodał z cynicznym uśmiechem.

– Nie? Słyszałam coś wprost przeciwnego – odrzekła.

Roześmiał się głębokim, donośnym śmiechem, a jego koń wykonał pełen obrót. Kiedy stanął ponownie przed nią, Jane, która już zdążyła pożałować swych impulsywnych słów, zarumieniła się lekko. Nie opuszczając wzroku, dygnęła, starając się zrobić to z takim wdziękiem, na jaki pozwalało jej drżenie nóg. Próbując dodać otuchy przestraszonemu rodzeństwu, uśmiechnęła się, pokazując piękne białe zęby.

– Jestem Jane Lovet – powiedziała. – Córka Simona Loveta, handlarza sukmem...

– Będącego ojcem Andrew, zwolennika króla Henryka, o ile się nie mylę... – zauważył tonem, który zmroził jej krew w żyłach. – Pochodzisz z rodziny wiernej królowi Henrykowi.

Milczała. Cały stan kupiecki był wierny rodzinie Yorków, popierał młodego, silnego i inteligentnego króla Edwarda. Jej ojciec, człowiek ambitny i nastawiony na zarabianie pieniędzy i poprawę bytu rodziny, nie popierał właściwie żadnej ze stron konfliktu. Nie potrafił jednak swemu synowi wybaczyć tego, że poparł króla Henryka, gdyż to nastawiło przeciwko niemu większość kupców.

– Nie da się zaprzeczyć, że mój brat walczył po stronie króla Henryka – powiedziała w końcu Jane. – Jednak rodzice są lojalni królowi Edwardowi.

– Rozsądnie – kiwnął głową Guy St. Edmond. – Henryk został sam. Opuścili go niemal wszyscy zwolennicy i nie może nawet zebrać armii.

– Chodzą takie słuchy. Możemy chyba liczyć na pobłażliwość, skoro król ostatnio poślubił wdowę po swoim zajadłym przeciwniku...

Słyszając te śmiałe słowa, Guy spojrzał na dziewczynę z

mieszaniną gniewu, zdumienia i podziwu.

– Przemawiasz odważnie, moja pani. Ale ostrzegam cię, na przyszłość bądź ostrożniejsza. Mieszkasz, pani, w tej okolicy?

Jane skinęła głową.

– We dworze na skraju wsi, nad rzeką.

– Będziemy zatem sąsiadami.

Przyjrzał się Alfredowi, Blanche i urodziwej Kate.

– Czy to są twoi krewni, pani? – zapytał.

Jane spojrzała na całą trójkę. Alfred odznaczał się wysokim wzrostem, jak ojciec, a najmłodsza siostra, Blanche, była nieco niższa, ale wciąż rosła. Oboje mieli kręcone włosy i zielone oczy z brązowymi plamkami.

– Kate jest moją służącą, a Alfred i Blanche to moje rodzeństwo. Czy długo zabawicie w tych stronach, panie?

– Jeszcze nie wiem. Pożyjemy, zobaczymy.

Guy St. Edmond z łagodniejszym już wyrazem twarzy pochylił się na koniu, ujął Jane pod brodę i popatrzył jej głęboko w oczy.

– Nigdy nie widziałem tak pięknej twarzy – powiedział. – Ani tak odważnych oczu. Czy ty, słodka Jane, się mnie nie boisz?

Wiedziała, że powinna się cofnąć i zaprotestować przeciwko takiej poufałości. Nie zrobiła jednak tego.

– A czy mam powód, by się was bać, panie?

– Być może. Wiesz, kim jestem?

– Każdy w tej okolicy to wie.

– A skąd ludzie mogą to wiedzieć, skoro nie widzieli mnie od prawie dziesięciu lat?

Jane chwilowo oniemiała. Odprężyła się jednak, gdy wyprostował się w siodle.

– Nazywacie się, panie, Guy St. Edmond i jesteście hrabią Sinnington. Mieszkacie w zamku zwanym Sinnington Castle. Od kilku tygodni ludzie nie mówią o niczym innym jak tylko o waszym powrocie.

Guy przechylił głowę i popatrzył jej prosto w twarz, a ona zatonąła w błękitach jego oczu. Nagle poczuła się tak, jakby na świecie nie było nikogo prócz nich dwojga. Kobięcy instynkt podpowiadał, że on czuje to samo.

– A zatem skoro mamy mieszkać tak blisko siebie, pani, będę z

niecierpliwością wyczekiwał kolejnego spotkania. Doceniłem twój wdzięk i urodę, a także to, że odpowiadają twoim przymiotom. Co jeszcze powinienem o tobie wiedzieć, pani?

– Nie wiem, panie, co mogłabym powiedzieć poza tym, że wkrótce odbędą się moje zaręczyny i zamieszkać z mężem w sąsiedniej wiosce.

Guy był tak nią zafascynowany, że wieść ta przyniosła mu rozczarowanie, jakiego się nie spodziewał. Nie dał jednak tego po sobie poznać. Obserwował natomiast dziewczynę tak uważnie, że dostrzegł w niej zmianę. Zauważył, że jej radość nagle przygasła i zastąpił ją na chwilę wyraz całkowitego przygnębienia. Guy zaczął się zastanawiać, co jest nie tak z człowiekiem, którego ona ma poślubić.

– Gdy wyjdiesz za mąż, pani?! Skoro zanosisz się na małżeństwo, muszę pogratulować twojemu narzeczonemu wspaniałego wyboru panny młodej – powiedział, nie odrywając wzroku od jej twarzy. – Miał ogromne szczęście, mogąc wybrać tak piękną narzeczoną. Domyślam się, że pozostawiasz, pani, w smutku całe rzesze zalotników. Pomyślę o prezencie dla przyszłej panny młodej i każę zawieźć go prosto do domu twego ojca, pani.

– Dziękuję – odparła Jane, onieśmielona. – To bardzo wielkoduszne z waszej strony, panie. Ale... ale nie mogę go przyjąć.

– Odmawiając, pani, obraziłabyś hrabiego – powiedział dobrodusznie jeździec towarzyszący Guyowi.

Nosił imię Cedryk i był potężnej postury giermkim ze strzechą blond włosów na głowie domagających się strzyżenia. Bardziej niż człowieka przypominał niedźwiedzia. Zmierzył Jane od stóp do głów spojrzeniem i dodał:

– Gdy ładna dziewczyna zachwyci jego oko, hrabia Guy St. Edmond potrafi być niezwykle hojny. Ale musimy już jechać, panie. Odbyliśmy długą drogę i nasze żołądki domagają się posiłku. Od śniadania nic przecież nie jadłem.

Pozostali jeźdźcy roześmiali się na to serdecznie, jakby na potwierdzenie, że jego apetyt był przedmiotem wielu żartów.

– Skoro tak, Cedryku, jedźmy – zgodził się z humorem Guy.

Spiął konia i jeszcze raz spojrział na Jane, a ona, patrząc mu głęboko w oczy, poczuła, że na chwilę zatrzymał się czas.

– Spotkamy się jeszcze, słodka Jane. Już ja się o to postaram.

Proszę cię, nie miej co do tego wątpliwości.

Jane zaschło w ustach i wraz z niepokojącym pożądaniem, jakiego dotychczas nigdy nie doznała, poczuła strach. Opowiadano bowiem, że to nie kto inny, a właśnie Guy St. Edmond wydał wyrok śmierci na jej ukochanego brata, gdy ten dostał się do niewoli podczas bitwy pod Towton w roku tysiąc czterysta sześćdziesiątym pierwszym i był jednym z prawie trzydziestu tysięcy straconych. Cofnęła się z bijącym sercem.

– Zapominacie się, panie – zaproponowała. – Sądzę, że to nie byłoby właściwe.

Uśmiechnął się kpiąco i zapytał:

– A dlaczego? Czyżby miało to coś wspólnego z faktem, że uchodzę za barbarzyńcę?

– Powiedziałam wam, panie, że wychodzę za mąż. Ale nawet gdyby tak nie było – mówiła dalej, nie zdając sobie sprawy, że zapuszcza się na niebezpieczny teren – wasza reputacja... Powiadają, że jesteście pomiotem diabelskim, mężczyźni i dzieci się was boją. Od lat krążą plotki, że lubicie zabijać i że to z waszego rozkazu stracił życie mój brat. Podobno cieszy was ludzkie cierpienie.

Gdy Guy nie zaprzeczył, Jane poczuła strach.

– Skoro tak o mnie mówią – powiedział po chwili cicho – to nic dziwnego, że w tych stronach jestem persona non grata.

– Ale zapewne na polu bitwy dopisuje wam, panie, szczęście – odrzekła mu na to Jane.

– Szczęście dopisuje mi zarówno na polu bitwy, jak i w miłości, słodka Jane – odpowiedział. – Wojowałem długo i przyznaję, że w plotkach na mój temat może być ziarno prawdy. Zabijanie czyni wielu dzielnych i uczciwych ludzi barbarzyńcami. Jednakże – dodał, uśmiechając się – wątpię, czy moja reakcja na twój widok, pani, byłaby inna, gdybym nie z wojny wracał, tylko z królewskiego dworu.

Jane zmrużyła oczy, podniosła dumnie głowę i zmierzyła hrabiego chłodnym spojrzeniem.

– Przekraczacie granice przyzwoitości, panie! Jak już mówiłam, wkrótce opuszczę swoją wioskę.

Guy uśmiechnął się niefrasobliwie. Podobał mu się jej temperament. Panna Lovet była najwyraźniej gotowa odrzucić jego kolejną propozycję. Gdyby chodziło o inną kobietę, zignorowałby to.

Odmowa Jane natomiast, wyrażona z dumnie uniesioną głową, zraniła go do głębi. Rzadko w życiu zdarzało mu się, że był zmuszony uwodzić. Zawsze dostawał od kobiet to, czego zapragnął. Wiedział zatem, że niebawem spotka się z Jane ponownie.

Gdy pochylił się w przód, dostrzegła w jego oczach błysk. Przypominał wyrazem twarzy człowieka przymierającego głodem, który zbliżył się do suto zastawionego stołu. Wyciągnął rękę i dotknął delikatnie jej policzka.

– Jesteś bardzo piękna, pani – powiedział tonem podniosłym, patrząc jej prosto w oczy. – Pamiętam twojego ojca i twoją matkę. Znałem ich od dziecka. Wiedz, słodka Jane, i nigdy nie miej co do tego wątpliwości: zawsze dotrzymuję słowa. Możesz być pewna, że się wkrótce spotkamy. Obiecuję.

Jane patrzyła na niego w osłupieniu, nie wątpiąc w to, że mówi poważnie. Fakt, że ten możny pan jej pragnie, fascynował ją i przerażał zarazem. Widziała, że zamierza ją uwieść i że nic go nie powstrzyma – nawet to, że została obiecana innemu.

Tak, pomyślała, Guy St. Edmond nie będzie miał dla niej litości i przeklnie każdego, kto wejdzie mu w drogę.

Nie mogła pozwolić, by do tego doszło. Otrząsnęła się dopiero po chwili. Nie mogąc dłużej znieść szyderczego spojrzenia, opuściła wzrok i dygnęła. Guy ze śmiechem spiął konia ostrogami i odjechał, by dołączyć do swoich towarzyszy.

Dopiero gdy zniknął jej z oczu, Jane odwróciła się w stronę Kate i dzieci.

– Chodźcie, zabawmy się w ciuciubabkę – zawołała. – Ja pierwsza będę was łapać.

Postanowiwszy, że spotkanie z Guyem St. Edmondem nie zepsuje im zabawy, wyciągnęła opaskę z kieszeni Alfreda i przewiązała nią sobie oczy. Dzieci, które nie chciały jeszcze iść do domu, były ucieszone, że mogą nadal oddawać się zabawie. Śmiały się i uciekały. Śmiała się też Jane, udając, że nie potrafi ich złapać.

A tymczasem Guy, który zatrzymał się na chwilę, by się obejrzeć, był oczarowany tym widokiem. Śmiech panny Lovet dźwięczał mu w uszach i był rozkoszny, a cała scena wydała mu się tak niewinna i piękna, że zapisała się w jego pamięci i sercu.

Siedząc na pniu drzewa, Kate obserwowała niewinną zabawę

swoich podopiecznych. Znała Jane od dzieciństwa, patrzyła, jak ta uparta dziewczynka wzrasta i dojrzewa. Wspominała często jej psoty, które wywoływały wśród domowników salwy śmiechu.

Przyjrzała się młodszemu rodzeństwu Jane i zatroskała się. Alfred i Blanche wyszli z domu w swoich najlepszych ubraniach, które w ciągu kilku chwil niemal całkiem zniszczyli. Alfred wybrudził buciki i podarł rajtuzy, a Blanche miała we włosach liście i gałązki. Gdy wrócą do domu, ojciec z pewnością ich zgani, chyba że przeszmugluje ich potajemnie do pokojów, gdzie się umyją i doprowadzą do porządku. Wstała i zawołała:

– Jane, chodźcie! Czas wracać. Dość zabawy na dzisiaj. Wiecie, że nie wolno nam się spóźnić.

Zdjąwszy opaskę, uśmiechnęła się do swojej ukochanej służącej, która znała ją jak nikt inny i która dbała o całą trójkę z miłością i oddaniem.

– Och Kate, czy naprawdę musimy już iść?

– Zapomniałaś, że zbliżają się twoje zaręczyny? Mamy mnóstwo pracy. Nawet w tej chwili twoja matka zajęta jest szyciem sukni dla ciebie.

Te słowa uświadomiły Jane, że już wkrótce jej życie się zmieni, a czas i uwagę zajmą przyziemne obowiązki żony sukiennika.

Naraz, choć broniła się przed tymi myślami, zaczęła się zastanawiać, jak by to było wyjść za Guya St. Edmonda i ta myśl wydała jej się niebezpiecznie intrygująca...

Pokręciła gwałtownie głowę. Nie mogła przecież złamać obietnicy! Znała swoje miejsce i wiedziała, że kobiecie nie wolno protestować przeciwko woli mężczyzny i decydować o własnym losie. Wiedziała też, że może pomóc rodzinie, jedynie odpowiednio wychodząc za męża. Zawierzyła więc rodzicom i postanowiła poddać się ich woli. Nauczyła się nawet patrzeć w przyszłość z optymizmem...

Aż do chwili, gdy na kilka dni przed zaręczynami spojrzała w urodziwą twarz hrabiego Sinnington.

Guy z bladym uśmiechem patrzył w dal na zamek, który był jego domem.

– Spójrz, Cedryku – powiedział spokojnym tonem. – Oto i Sinnington.

– To piękny majątek – odrzekł Cedryk. – Patrzyliście na zamek,

panie, tak, jakbyście go widzieli po raz pierwszy w życiu.

– Dawno go nie widziałem. Osiem lat. Ostatnio gdy zmarł mój ojciec, a brat poległ pod St. Albans. Nieustannie myślałem o powrocie, ale król mnie potrzebował. Zresztą może tak było lepiej... Zwycięstwa w bitwach przyniosły mi bogactwo, dzięki czemu moi synowie nie będą musieli zarabiać na życie tak jak ja, wojennym rzemiosłem.

– Więc skończyliście, panie, z wojowaniem?

– Chciałbym myśleć, że uczestniczyłem już w ostatnim oblężeniu i w ostatniej bitwie w moim życiu – odrzekł Guy stanowczym tonem. – Boże kochany, jak dobrze będzie zamieszkać wreszcie w domu, spać w miękkim łóżu co noc i mieć żołądek wypełniony dobrym jadłem – dokończył, ciesząc oczy pięknym widokiem na dolinę Cherriot.

Położona o dwadzieścia mil na północ od Londynu, była rozległa i urodzajna. Na wzgórzach po obu jej stronach rosły lasy i ciągnęły się żyzne pola, a niższe partie zboczy zajmowały owocowe sady pełne gruszy i jabłoni. W skład ogromnej posiadłości hrabiowskiej wchodziły cztery wsie, z których dwie było widać ze wzniesienia. Rzeka wiła się leniwie dnem doliny, mijając malownicze miasteczko Cherriot z jego główną ulicą, kamiennym mostem spinającym oba brzegi i warsztatami rzemieślników. Dym unosił się z kominów, a widoczne w oddali małe postacie krzątały się koło swoich zajęć.

Na wyniosłej wyżynie górującej ponad tą sielankową sceną wznosił się zamek Sinnington ze swymi wieżyczkami, wysokimi murami i z sześcioma kształtnymi okrągłymi basztami.

Im bardziej się zbliżali do zamku, tym trudniej było Guyowi opanować podniecenie. Spodziewano się jego przybycia. Przy bramie stały strażnicy. Ponad fosą spuszczonego mostu zwodzonego.

– Widzę, że jest to idealne miejsce, w którym będziecie, panie, mogli wychować synów, jeśli zechcecie pewnego dnia ich spłodzić – zauważył Cedryk.

– Najpierw, Cedryku, będę musiał znaleźć żonę – odrzekł Guy takim tonem, że Cedryk ani przez chwilę nie wątpił, że tak się stanie. – Nie ma znaczenia, czy będzie ona ładna czy nie, byle tylko dała mi dorodnych synów.

– A zatem musicie, panie, taką znaleźć.

Guy patrzył wprost przed siebie, myśląc o uczuciu pustki, które nękało go od długich miesięcy. Doznawał go w sposób nieuchwytny i

starał się je ignorować. Łączyło się ono bowiem z bolesnym wspomnieniem Isabel Leigh, okrutnej i kierującej się chciwością ciemnookiej piękności, której uroda go oczarowała i pod której urokiem żył przez pewien czas.

Gdy jednak Isabel zdradziła go z innym mężczyzną, Guy St. Edmond doznał szoku, widząc, jak bliski był utraty kontroli nad własnym życiem. Poprzysiągł sobie wtedy, że nigdy więcej nie uzależni się tak od żadnej kobiety. Nie chciał mieć bowiem do czynienia z kobietą skłonnością do oszustwa i zdrady. Od czasu ostatniej bitwy jednak poczuł wszechogarniającą tęsknotę za tym, by mieć synów.

Zdobył przecież niemały majątek, większy niż niejeden z jego arystokratycznych przyjaciół, ale wciąż nie miał spadkobiercy. Gdyby niespodziewanie stracił życie – a przecież zawsze istniała taka możliwość – wszystko, o co się starał i o co walczył, zniknęłoby razem z nim.

Jednak by spłodzić dziedzica, musiałby pogodzić się z niewygodami płynącymi z posiadania żony. Nie uśmiechało mu się to do tego stopnia, że odkładał plany małżeńskie od lat. Gdzież mężczyzna mógłby znaleźć kobietę, która urodziłaby dzieci, a potem zostawiła go w spokoju?

Wspomniawszy Jane Lovet i jej piękny uśmiech i przez chwilę czuł się lepiej. Widywał w swoim życiu malowane madonny, których rysy nie dorównywały jej urodzie. Uśmiech Jane był jak blask słońca, a sposób, w jaki mu się przeciwstawiła – uznał za prawdziwie niezwykły! Patrzyła mu prosto w oczy i przemawiała z taką szczerością, jakiej nie powstydziliby się żaden mężczyzna.

Z taką kobietą jak ona wszystko mógłby osiągnąć. Na jej widok od razu myślał o zmysłowych rozkoszach. Jane była jednak dobrze wychowaną młodą damą i jak każda kobieta przyzwoita pragnęła małżeństwa, czyli jedynej rzeczy, jakiej on nie chciał jej dać. Nie mógł bowiem pozwolić sobie na tak oczywisty mezalians.

A jednak, pomyślał, może udałoby się z niej uczynić kochankę? Zmrużył oczy i zaczął rozważać tę możliwość...

Mężczyźni o jego pozycji społecznej żenili się dla korzyści i byli założycielami dynastii. Małżeństwo w jego sferze to interes, w którym na miłość nie ma miejsca. Guy już dawno doszedł do wniosku, że uczucie to należy pozostawić chłopom jako rekompensatę za marny

los.

– Panna Lovet jest bardzo piękna, prawda, Cedryku? Co o niej myślisz? – zagadnął swego giermka.

– Zgadza się, że panna Lovet jest niezwykłą dziewczyną... – odrzekł Cedryk, domyślając się, wokół czego krążą myśli jego pana. – I... fascynującą młodą istotą... jednak nie w waszym typie, panie.

Słowa Cedryka sprawiły, że Guy, zniecierpliwiony, przypominał sobie ostatni swój romans z jedną ze zmysłowych dam na dworze, która zachęcała go do najbardziej wyszukanych igraszek. Pomyślał, że nigdy nie kochał się z dziewicą – nigdy nie miał okazji odkryć rozkoszy obcowania z nieskalaną doskonałością. Wyobraził sobie, jak by to było, i poczuł w łędźwiach żar.

– Masz zupełną rację – zwrócił się do giermka. – Jane Lovet nie przypomina wcale dam, z którymi dotychczas miewałem do czynienia. Ale przecież z wiekiem człowiek doskonali swój gust. Tak mi przynajmniej mówiono.

– To prawda. Jednakże na żonę musicie, panie, szukać damy, która ułatwi wam tworzenie politycznych aliansów. Panna Lovet jest tylko córką skromnego sukiennika.

– Masz rację – przyznał Guy, jednak przed oczami miał wciąż obraz pięknej dziewczyny.

– Poza tym czy panna Lovet nie mówiła, że wkrótce wychodzi za mąż? – zapytał Cedryk z uśmiechem, wiedząc, że zna swego pana na tyle dobrze, że potrafi domyślić się, co mu chodzi po głowie.

– Tak – odrzekł Guy lekceważącym tonem. – Jednak nie odmówię sobie przyjemności spotkania z nią.

– Nawet jeśli jej brat walczył po stronie króla Henryka?

– Te sprawy już mnie nie obchodzą. Módlmy się do Boga, żeby po tylu bitwach zapanował w kraju na trwałe pokój, by król Edward pozostawał na tronie przez długie lata i by to pozwoliło mi korzystać z rozkoszy życia... łącznie z rozkoszami płynącymi z miłości do dam takich jak panna Lovet.

Cedryk zauważył, jak bardzo Guyowi spodobała się Jane Lovet, bo dostrzegł ogień płonący w jego oczach, gdy ów patrzył na dziewczynę, i uznał po chwili, że chętnie zobaczy, jak jego pan ją uwodzi. Guy posiadał bowiem przymioty, których zazdrościli mu wszyscy mężczyźni: był urodziwy i majątny i – jak dotąd – miał każdą

kobietę, której zapragnął. Po prostu nie odmawiały mu.

Był także niezrównanym wojownikiem, który walcząc, nie kierował się ambicją i chęcią zdobycia chwały, lecz poczuciem sprawiedliwości. Nigdy nie postępował pochopnie i dokładnie zastanawiał się nad kolejnym posunięciem. Bywał bezwzględny, ale też wesoły i skory do zabawy. Wśród swoich ludzi uchodził za serdecznego kompana i wiernego przyjaciela. Skupiał w sobie wszystkie cnoty wojownika, jakby stworzono go do prowadzenia wojny. Zasiadał w radzie królewskiej i dlatego potężni baronowie traktowali go albo jako inteligentnego przyjaciela, na którego można liczyć w kłopotach, albo jako człowieka, którego trzeba się strzec w wypadku, gdyby się chciało zaszkodzić królowi.

Jednak ostatnio Cedryk dostrzegał, że jego pan, skończywszy trzydzieści lat i straciwszy brata, poczuł się zmęczony wojną i zapragnął spokojnego życia, upływającego na polowaniach i przyjęciach oraz miłosnych podbojach.

Dotarli już do zamku i Guy wjechał na zewnętrzny dziedziniec, gdzie powitała go cała służba zamkowa. Zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Główna część zamku zbudowana była wokół wewnętrznego dziedzińca, na którego samym środku znajdowała się studnia. Parter głównej części mieścił Salę Wielką, stajnie, kuchnie i magazyny oraz sypialne komnaty.

Guy i jego towarzysze zsiadli z koni i oddali je w ręce stajennych, a potem weszli do Sali Wielkiej, przechodząc przez szpaler służby gnącej się w ukłonach. Z kuchni dolatywał zapach pieczonego mięsiwa. Po kilku chwilach Guy odprężył się i po raz pierwszy od lat poczuł, że jest w domu.

Lovet House był solidnym, dużym domostwem o oszklonych oknach, zbudowanym z ryglowego muru. Jego przestronne sale i bawialnie udekorowano dywanami i gobelinami. Pomiędzy domem a rzeką znajdowały się dobrze utrzymane ogrody, gdzie Margaret Lovet, matka Jane, hodowała słodko pachnące róże i gdzie pawie rozkładały z dumą swoje wielobarwne ogony.

Margaret, której ulubionym zajęciem było rozpieszczanie własnych dzieci, była kobietą elegancką, czarującą i opanowaną. Miała słodki melodyjny głos i pełen cierpliwości uśmiech. W każdym calu zachowywała się jak dama, a Jane od najmłodszych lat starała się ją

naśladować. Margaret utrzymywała dom w doskonałym porządku, a służba była jej oddana. Ponadto słynęła też z dobroczynności na rzecz biednych w dolinie Cherriot.

Po powrocie do domu Jane odszukała matkę, zajrzawszy najpierw do obszernego pomieszczenia w podziemiu, gdzie pracował i składował swe towary ojciec i gdzie szwaczki i tkaczki wykonywały swe obowiązki, używając brokatów z Mediolanu, weneckich aksamitów i najpiękniejszych jedwabi z Lukki. Jane uwielbiała dotykać tych przepięknych tkanin przeznaczonych dla bogaczy, którzy zakupią je zapewne, gdy interes ojca zacznie wreszcie, po jej ślubie z Richardem, lepiej prosperować.

Matka siedziała w bawialni przy otwartym oknie wychodzącym na rzekę, pochylona nad szyciem. Kończyła właśnie suknię, w której Jane miała wystąpić podczas uroczystości zaręczyn. Wykonywała ostatnie hafty, których piękno odzwierciedlało jej stan ducha, pełen spokoju i pogody.

Gdy Jane weszła do komnaty, Margaret podniosła głowę i powitała córkę uśmiechem.

– Ach Jane! – powiedziała. – Cieszę się, że wróciłaś, choć żałuję, że nie byłaś w domu wcześniej. John Aniston złożył nam wizytę.

– Naprawdę? A jakie przyniósł nowiny?

– Richard musi wyjechać do Włoch wcześniej, niż planowano, i dlatego ślub odbędzie się zaraz po zaręczynach.

Jane straciła humor. To, że Richard pojedzie do Florencji, która jest wielkim miastem handlowym, było wiadome od dawna, ale nie miało to wpłynąć na datę uroczystości ślubnych.

– Rozumiem – odparła. – Zaraz po zaręczynach... To znaczy jak prędko?

– Nie później niż w dwa tygodnie po nich.

Jane popatrzyła na matkę z niedowierzaniem i poczuła, jak ogarnia ją panika.

– To niemożliwe – powiedziała. – Ślub powinien się odbyć w sześć tygodni po zaręczynach. Mamy tak wiele pracy! Dwa tygodnie to za krótko. Nie zdążymy wszystkiego przygotować.

– Musimy zdążyć – odrzekła Margaret, wracając do haftu. – Richard chce, żebyś przed jego wyjazdem przeniosła się do domu jego ojca. Jeżeli weźmiemy się do pracy razem z Kate, zdążymy ze

wszystkim.

Margaret podniosła głowę i zobaczyła smutną minę córki.

– Jane, naprawdę chcesz wyjść za Richarda? – zapytała. – Wiesz, że cię Kocham i że gdybyś nie chciała tego małżeństwa, zrozumiałabym cię, ale...

– Ale ojciec by nie zrozumiał – wpadła matce w słowo. – W jego oczach moje zdanie absolutnie się nie liczy.

Nie liczy się też, pomyślała, zdanie matki. Ojciec nie zawsze traktował matkę z dobrocią i odkąd Jane sięgała pamięcią, nigdy nie pytał jej o zdanie. Margaret, potulna i uległa, zupełnie dobrze to znosiła. W rodzinie tylko Andrew nie bał się ojca i nieraz mu się przeciwstawiał, godząc się tym samym na surową karę. Spodziewano się bowiem, że Andrew przejmie po nim interesy, ale on postanowił być żołnierzem i nie miał takich ambicji.

Ojciec wpadł w wielką złość, gdy jego najstarszy syn opowiedział się po stronie króla Henryka i poszedł na wojnę. Krzyczał na syna, a jego głośne przekleństwa dźwięczały pod belkowaną powalą. Jane na wspomnienie tamtego dnia zawsze zaciskała powieki. Chciała wyrzucić to wszystko z pamięci, lecz nie potrafiła.

Tym, czego ojciec bał się najbardziej, było pozbawienie pozycji społecznej. Na myśl o tym tracił ze zgryzoty rozum. Jane współczuła mu, ale nie umiała ani tego zrozumieć, ani usprawiedliwić. Nie obchodziło jej, czy jest człowiekiem szalejącym z gniewu z powodu rozczarowania i urazy, czy też panem domu uważającym się za właściciela jej osoby i egzekwującym swoje prawa.

– Twój ojciec robi tylko to, co jest dla ciebie dobre – zapewniła ją matka. – Musisz przecież wyjść za mąż, jak każda panna. A Richard tak bardzo pragnie małżeństwa. – Matka westchnęła i pokręciła głową. – Jest nam coraz trudniej. Ojcu ostatnio nie powodzi się w interesach.

Jane o tym wiedziała. Nie można dobrze prosperować, nie mając szacunku i poparcia wszystkich członków kupieckiej gildii, a ojciec je stracił, kiedy Andrew poparł króla Henryka. Była to dla wszystkich sytuacja upokarzająca, zatem fakt, że z Jane zapragnął się ożenić syn jednego z szanowanych kupców, sprawił, że serca rodziców napełniły się nadzieją na lepsze jutro.

– Ów brak powodzenia w interesach to cios dla ojca... – mówiła dalej matka. – Ale najbardziej bolesna byłaby sytuacja, że ty

musiałabyś ponieść konsekwencje jego niepowodzenia. To żadna tajemnica, że nie masz dużego posagu i dlatego doprowadzenie do małżeństwa z Richardem jest dla ojca tak ważne. John Aniston, aranżując ten związek, czyni ojcu wielki zaszczyt i mamy nadzieję, że dzięki niemu odzyskamy szacunek członków gildii.

Jane ciężko westchnęła. W głębi serca nie chciała zostać poświęcona dla ambicji ojca, ale zachowała to dla siebie. Do niedawna miała nadzieję, że będzie mogła sama wybrać sobie męża. Ojciec pozbawił ją złudzeń, nazywając to korzystnym związkiem. Gdyby jednak miała wybierać sama, uznałaby Richarda za ostatniego z kandydatów. Bardzo pragnęła spojrzeć na niego z większą przychylnością, bo wówczas małżeństwo z nim byłoby czymś, co powitałaby z chęcią. Niestety był daleki od ideału męża czy kochanka.

Przypominała sobie teraz, jak się zachowywał podczas uczy, którą ojciec wydał dla uhonorowania starszych gildii. Patrząc mu w oczy, nie dostrzegła w nich miłości, czy nawet przyjaźni. Nie. Była w nich jedynie lubieżność, co więcej, kilkakrotnie próbował pod stołem chwycić ją za kolano. Okazało się, że wystarczyła odrobina wina, by Richard zapomniał o ogładzie i zasadach dobrego wychowania i by ujawnił swoje prawdziwe oblicze.

Był najstarszym synem, a jego ojciec nie potrafił mu niczego odmówić. Pozwolił nawet zostać giermkim u pewnego szlachcica z Wiltshire, ale choć chłopak zdobył sobie uznanie, wyróżniwszy się na polu bitwy odwagą, nie został pasowany na rycerza.

Nie każdy giermek dostępował tego zaszczytu, jednak chodziły słuchy, że dopuścił się jakiegoś niecnego czynu i odprawiono go z domu jego pana. Powrócił zatem do rodziny, gdzie wraz z ojcem i młodszym bratem miał teraz prowadzić interesy. Sukiennictwo go jednak nie ciekawiło i nie zrezygnował ze swoich ambicji. Tak samo jak dawniej pragnął jeździć konno i uczestniczyć w bitwach.

Wystarczyła okrągła sumka za rękę Jane i zapewnienie, że Richarda odprawiono za błażostkę spowodowaną młodzieńczym temperamentem, by Simon Lovet uznał, że to dobra partia.

Gdy poinformował o tym córkę, ta od razu zorientowała się, że nie ma już dla niej nadziei na małżeństwo z miłości i musi poświęcić się dla dobra rodziny. Ścisnęła ją w żołądku na myśl, że będzie musiała oddać swoje ciało i całe życie w ręce człowieka, którego się brzydziła.

Ale teraz, pogodzona z losem, podniosła głowę i odważnie spojrzała matce w oczy.

– Proszę cię, matko, nie martw się. Wszystko ułoży się jak najlepiej i ten pełen niepowodzeń czas zostanie wkrótce zapomniany. Oczywiście, że wyjdę za Richarda. Tak już zostało zadecydowane – powiedziała, dochodząc do wniosku, że wyraz dumy i ulgi, jaki na dźwięk tych słów pojawił się na twarzy matki, był wart wysiłku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz Jane znalazła się sam na sam z Richardem, który przyjechał do nich wraz ze swoim ojcem. Niesforną brodę okiełznał za pomocą oliwy, a kędzierzawe włosy krótko ostrzygł i wygładził, co nadało mu wygląd nieco agresywny. Wybrał strój elegancki, uszyty z najlepszego sukna.

Jane przyjrzała się jego twarzy o ostrych rysach, a potem oceniła przysadzistą sylwetkę. Wysoki i dobrze zbudowany, nie był mężczyzną nieatrakcyjnym. Wiele tracił natomiast przy bliższym poznaniu, pomimo powierzchownej ogłady szybko okazywał się gburowaty i kłótlivy. Wiele słyszała też o niechlujstwie, lenistwie i chciwości. Ponadto, ku utrapieniu swych rodziców, nie potrafił nad sobą panować i mieli nadzieję, że młoda, pewna siebie żona nieco go zmieni i utemperuje.

Richard był zachwycony perspektywą małżeństwa z Jane, a także tym, że siedząc przy stole naprzeciwko, mógł bez trudu cieszyć oczy jej dekoltem. Krew w nim wrzała na myśl, że niedługo rozkaże jej się rozebrać i spełnić małżeński obowiązek.

Gdy zaproponował, by poszli we dwoje na spacer, Jane miała nadzieję, że ojciec się na to nie zgodzi, lecz z ostentacyjną radością udzielił im pozwolenia.

Przyszły pan młody z przebiegłym uśmiechem na twarzy i arogancką pewnością siebie wziął ją natychmiast za rękę i pociągnął za sobą. Szedł bardzo szybko w stronę lasu, powtarzając, że ogromnie się cieszy z tego, że ślub został przyspieszony i że nie może doczekać się wesela. Szedł i mówił, nie zwracając uwagi na to, że ona milczy.

Powiedział jej także, że podczas wyjazdu do Włoch jego rodzina się nią dobrze zaopiekuje, a kiedy wróci, zamieszkają w swoim własnym domu, a on zajmie się kupiectwem samodzielnie.

Było gorąco, słońce przygrzewało, a on ścisnął jej palce swoją miękką, lepką i wilgotną dłonią. Mogła myśleć tylko o tym, jak się uwolnić od jego towarzystwa i że w przyszłości będzie musiała, podobnie jak teraz, godzić się na podobne poufałości.

Szli teraz ścieżką poprzez las i gdy znaleźli się poza zasięgiem wzroku ludzi z wioski, Richard przystanął i odwrócił się twarzą do niej.

Jane patrzyła na niego przestraszona, nie mając pewności, co teraz nastąpi.

– Sądzę, że odeszliśmy za daleko, Richardzie – oświadczyła pozornie pewnym głosem. – Powinniśmy wrócić.

– Nie, jeszcze nie. Nie kiedy mam cię nareszcie dla siebie!

Wpatrywał się w nią z niekłamany podziwem, ale i zuchwałością. Jego wzrok taksował jej sylwetkę i zatrzymał się na wypukłościach piersi. Jane instynktownie otuliła szalem szyję i ramiona, czując, że pod jego lubieżnym spojrzeniem zapłonęły jej policzki.

Roześmiał się z cicha.

– Prawdziwa z ciebie czarownica, Jane – powiedział. – Rzuciłaś na mnie urok. No bo dlaczego myślę wciąż tylko o tobie? Pocałujesz mnie, by dowieść, że kochasz swego przyszłego męża?

Wyczuwając, jak rozpalone żądzą jest jego ciało, cofnęła się.

– Nie czas ani miejsce na takie rzeczy, Richardzie – odparła stanowczym głosem i dodała tonem prośby: – Wracajmy do domu, proszę.

Początkowo był wyraźnie rozczarowany jej słowami. Po chwili jednak uśmiechnął się szeroko.

– O, jaka dumna – wyszeptał, gładząc jej policzek. – I jaka urodziwa... Prawdziwa piękność. Nie opieraj mi się. Nie masz się czego bać...

Wyciągnął rękę, chcąc zsunąć jej szal z ramion.

– Nie, Richardzie – zaprotestowała, zatrzymując jego dłoń.

– Postępujesz ryzykownie, drażniąc się tak z mężczyzną, Jane.

– Ja się z tobą nie drażnię.

– Być może nie. Ale nie zdajesz sobie sprawy z zachęty, jaka kryje się w twoim spojrzeniu. Potrafisz kusić, tak że można postradać rozum. Jesteś tak ponętna, tak uwodzicielska!

– Uwodzicielska? – powtórzyła, a jej blade policzki zapłonęły ze wstydu jak czerwcowe maki. – Uważasz, że cię uwodzę? Jesteś zbyt niecierpliwy. Nie wolno ci uprzedzać nocy poślubnej. Musisz uszanować moje życzenie.

Richard wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę, zmuszając, by na niego popatrzyła.

– Nie martw się. Nie zrobię ci krzywdy. Nie masz się czego bać.

Jeżeli wejdziemy głębiej w las, nikt nas nie zobaczy.

Jane, choć niedoświadczona w takich sprawach, wyczuła, że mowa Richarda jest tak gładka jak mowa wytrawnego uwodziciela.

– Proszę cię, odprowadź mnie do domu.

– Zrobię to, ale jeszcze nie teraz.

Pogładził jej rozpalony policzek.

– Nie dotykaj mnie, proszę. Dlaczego tak się zachowujesz?

– Sprawdzam jakość towaru – zażartował grubiańsko.

– Nie wolno ci, dopóki nie będziemy małżeństwem.

– Nasz ślub wkrótce nastąpi...

– Skoro tak, możesz zdobyć się na cierpliwość i poczekać – przerwała mu.

Richard roześmiał się cicho. Jego oczy, wpatrujące się w nią zuchwale, pociemniały z pożądania. Wyglądało na to, że opór go podnieca. Uśmiechając się lubieżnie, pochylił się, żeby ją pocałować, ale ona gwałtownie odwróciła głowę ze wstrętem.

Naraz poczuła strach i mdłości na myśl, że po ślubie nie będzie miała prawa odmówić.

– No Jane, przestań być taką niedotykalską dziewicą. Przecież nie jesteś z lodu...

Mówił cicho, a ona starała się wynaleźć sposób, by go powstrzymać od zalotów.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – mówił dalej. – Pragnę cię tak, że odchodzę od zmysłów.

Przysunął się bliżej, a gdy próbowała się cofnąć, mocno chwycił jej ramiona.

W tej samej chwili rozległ się niski męski głos:

– Na miłość boską, człowieku, dama powiedziała „nie”, więc nie życzysz sobie twojego towarzystwa.

Richard odwrócił się, wściekły, że mu przeszkadzono. Jane rozpoznała ten głos od razu. Jej obrońcą był hrabia Sinnington, który stał teraz między nimi i przyglądał się Anistonowi z jawnym obrzydzeniem i pogardą.

Patrzył gniewnie spod zmrużonych złowrogo powiek. Choć nie uważał się za obrońcę uciśnionych, nie znosił stosowania przemocy wobec słabszych, a ten mężczyzna zamierzał zmusić pannę Lovet do uległości.

– Na miły Bóg, człowieku, czy nie potrafisz się powstrzymać? – zapytał bardzo spokojnym głosem, patrząc na spurpurowiałego na twarzy i spoconego napastnika.

Następnie spojrzął na Jane, która odrzuciła z twarzy miodowozłote włosy i patrzyła błyszczącymi gniewnie oczami. Jakże była piękna! – pomyślał. Jakże urodziwa! Jej uroda olśniewała, była jedną z tych, z których powodu prowadzi się wojny i dla których mężczyźni gotowi są zabić.

Gdy wyobraził sobie, co mógł jej zrobić ten rośli gbur, ogarnął go wielki gniew, choć w wyrazie jego twarzy ani na moment nie zniknął mroczny, groźny spokój. Przerazające historie, jakie Jane słyszała, teraz nie wydawały się już tak wydumane.

W pierwszej chwili poczuła wdzięczność, ale teraz pod wpływem złowrogiego spojrzenia St. Edmonda poczuła niepokój.

– Dziękuję wam, panie – powiedziała i uśmiechnęła się.

Zaschło jej w ustach, a serce kołatało.

– Stała ci się jakaś krzywda, pani? – zapytał Guy, poruszony tym, że ona instynktownie szuka u niego pomocy.

Jane w milczeniu pokręciła głową i w tej samej chwili pomyślała, że jest niebywale przystojny, ciemnowłosy i silnie zbudowany. Czuła jego piękny korzenny zapach, a niski głos przyprawiał ją o dreszcze.

– A więc to wy jesteście Richard Aniston – wycedził przez zęby Guy. – Dawny giermek lorda Lamberta w Wiltshire.

– Skąd to wiecie? – zapytał, patrząc z obawą na groźną postać hrabiego.

– Interesuję się ludźmi, którzy żyją w moich włościach – odrzekł Guy cichym głosem. – Widać wyraźnie, że damie nie w smak są twoje zaloty. Co zamierzałeś? Zaciągnąć ją do lasu i zniewolić?

Gdyby rozmawiał z kimkolwiek innym niż hrabia Sinnington, Richard nie siliłby się na jakąkolwiek odpowiedź. Jednak miał przed sobą hrabiego i obawiał się mieć w nim wroga.

– Ta dama ma zostać moją żoną – odrzekł krótko.

– To prawda – potwierdziła Jane. – Mamy wkrótce się pobrać.

– Tak – dodał Richard, zaciskając pięści. – Panna Lovet jest ze mną zaręczona. Nie widzę nic złego w całowaniu przyszłej żony.

– Ale widząc jej reakcję, sugerowałbym, abyście zastanowili się nad swoją przyszłością. Albo zacznij traktować ją z większym

szacunkiem...

Guy ponownie spojrzął na Jane.

– Chodźmy, pani – powiedział. – Odprowadzę cię do domu.

– Dziękuję, ale nie ma potrzeby – odrzekła, rumieniąc się. – Choć wiem, że mój ojciec byłby zadowolony z waszej wizyty.

– Jestem szczęśliwy, słysząc, że byłbym mile widziany w waszym domu. Zatem chodźmy. Twój rodzice, pani, muszą się dowiedzieć, co zaszło. Fakt, że Aniston ma zostać twoim mężem, nie usprawiedliwia jego nieokrzesanego zachowania.

– Nie... – zaprotestowała Jane, patrząc ze strachem. – Proszę nie mówić o tym moim rodzicom. Przysporzyłoby to im niepotrzebnej troski. A to, co mówi Richard, jest prawdą. Mamy się wkrótce pobrać. Nie zrobił mi nic złego. To był tylko niewinny spacer.

– No dobrze – zgodził się Guy. – Ale moim zdaniem twój przyszły mąż, pani, nie zasługuje na twoją lojalność i szacunek.

Prowadząc swego konia, Guy ruszył wraz z nią ku domowi. Jane spojrzała ukradkiem na Richarda, dojrzała wściekłość w jego oczach i ogarnął ją strach. Wyraz jego twarzy wróżył poważne kłopoty, jakby obiecywał, że później się z nią rozprawi, tak że pożałuje swego zachowania. Od chwili, gdy się poznali, panował nad sobą, ale po tym, co zaszło dzisiaj, wiedziała, że może się z jego strony spodziewać najgorszego. I bała się, domyślając się, do czego jest zdolny. Najgorsze, że niebawem zostanie więźniem na łasce Richarda i będzie w pełni od niego zależna. Nie chciała, aby tak wyglądało jej życie.

Ulga, jakiej doznała, gdy Guy St. Edmond pospieszył jej z pomocą, była równa obrzydzeniu, jakie czuła do Anistona. Jane wiedziała, że do końca życia będzie Guyowi wdzięczna za pomoc i że będzie z podziwem wspominała, jak łatwo i bez wysiłku poradził sobie z sytuacją. Gdy popatrzyła w jego błękitne oczy, poczuła dreszcz, podobnie jak wtedy, gdy spojrzął na nią po raz pierwszy.

Co się ze mną dzieje? – ponownie zadała sobie to pytanie. Czy rozpacz z powodu bliskiego ślubu z Richardem sprawia, że jej umysł i ciało płatają jej figle? Dlaczego patrząc na Guya St. Edmonda, czuje coś zdecydowanie silniejszego niż wdzięczność?

Spojrziała w stronę domu. Jej ojciec stał przy wejściu. Poznawszy dostojnego gościa, uklonił się nisko. Wiedział, że pragnąc odzyskać swoją dawną pozycję wśród mieszkańców doliny, musi się ukorzyć i

zapomnieć o tym, że St. Edmond przyczynił się do śmierci Andrew.

Gdy się wyprostował, Jane spojrzała na jego pociągłą twarz, na której teraz zagościł rzadki uśmiech.

– Witajcie, panie, w naszych skromnych progach – powiedział do Guya, z którego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

– Mam nadzieję, że macie się dobrze – odpowiedział. – Dawno się nie widzieliśmy.

– To prawda, milordzie. Zasmuciła nas wieść o śmierci waszego brata pod St. Albans. Ostatnie lata były ciężkie dla nas wszystkich. Wciąż jestem w żałobie po śmierci syna i muszę powiedzieć, że bardzo cierpieliśmy z powodu jego wyboru.

– No cóż – odrzekł Guy – to naturalne, że po śmierci syna pogrążeni jesteście w żałobie. Nie mogę się tylko nadziwić, jak mogliście być tak nierozsądni, że pozwoliliście mu walczyć przeciwko Yorkom.

– Ale ja nie... to znaczy... – zająknął się Simon Lovet i zamilkł.

– Zapomnijmy o tym – wszedł mu w słowo Guy. – Powiedzcie mi tylko, czy jesteście wiernym poddanym króla Edwarda?

– Tak, milordzie. Uznaję władzę Jego Królewskiej Mości i pragnę żyć w pokoju. Jesteśmy wszyscy Anglikami. Nie powinno być między nami podziałów.

– To rozsądna postawa. Ci, co walczyli przeciwko królowi Edwardowi, przekonają się, że jako zwycięzca potrafi być sprawiedliwy i łaskawy. – Tu Guy spojrzał z podziwem na Jane. – Wasza córka zaprosiła mnie, jak więc mogłem odmówić? Macie piękną córkę... która, jak słyszę, wkrótce wyjdzie za mąż.

Simon Lovet uśmiechnął się.

– Niewielu mężczyzn potrafi przejść obojętnie obok Jane – odpowiedział. – Wkrótce odbędą się jej zaręczyny z Richardem Anistonem.

– Tak słyszałem – odrzekł Guy, patrząc na Jane zmrużonymi oczami.

– Tak, panie – odrzekł z entuzjazmem Simon. – Ojciec narzeczonego, John Aniston, jest szanowanym starszym gildii sukienników. Słyszeliście o nim, panie?

– Znane mi jest jego nazwisko, jednak osobiście nie poznałem go jeszcze.

– Proszę zatem wejść i poznać moją żonę. A także pana Anistona, który przyjechał, by omówić sprawę zaręczyn.

Młody stajenny odprowadził do stajni wierzchowca, a Guy zauważył, że jedna z młodych służących, dźwigająca wiadro wody, obserwuje go z zainteresowaniem. Było to rozkoszne, zgrabne stworzenie o kasztanowatych włosach. Gdy na nią spojrział, jej oczy otworzyły się szeroko. Następnie opuściła wzrok przerażona i uciekła.

Westchnął cicho i zacisnął wargi. No tak, pomyślał, kolejna przestraszona dziewczyna. Moja reputacja najwyraźniej dotarła tu przede mną.

Mając świadomość swojej niższej pozycji i będąc dumnym z tego, że w progi jego domu zawitał tak dostojny gość, Simon Lovet cofnął się przy drzwiach i przepuścił Guya przodem.

– Napijcie się, panie, piwa? Czy może zacnego francuskiego wina?

– Poproszę piwo – odrzekł Guy. – Ciepło dzisiaj i po konnej jeździe chętnie zgaszę pragnienie. Zaznajamiałem się z doliną Cherriot, gdy spotkałem waszą córkę i... pana Anistona, spacerujących w lesie – dodał, zaszczycając Richarda jedynie krótkim spojrzeniem.

W tej samej chwili do holu wraz z Johnem Anistonem weszła matka Jane i wykonała głęboki dyg.

– Jakież to dla mnie zaszczyt was powitać, panie – powiedziała. – Zapraszamy serdecznie. Czy mój mąż zaproponował poczęstunek?

– Jego miłość napije się piwa, Margaret.

Margaret oddaliła się, a jej mąż przedstawił Guyowi Anistonów. Richard wymamrotał coś niezrozumiałego i patrząc wściekle na Jane, wycofał się niepostrzeżenie. Rodzice dziewczyny, zaaferowani wizytą znakomitego gościa, nie zauważyli, że między młodymi dzieje się coś niepokojącego.

Gdy gość zasiadł w wysokim krześle, wręczono mu kufel piwa.

– To najlepsze, jakie mamy – powiedziała Margaret, modląc się w duchu o to, żeby ich przyszłe stosunki z hrabią przyczyniły się do poprawienia pozycji rodziny pośród członków gildii.

Guy przyjął kufel i uśmiechnął się do Jane. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zabrakło jej tchu. Twarz hrabiego nie zdradzała jego myśli, jednak mimo to Jane czuła ciężar nieustępliwego spojrzenia. W końcu popatrzyła na niego, choć dokładała wszelkich starań, by tego

nie zrobić. Tymczasem Guy, opróżniwszy kufel do dna, wstał.

– Dziękuję wam za gościnę – powiedział. – Muszę już jednak was opuścić.

– Zapraszamy was serdecznie na wspólny posiłek, panie – powiedziała Margaret z nadzieją, że znakomity gość przyjmie zaproszenie.

– Dzięki. To bardzo wspaniałomyślne z waszej strony. Muszę jednak udać się już w dalszą drogę.

Simon Lovet i jego żona odprowadzili Guya do wyjścia. Jane posłusznie szła za nimi. Znalazłszy się już na progu, hrabia odwrócił się, chwycił jej rękę i pociągnął ku sobie. Następnie skłonił swą ciemną głowę i ucałował jej dłoń. Jane poczuła ciepło jego warg i korzenny zapach ciała, zobaczyła też, jak miękkie są jego opadające na kark włosy.

– Ponowne spotkanie z tobą, pani, było wielką przyjemnością – powiedział, patrząc w jej urzeczoną twarz.

Gdy zobaczył ją po raz pierwszy, przyszło mu do głowy, że zrobi z niej swoją kochankę, pomimo że nie miał w zwyczaju uwodzenia dziewczyc. Aż do dzisiejszego popołudnia Jane była rozkosznym przedmiotem pożądliwych rojeń. Jednak gdy zobaczył, jak omal nie zniewolił jej przyszły mąż, zmienił do niej swój stosunek. Zaczął współczuć i obudził się w nim nieznany mu dotychczas instynkt opiekuńczy.

Znał życie na tyle, że wiedział, iż niekiedy ludzie, znalazłszy się w rozpaczliwym położeniu, czynią coś, czego by w normalnych okolicznościach nie uczynili. I najwyraźniej Jane znalazła się w takim położeniu. Jeżeli prawdą było to, co po zasięgnięciu języka powiedział mu Cedryk, pragnęła ona poświęcić własne szczęście dla dobra rodziny. Być może zatem jej ojciec nie dopuści do małżeństwa, gdy Guy poinformuje go, dlaczego Richard został odprawiony ze służby. Nie interesował go dalszy los młodszego Anistona, bowiem uważał, że na to ów zepsuty młodzieniec nie zasługuje.

Skłonił się Jane i jej rodzicom, po czym odwrócił się i wyszedł. Następnie dosiadł konia i oddalił się. Patrzyła za odjeżdżającym rycerzem w zamyśleniu.

Jakże szybko i niespodziewanie dowiedziała się, że mężczyznami kierują gwałtowne namiętności. I jakże szybko, w ciągu zaledwie

ostatniej godziny, uświadomiła sobie siłę własnych uczuć.

Widząc skupienie na twarzy córki, obserwującej odjeżdżającego hrabiego, Margaret domyśliła się targających nią emocji:

– Sir Guy był bardzo wobec ciebie troskliwy. Nie pozwól, aby zawrócił ci w głowie...

Jane odwróciła się ku matce, płonąc rumieńcem.

– Matko... – Westchnęła. – Mam nadzieję, że nie myślicie... – Urwała.

Margaret uśmiechnęła się wyrozumiale, lecz zaraz znowu zmarszczyła czoło.

– Nic nie myślę. Jednak pozwól, że ci powiem, że w mężczyźnie trzeba szukać czegoś więcej niż tylko urodziwej twarzy i siły. Zastanów się nad tym, moja droga, gdy po raz kolejny zdarzy ci się spotkać hrabiego Sinnington.

Jane popatrzyła ponownie w stronę, w którą oddalił się hrabia. W holu unosił się jeszcze charakterystyczny korzenny zapach pachnidła. Zamknęła oczy i przez chwilę wyobrażała sobie jego błękitne oczy, które wyrażały to, czego nie wypowiedziały usta. Zadrżała na ich wspomnienie. Dzisiaj, w lesie, te oczy były gniewną zapowiedzią burzy. Przez moment jednak, gdy ich spojrzenie spoczęło na jej ustach, ich wyraz się zmienił. Ta dziwna, niespodziewana zmiana sprawiła, że Guy wydał się Jane bardzo niebezpieczny.

Nie wiedziała, czy to z powodu brody, bez której wyglądałby jak każdy inny mężczyzna. Lecz... czy aby na pewno? – zadała sobie zaraz pytanie. Nie, bez brody także wyglądałby niepokojąco atrakcyjnie. Tu nie chodziło jedynie o brodę. Cała jego postać, sylwetka, oczy, tembr głosu... Wszystko składało się na aurę atrakcyjności.

Jane zamknęła oczy, by pozbyć się tego wspomnienia. A gdy je otworzyła, zgaśniła się za swe myśli.

– Nie musisz się martwić, matko. – Uśmiechnęła się z żalem. – Nie zawróci mi w głowie nikt, kto ma tak złą reputację jak hrabia Sinnington.

Przybywszy na zamek, Guy wszedł do Sali Wielkiej zdecydowanym krokiem i ze zmarszczonymi brwiami. Stał przed wielkim kominkiem i wpatrzył się w ogień.

Cedryk siedzący przy ogniu z kuflem piwa na jego widok wstał.

– No i? – zapytał po chwili. – Widzę dobrze, że coś was trapi,

panie. Cóż to takiego?

– Zdecydowałem. Muszę ją mieć. Zamierzam uczynić Jane Lovet moją nałożnicą – odrzekł otwarcie Guy, nie starając się wcale ukryć swych zamiarów.

– I spodziewacie się, że ona tak po prostu zgodzi się dzielić z wami łożę? – zapytał Cedryk.

– A dlaczego by nie?

– A choćby dlatego, że cała okolica czeka niecierpliwie na jej zaślubiny z panem Anistonem.

– Obaj wiemy, jaki jest Aniston. I jaka jest jego przewina. Powinien uważać się za szczęśliwca, że nie ścięto mu głowy. Szczerze mówiąc, ani trochę się nie przejmuję...

– Plotkami? – wpadł swemu panu w słowo Cedryk. – Czy Richardem Anistonem?

Gdy Guy nie odpowiedział, pytał dalej:

– Z jakich powodów, panie, pragniecie tej dziewczyny? Oprócz tych oczywistych? – Tu Cedryk roześmiał się. – Czyżbyście się w niej... niech Bóg broni... zakochali?

Rycerz spojrział na swego giermka lodowatym wzrokiem.

– A od kiedy to miłość ma coś wspólnego z pożądaniem? Miłość jest zwodnicza, a pożądanie to uczciwe uczucie. I tylko bigoci myślą je z miłością.

Cedryk roześmiał się.

– Tak rzecze najprawdziwszy rozpustnik i powiedziałbym „zatwardziały” kawaler, gdybym nie wiedział, że szukacie żony.

– Chcę mieć Jane Lovet dla siebie – powiedział ze stanowczością Guy. – Przestałem analizować powody, dla których chcę ją uczynić moją. Pragnę jej. To jest już wystarczający powód.

– Wybaczcie mi, panie, ale sędzę, że wasza decyzja jest cokolwiek pospieszna. Radzę wam postępować ostrożnie.

– Zamierzam tak właśnie postępować. Nie poczynię nagłych, nieprzemyślanych kroków. Nie da się zaprzeczyć, że łagodne podejście potrafi działać cuda, zwłaszcza gdy chodzi o płochliwe zwierzęta, a niewinne kobiety nie bardzo się różnią od takich zwierząt – powiedział Guy z arogancką pewnością siebie człowieka, który zawsze zdobywa to, czego pragnie.

Z tymi słowami opuścił salę, a Cedryk odprowadził go wzrokiem

ze zdziwieniem i niepokojem. Jednak po chwili giermek uspokoił się i roześmiał donośnym śmiechem.

– Niech Bóg mu dopomoże – mruknął.

Od czasu gdy Isabel Leigh skradła Guyowi serce, a następnie go zdradziła, żadna kobieta nie zdołała go usidlić.

Patrząc w stronę, w którą skierował się jego pan, giermek podniósł kufel gestem pozdrowienia i powiedział, szeroko się uśmiechając:

– Za wasze przyszłe rozkosze, panie.

Jane bardzo lubiła spędzać czas w parafialnym kościele pod wezwaniem Świętego Piotra. Modląc się na kolanach, powierzała swe nadzieje i lęki, a także zgryzoty świętym, którzy – co do tego nie miała wątpliwości – prowadzili ją w życiu i ochraniali. Zapach kadzidła zmieszany z zapachem woskowych świec i cichy pomruk modlitwy wiernych działały na nią kojąco.

Dziś był dzień powszedni, w kościele panował więc spokój. Była tu prywatność, której brakowało w niedziele, gdy świątynię wypełniał tłum ludzi. Jane czuła się tutaj bezpieczna, a matka, wiedząc, że udaje się ona do kościoła, pozwalała jej iść bez towarzyszki.

Teraz Jane podeszła do figury Matki Najświętszej, uklękła i zaczęła odmawiać modlitwę. Całym sercem pragnęła cudu, który sprawi, że nie będzie zmuszona wyjść za mąż za Richarda Anistona. Wiedząc jednak, że żaden cud nie nastąpi, prosiła o boże błogosławieństwo na przyszłe małżeńskie pożycie z człowiekiem, który budził w niej obrzydzenie i strach.

Naraz drzwi kościoła otworzyły się i zamknęły z trzaskiem. Po chwili w ciszy rozległy się męskie kroki. Jane nie rozpoznała ich, ale z pobrząkiwania wnioskowała, że ów człowiek nie może być sługą. Mężczyzna zatrzymał się tuż za nią, a ona nie podnosząc wzroku, spojrzała w bok i zobaczyła srebrne ostrogi połyskujące w strudze słonecznego światła, wpadającego do środka przez wąskie okno.

Jane z przerażeniem rozpoznała, czyje to buty. Wiedziała teraz, że ten, który przeszkodził jej w modlitwie, nie jest kimś bliskim, ale też nie jest kimś obcym. Ostrożność i przyzwoitość wymagały, by natychmiast wyszła z kościoła, mimo to jednak coś silniejszego od rozsądku zmuszało ją, by pozostała na miejscu.

Jakąż to dziwną siłą emanował ten człowiek! – pomyślała. Jaka

siła sprawiała, że jedno jego spojrzenie czy ruch warg rozbudzały jej zmysły? Jako niezamężna młoda kobieta powinna uciekać w popłochu na sam jego widok, a tymczasem tkwiła w miejscu, nie mogąc się ruszyć.

Podszedł i ukląkł obok niej. Składając ręce przed sobą, skłonił głowę, lecz wiedziała, że się nie modli. W tej samej chwili zwrócił ku niej głowę i wpatrzył się w nią śmiało. Ignorowała go, mając nadzieję, że milczeniem skłoni go do odejścia.

Wstrzymała oddech. Czas zdawał się zatrzymać w miejscu. W końcu nie mogła dłużej znieść napięcia. Odwróciła głowę i napotkała jasne spojrzenie St. Edmonda. Jej ciało przeszły dreszcz. Był jak zwykle opanowany i spokojny, ale nie miał już jednak brody. Zaskoczyła ją gładka, świeżo ogolona skóra oraz to, że brak brody wcale nie ujmował my powagi. Teraz dobrze widziała mocno zarysowaną szczękę i szerokie, pełne usta.

– Proszę, wybacz mi, pani, że przerywam ci modlitwę – powiedział cicho swoim pięknym basem. – Ale widziałem, jak wchodzisz do kościoła, i zapragnąłem z tobą pomówić.

– Przepraszam, panie, ale nie rozumiem, co moglibyście mi mieć do powiedzenia. Jesteście z pewnością tak zajęci, że zapomnieliście już o moim istnieniu.

Nachylił się do jej ucha, aby odpowiedzieć, i poczuł lekką, ale intensywną woń fiołków, która przyjemnie kontrastowała z ciężkim zapachem kadzidła.

– Jestem zajęty, a jednak nie zapomniałem o tobie, pani. Nie zapomniałem też o tym, co wydarzyło się w lesie.

Jednym swobodnym ruchem podniósł się z kolan i biorąc ją za rękę, sprawił, że i ona wstała. Miała na sobie czerwoną suknię, która zaświeciła jak płomień w pograżonym w półmroku kościele, a Guy, patrząc na nią, pomyślał, że wygląda jak piękny posąg uosabiający pokusę.

Guy mierzył ponad sześć stóp. Był tak wysoki, że Jane, by spojrzeć mu w twarz, musiała podnieść głowę.

– Nie mam wiele czasu – powiedział. – Wyjdźmy z kościoła i porozmawiajmy.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją za rękę i poprowadził do wyjścia, a gdy już wyszli, pociągnął ją w cień kościoła. Stanęli w

miejscu, gdzie od strony drogi osłaniały ich gęste cisy.

Jane nie potrafiłaby powiedzieć, które emocje są silniejsze – czy zawstydzenie, czy ekscytacja spowodowana jego bliskością. Czuła się tak, jakby nigdy przedtem nie stała blisko mężczyzny. Straciła jasność myślenia i nie mogła zebrać myśli.

Podniosła głowę, obiecując sobie, że nie da mu nic po sobie poznać, i zmarszczyła brwi.

– Czy naprawdę trzeba mnie było wyprowadzać z ciepłego kościoła w to miejsce tak ciemne i wilgotne? – zapytała.

– Chciałem pomówić z tobą, pani, na osobności. Tutaj nikt nam nie przeszkodzi. Czy coś was niepokoi, pani?

Przez chwilę Jane zastanawiała się nad odpowiedzią. Duma nie pozwalała jej jednak wyznać, jak wielki zamęt wprowadził w jej życie. Nie mogła się przyznać, że jej spokój jest pozorny i kryje wzburzone uczucia wywołane jego bliskością. Próbowwała nie myśleć o tym, jaki jest przystojny w swoich obcisłych rajtuzach i pięknie skrojonej czarnej tunice ozdobionej złotym haftem. Pragnęła się obronić przed jego kpinami, ale nie chciała ujawniać swojej słabości. Postanowiła więc zaatakować pierwsza. Nie mogła znieść myśli, że spotykał się z nią jedynie po to, żeby bawić się jej kosztem.

– Zatem powiedzcie, panie, co macie do powiedzenia i pozwólcie mi odejść. W domu czeka na mnie matka.

Jednak Guy, znalazłszy się z nią sam na sam, nie spieszył się z odejściem. Z nieskrywanym podziwem zmierzył spojrzeniem zgrabną figurę Jane. Lekki powiew rozwiał jasne włosy wokół jej twarzy, a ona zgrabnym ruchem zgarnęła je pod prosty czepeczek. Gdy podniosła ręce, stanik sukni mocno przylgnął do ciała, upewniając Guya, że natura obdarzyła Jane bardzo cienką talią. W swych dalekich podróżach widywał wiele kobiet i dobierał sobie kochanki w sposób bardzo staranny. Trudno byłoby więc powiedzieć, że brakowało mu doświadczenia, jednak ta rozkoszna dziewczyna, której teraz tak dokładnie się przyjrzał, przewyższała urodą wszystkie.

Od chwili, gdy powrócił w rodzinne strony i gdy zaczął spacerować po zamkowych korytarzach i komnatach, czuł, że rośnie jego poczucie bezpieczeństwa. Czuł także, że do jego życia powrócił jakiś trwały porządek. Nie był już pochlipującym chłopcem, którego oderwano od matki, by zostać rycerzem. Stał się potężnym mężczyzną,

samowystarczalnym, nikogo niepotrzebującym. Osiągnął wszystko, czego tylko mógł zapragnąć, nie pozwoli więc, aby jakaś wyniosła egoistka odebrała mu szczęście.

Tymczasem Jane Lovet nie była wyniosła ani samolubna, za to piękna i cnotliwa i, jak się przekonał na leśnej polanie, miała śmiech tak zaraźliwy, że sprawiła, że i on się uśmiechnął. Pragnął jej rozpaczliwie od dnia, w którym pierwszy raz ją zobaczył. Nie chciał jednak przyznać, że to pragnienie to coś więcej niż tylko fizyczne pożądanie.

– Proszę was, panie, nie patrzcie na mnie w ten sposób – poprosiła, podnosząc głowę i patrząc mu w twarz. – Nie musicie przypadkiem spieszyć na pole walki albo do innych zajęć?

Uśmiechnął się.

– Wybacz mi, pani – odrzekł – nie miałem zamiaru się w ciebie wpatrywać. A odpowiadając na twoje pytanie, powiem tak: dopóki nie wezwie mnie król, skończyłem z wojowaniem. Wierz mi, pani, nie tęsknię za polem walki.

– Przepraszam, ale zważywszy na to, że jesteście słynnym wojownikiem, znanym z tego, że przelewa krew swych wrogów bez litości, trudno mi w to uwierzyć. Przyszliście do kościoła, by żałować za grzechy?

Roześmiał się na to cicho i spojrzał jej w oczy. Nie mogła zmusić się, by odwrócić wzrok, i oblała się rumieńcem.

– Gdybym przyszedł tu w takim celu – powiedział – nie wyszedłbym stąd aż do końca świata. Jednak nie jestem jedynym grzesznikiem. Poza tym nie ma nic dziwnego w tym, że wojownik odkłada wreszcie broń. Często zdarza się, że człowiek waleczny postanawia zmienić swe życie i szukać odkupienia. Nawet w twojej rodzinie, słodka Jane, był przecież ktoś taki. Twój brat, wojownik i zagorzały stronnik króla Henryka.

Jane posmutniała na wspomnienie swego szalonego i porywczego brata, jednak gdy się odezwała, jej ton nie był smutny, ale oskarżycielski i pełen gorczy.

– Nie jest żadną tajemnicą, że Andrew służył w konnicy króla Henryka – powiedziała. – I że gdy dostał się do niewoli, został skazany na śmierć. Przez was, panie.

Rysy Guya stężały, nie zaprzeczył jednak jej słowom.

– Podczas wojny – odparł ostrożnie – nie zawsze działa się honorowo. Twój brat, pani, był dzielnym człowiekiem i nie wątpię, że wypełniał swój obowiązek, przynajmniej tak, jak go rozumiał... Podobnie jak setki innych walczących pod Towton.

– To prawda. Wy, pani, uważacie go za zdrajcę, jednak on był moim ukochanym bratem i całej naszej rodzinie bardzo go brakuje.

– Ja także straciłem starszego brata, rozumiem więc, co czujesz, pani. Ale życie toczy się dalej. I właśnie w moim życiu przyszła chwila, w której muszę zwrócić się ku przyszłości. Wróciłem do domu na stałe i zaczynam myśleć o subtelniejszych stronach życia, a także... o tym, by mieć w łóżu kobietę.

Policzki Jane oblał rumieniec.

– I wybraliście już, pani, jakąś damę? – zapytała mimowolnie.

Guy, patrząc jej prosto w oczy, odpowiedział stanowczo:

– Tak, pani. Wybrałem ciebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jane, usłyszawszy odpowiedź Guya, przez chwilę nie mogła zebrać myśli.

– Mnie?! – zaśmiała się w końcu nerwowo, całkiem zaskoczona.
– Ależ to jest wprost śmieszne. I całkiem niemożliwe!

Guy zmrużył oczy, a w jego głosie zabrzmiała nuta zdecydowania, gdy zapytał ją półgłosem:

– Odrzucasz, pani moją propozycję? Nie zechcesz nawet rozważyć propozycji i zostać moją nałożnicą?

Jane czuła się jak rażona strzałą z kuszy i była do głębi wstrząśnięta. Odrzekła bez zawahania:

– Obrażacie mnie, panie. Nie pozwolę! Nawet siłą! Nie zostanę waszą nałożnicą.

– Zostaniesz nią, Jane. Przysięgam, że zostaniesz.

Stała bez ruchu, lecz Guy zauważył, że jej ciałem wstrząsa dreszcz.

– A w jaki sposób to osiągniesz? Może rozkażesz mi zostać swoją nałożnicą, co w końcu jest twoim prawem?

– Nie, Jane, nie rozkażę. Poproszę cię o to. Ale teraz...
wyglądasz mi, pani, na zgnębioną – zauważył Guy, widząc wyraz cierpienia na jej twarzy.

– Zgnębioną? – powtórzyła i oblała się rumieńcem. – Nie jestem zgnębiona! Nie widzicie, panie, że jestem wściekła?

– Rozumiem to doskonale – odrzekł łagodnym tonem. – Mogę sobie wyobrazić, że młoda kobieta nie uczyni takiego kroku bez niepokoju w sercu. Nie należy jednak wyolbrzymiać strachu.

– Wyolbrzymiać? Proponujecie mi, panie, bym została waszą nałożnicą, i twierdzicie, że to ja reaguję przesadnie? Przecież to nie wasza reputacja zostanie zrujnowana, tylko moja!

– Niech ludzie sobie myślą, co zechcą – odrzekł Guy spokojnym tonem.

– Dlaczego, panie, żądacie tego ode mnie? – zapytała z pasją. – Czy dlatego, że mnie pragniecie, czy może dlatego, żeby pokazać mojemu ojcu, gdzie jego miejsce?! By pokazać, jaki jest zakres waszej władzy, władzy pana nad poddanymi? Jakikolwiek jest powód, nie

usprawiedliwia on was, panie. Jesteście nikczemnym, przebiegłym łotrem! Nie posłużycie się mną w ten sposób. Brzydzą się wami.

Jane czuła jakąś osobliwą radość, miotając te oskarżenia i wyładowując swoje emocje przed człowiekiem pozbawionym uczuć. Gdyby nawet obdarł ją żywcem ze skóry, nie zraniłby jej bardziej niż tą propozycją.

Guy wysłuchał jej słów z niezmaconym spokojem, po czym po raz kolejny powtórzył:

– Zamierzam cię mieć, Jane.

– W jaki sposób? Zgwałcicie mnie? Bo tylko tak możecie mnie osiąść! Ale będę się broniła! Możecie być tego pewni! – wykrzyczała.

– Wasza propozycja jest obraźliwa i upokarzająca nie tylko dla mnie, ale dla całej mojej rodziny i dla Richarda.

– Nie było moim zamiarem obrazić cię, pani – odrzekł Guy, zbliżając się do niej o krok. – Ale co do waszego przyszłego męża, to obrażam go z przyjemnością.

– To, co czuję do Richarda, to moja sprawa – powiedziała Jane bezbarwnym głosem. – Nie mogę... nie zostanę waszą nałożnicą! To, czego ode mnie żądacie, to ciężki grzech. Nie przyniosę hańby ani Richardowi, ani moim rodzicom.

– Sądzę, że z twoim ojcem, pani, doszedłbym do porozumienia.

Policzki Jane pokraśniały jeszcze bardziej, a błysk w jej oczach świadczył o tym, co czuje, słysząc te słowa.

– Co z was za bestia – syknęła. – Czy jestem niewolnicą? Przedmiotem handlu? Wy, panie, myślicie tylko o własnych przyjemnościach! Przecież może być tak, że mnie zniewolicie, a potem, gdy się wam znudzę, porzucicie mnie z dzieckiem w łonie. Jesteście, panie, jak wszyscy mężczyźni. Chcecie tylko zaspokajać swoje zachcianki.

– Zachcianki! – prychnął kpiąco Guy. – Nie, Jane, tu nie chodzi o zachciankę. – Pochylił się nad nią i dodał dobitnie: – I nie porzuciłbym cię z dzieckiem w łonie. Zapewniam cię. Sądziś, że cenię cię tak nisko, że nie wziąłbym pod uwagę twego stanu?

Jane wpatrzyła się w niego. Guy St. Edmond wydał jej się teraz całkiem bezwstydnym.

– Czy waszym życzeniem jest widzieć mnie pograżoną w hańbie? – zapytała w końcu.

– Mam nadzieję, że to cię nie spotka, pani.

– A ja się obawiam, że spotka. I że będę żyła w hańbie do końca życia. Będę kobietą upadłą, nieczystą. Proponując mi to, nie zasługujecie na szacunek.

– Być może. Ale prawda jest taka, że z dala od ciebie nie zaznam spokoju. Zdajesz sobie doskonale sprawę, jak na mnie działasz. Przecież potrafisz rozpoznać w męskich oczach pożądanie...

Jane była zdziwiona, że mówi do niej tak, jakby spodziewał się, że mu się nie oprze. Zaniepokojona jego słowami, czuła dziwne uczucie wzbierające w piersi. Jego głos był szorstki i serdeczny, a jednocześnie władczy i czuły. I działał na nią jak urok, z którym wiedziała, że powinna walczyć.

– Jeżeli pragniecie, panie, nałożnicy, to musicie jej poszukać gdzie indziej – wycedziła przez zęby.

– Nie chcę szukać gdzie indziej – powiedział i ujął jej dłoń, po czym pogładził pieszczotliwie palcem. Uśmiechnął się. – Widzisz, pani, jak łatwo przychodzi mi cię dotykać i... Wiem, jak wprawić w drganie twoje wewnętrzne struny.

Serdeczność jego tonu i delikatność dotyku oraz sugestia, że może na nią działać tak jak muzyk na lutnię, podnieciły ją, a równocześnie zawstydziły.

– Żartujecie sobie ze mnie, panie – odrzekła.

Guy wybuchnął głośnym śmiechem.

– Och Jane – odparł – ja nigdy nie żartuję z rzeczy tak poważnych – oznajmił.

– Macie, panie, naturę bardzo popędliwą. Lecz ja już powiedziałam: nałożnicy sobie szukajcie gdzie indziej.

– Dlaczego miałbym to robić, skoro mam przed sobą taką doskonałość? Moja droga Jane, wyglądasz jak ktoś, o kim samotny człowiek znajdujący się z dala od domu śniłby całe noce. Gdybym poznał cię przed wyprawą wojenną, z pewnością lepiej zniósłbym lata wojaczki.

– Wasze słowa są słodkie niczym miód, panie – odrzekła, patrząc na niego hardo. – A to każe mi zachować ostrożność. Jestem dla was nikim. Nie znacie mnie. Jesteśmy sobie obcy i nie zrobiłam niczego, by skupić na sobie waszą uwagę... W żaden sposób nie zachęcałam was... Dlaczego więc tak do mnie mówicie?

– Z kilku powodów – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Niektórych sam nie rozumiem. Zwróciłem na ciebie, pani, uwagę. Wzbudziłaś moje współczucie i...

– I z tego powodu chcecie uczynić mnie swoją kochanicą? – zapytała z szyderym uśmiechem.

– Tak, Jane. A także z tego powodu, że gdy cię nie ma przy mnie, myślę o tobie bez ustanku.

– Jeżeli w ten sposób usiłujecie zalecać się do damy, to nic nie wskóracie.

– Czyżby?

– Z tego, co o was wiem, jesteście zdolni przerzucić sobie kobietę przez ramię i uprowadzić ją siłą... A jeżeli to nie wystarcza, zapewne przekładacie ją sobie przez kolano i wybijacie z niej wszelki opór klapsami?!

– Bacz na słowa, Jane – odrzekł Guy drwiąco – bo możesz mi podsunąć jakiś pomysł. Przyznaję, że być może zalecam się do ciebie nieumiejętnie, ale zawiniła tu historia mojego życia. Jako chłopiec krótko przebywałem pod opieką rodziców. Gdy miałem lat siedem, wysłano mnie do szlacheckiej rodziny w Hertfordshire. Zostałem tam paziem i obsługiwałem możnym panom i damom. Uczono mnie także sztuki wojennej. Jako czternastolatek zostałem giermkim, a kiedy miałem lat dwadzieścia jeden, pasowano mnie na rycerza. Spędziłem tyle czasu na wojowaniu, że nie nauczyłem się sztuki zalotów. Gdy człowiek jest na wojnie, nie ma wielu okazji, by spotkać wykwintne damy.

– Zatem być może powinniście pomyśleć o znalezieniu sobie żony, a nie nałożnicy. Żona zaspokoiłaby wasze żądze, a także dałaby potomstwo.

– Zamierzam znaleźć sobie żonę.

– A czy nie jest tak, że ludzie szlacheckie urodzeni szukają sobie żon przede wszystkim z myślą o politycznych aliansach?

– To prawda. Co do mnie, to jestem ostatnim z rodziny. Nie mam rodzeństwa ani bratanka. Nie mam nikogo, komu mógłbym zostawić swoją schedę. Właśnie dlatego powinienem poślubić kobietę, która da mi synów mogących dziedziczyć moje posiadłości i przedłużyć istnienie rodu.

– A córka sukiennika nie nadaje się do tego, prawda? – odrzekła

Jane z nutą szyderstwa. – Nie przyszło wam do głowy, panie, że mojemu przysłanemu mężowi nie spodoba się myśl o tym, że jestem kochanką innego, bez względu na to, jak szlachetnego rodu? Mój mąż tego nie zaakceptuje.

– Ale Aniston... nie jest przecież człowiekiem, którego chcesz poślubić, pani. Widzę to w twoich oczach. To ojciec wybrał dla ciebie kandydata, prawda? Nie kierujesz własnym życiem.

– A któraż kobieta kieruje własnym życiem?

Jane miała rację. Mieszkała w pięknym domu, otoczona miłością swojej rodziny, ale płaciła za to wysoką cenę – nie miała wpływu na własne życie. Słowo jej ojca było w domu jedynym prawem. Ojciec rozkazywał, a wszyscy musieli być posłuszni.

– Możemy z łatwością pozbyć się Anistona – zasugerował lekkim tonem Guy. – A ty, pani, przekonałabyś się, że nie stałbym się marnym zastępcą. Cóż... A on szybko przeboleje i stratę, i rozczarowanie.

– Boję się, że to wy, panie, doznalibyście rozczarowania.

– Naprawdę? – zapytał i zbliżył się, nie odrywając od niej wzroku. – Nie wiem, dlaczego miałbym go doznać, skoro już jestem szczęśliwy, że niebiosy pozwoliły mi spotkać najpiękniejszą pannę na świecie!

– No cóż – odrzekła Jane z lekkim rozbawieniem – urodziliście się ze zdolnością gładkiej mowy, panie. Ale zachowajcie te słowa dla damy, która będzie chciała ich słuchać i na której one zrobią wrażenie.

– Czy jesteś pewna, pani, że znasz mnie na tyle, by wiedzieć, na kim chcę zrobić wrażenie?

– Nie znam i nie chcę poznać.

– A pozwolisz, że cię zapytam – ciągnął Guy niezrażony – dlaczego przebywasz w pustym kościele w czasie, gdy inne narzeczone przygotowują się do zaślubin, marząc o nocy poślubnej z ukochanym? Czy szukasz tam, pani, pociechy i ukojenia w obawie przed tym, co cię czeka?

– Podziwiam, panie, waszą znajomość przedślubnych zwyczajów młodych panien. A co do mnie, to często przychodzę do kościoła, gdy panują w nim cisza i spokój, by się modlić.

– A zatem, skoro spędzasz tyle czasu na kolanach, może zmieniłabyś, pani, życiowe plany i została zakonnica?

– Obawiam się, że na zakonnice się nie nadaję. Zbyt często

jestem karcona za upór i nieposłuszeństwo. A poza tym narzeczone nierzadko niepokoją się przed dniem zaślubin i muszą odnaleźć spokój i cierpliwość w oczekiwaniu na to wielkie szczęście.

Te słowa podyktowała jej duma, lecz wypowiadając je, omal się nie zakrztusiła. Postanowiła jednak po sobie nie pokazać, jak jest zdesperowana. Wcale nie sądziła, że ślub przyniesie jej szczęście, ale chciała ocalić resztki godności.

Guy przyjrzał się jej uważnie i uniósł jedną brew.

– Wielkie szczęście? – powtórzył. – Pozwól, pani, że ci przypomnę, jak zachowywał się Aniston, gdy was ostatnio widziałem. Czy to właśnie maniery przyszłego małżonka sprawiają, że spodziewasz się szczęśliwego pożycia? A może się mylę? Może nie potrzebowałaś wtedy mojej pomocy... I z chęcią byś jemu uległa?

– To, co stało się wczoraj, to sprawa między Richardem a mną – odrzekła Jane, spuszczać oczy. – Z podobnymi nieporozumieniami poradzimy sobie sami.

Guy nie miał ochoty na dalsze drwiny. Jego wzrok stał się twardy jak granit, a głos druzgocąco spokojny.

– Z podobnymi nieporozumieniami? Proszę, powiedz mi, pani, czy Aniston nie groził ci nigdy?

Jane czyniła wszystko, by zachować spokój, choć dużo ją to kosztowało. Oczywiście, zachowanie Richarda napawało ją obawą. Bała się też nocy poślubnej. Nie wiedziała, jak on się podczas niej zachowa. Nie miała jednak wyjścia. To małżeństwo było dla ojca zbyt ważne – musiała go bronić.

– Nie – odrzekła, wzruszając ramionami. – Richard jest po prostu niecierpliwy. Uważa, że para zaręczona to tyle, co zaślubiona. I nie on jeden jest tego zdania.

– I dlatego – powiedział Guy zniecierpliwionym tonem – tak wiele panien staje na ślubnym kobiercu brzemiennych.

– Wasze oburzenie, panie, wydaje mi się fałszywe. Przecież zaproponowaliście, abym została waszą nałożnicą.

– Fałszywe? No cóż, być może – przyznał Guy z kpiącym uśmiechem.

Jane popatrzyła na niego pytająco.

– Wczoraj wspominaliście, panie, że znacie Richarda – przypomniała. – Co o nim wiecie?

– Znałem lorda Lamberta. Był moim dobrym przyjacielem. Braliśmy razem udział w wielu bitwach. Aniston jako jego giermek. Nigdy się nie spotkaliśmy, ale coś niecoś o nim słyszałem.

– Rozumiem. A co stało się z lordem Lambertem? Mówicie o nim w czasie przeszłym...

– Nie pożył długo po tragicznej śmierci swej ukochanej córki Lucy.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała Jane, nie chcąc dopytywać się o tak prywatne sprawy. Podniosła jednak głowę i spojrzała mu prosto w twarz. – Czy Richard był w to zamieszany? – zapytała.

– Nie wiadomo – odrzekł Guy, kręcąc głową. – Ale chyba rozumiesz, pani, dlaczego się o ciebie martwię.

– Ja... Mnie... zależy na Richardzie – skłamała, ale w jej oczach pojawiły się łzy.

Zapra gnęła znaleźć się w domu, rzucić się na łóżko i wypłakać.

– Proszę, nie mówcie do mnie więcej w ten sposób. Już nie chcę was słuchać.

– Do diabła, Jane. Nie jestem potworem. Wolałabyś tego nieurodzivego i lubieżnego niegodziwca zamiast mnie? Postradałaś zmysły? Nie pozwolę, aby Aniston dostał to, czego ja tak ogromnie pragnę. Każesz mi więcej nie wspominać o mojej propozycji, ale milczenie niczego już nie zmieni. Zapominasz, Jane, z kim masz do czynienia. To ja jestem panem tych włości i żaden z moich poddanych nie może wydać córki za mąż bez mojego pozwolenia! Mam prawo zabronić tobie i Anistonowi tego ślubu.

Jane pobladła i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ale nie zrobicie tego. Panie, proszę?

– Nie wiem. Jeśli zechcę...

– Jak możecie choćby dopuścić do siebie taką myśl, panie? – zapytała wzburzona, patrząc mu prosto w oczy. – Rozkazywać możecie swoim żołnierzom, ale nie mnie. A poza tym musicie się jeszcze wiele nauczyć na temat sztuki zalotów.

Guy musiał przyznać Jane rację. Ludzie z doliny Cherriot to nie byli giermkowie i rycerze, wśród których spędził ostatnie piętnaście lat. Był wojownikiem. W jego świecie wiadomo, komu należy być wiernym, a odwaga jest cnotą. Walka szła o śmierć i życie. Nigdy też nie miał czasu na zaloty. Poza tym po romansie z Isabel Guy

poprzysiągł sobie, że żadna kobieta nie zawładnie więcej jego uczuciami. I żadna nie zawładnęła, dopóki nie spotkał Jane Lovet. Wciąż jednak panował nad emocjami. Był świadom faktu, że kobiety zawsze przyciągała jego wyniosłość i powściągliwość. Dzięki tym cechom sprawował kontrolę nad swoim życiem i podkomendnymi.

Teraz pragnął związku z kobietą, której urok i uroda go urzekały.

– Richard i ja pobierzemy się, i na tym koniec. To jest nieodwołalne – oświadczyła Jane, z wysoko podniesioną głową zabierając się do odejścia.

Guy nie wiedział o przyspieszonym terminie ślubu, więc nie zdoła zakłócić ceremonii.

– A teraz proszę mi wybaczyć – dodała. – Nie mam wam, panie, nic więcej do powiedzenia.

Chwycił ją za ramię i nie pozwolił odejść.

– Pozwól, pani, że odprowadzę cię do domu – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Jane uwolniła się z uścisku.

– Nie. Nie możemy być razem widziani. Ludzie będą plotkować, a plotki nie wyjdą na dobre żadnemu z nas. Zwłaszcza mnie.

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, a w oczach błysk. Nie miała pojęcia, co się za nimi kryje, wiedziała tylko, że jego arogancja wprawia ją w coraz większą złość, która w końcu przyćmiła uczucie przygnębienia.

Cedryk albo któryś z rycerzy od razu wiedzieliby, co ów wyraz twarzy zwiastuje, a gdyby to wyjaśnili Jane, jej gniew jeszcze by się wzmógł. Był to bowiem wyraz twarzy, który Guy St. Edmond przybierał wtedy, kiedy gotował się do walki, i to walki zwycięskiej. Teraz oznaczał, że ów arogancki wielbiciel cielesnych rozkoszy za nic nie pozwoli, by cokolwiek przeszkodziło w spełnieniu jego zachcianek.

Richard, stojąc ukryty za gęstym cedrem, widział wszystko. Widział, jak Jane i Guy wyszli razem z kościoła, a potem obserwował ich podczas rozmowy. Jakże chciałby dać temu wielkiemu panu nauczkę! W tej chwili było to niemożliwe, jednak pocieszał się, że za kilka tygodni, po zaślubinach, to on będzie posiadał swoją żonę i tylko on będzie miał prawo ją tknąć. Prawo, którego żaden inny mężczyzna mu nie odbierze.

Jane, nie zdając sobie sprawy, że Richard ich obserwuje, rozstała

się z Guyem całkiem wytrącona z równowagi. Chciała побыć sama i uporządkować myśli, więc gdy dotarła do domu, udała się natychmiast do swojej komnaty.

Siedząc w wykuszowym oknie powoli odzyskiwała spokój. Po raz pierwszy w życiu odkrywała, że ma władzę nad mężczyzną. I zastanawiała się, czy ten fakt da się zmienić na jej korzyść.

Sugestia hrabiego Sinnington była rodzajem propozycji dostatniego życia. Jednak czy ulegając jego prośbom, nie zaryzykuje powszechnego potępienia? Przecież gdy zgodzi się wejść do jego łóżka, ludzie z doliny Cherriot uznają ją za bezwstydną rozpustnicę, kobietę, która złamała wszelkie zasady przyzwoitości i z którą nie należy się zadawać.

Richard był nieprzyjemny, dominujący i agresywny, znacznie bardziej niż jej ojciec. A obiecała sobie przecież, że nie będzie żyła tak jak matka, podległa rozkazom mężczyzny, który bezwzględnie wymaga posłuszeństwa.

Natomiast Guy St. Edmond był brutalnym wojownikiem i jeżeli wierzyć temu, co powiadali ludzie, miał na rękach krew wielu ludzi. Bez wątpienia jednak był przystojniejszy od Richarda i wzbudzał w Jane zupełnie inne uczucia niż obrzydzenie. Owe doznania sprawiały, że do głowy przychodziły jej myśli, jakich nie powinny mieć niezamężne dziewczęta. Nawet w tej chwili, wyobrażając sobie, jak by to było ulec požądaniu, poczuła przyjemny dreszczyk.

Jak mogłaby znieść małżeństwo z Richardem, kiedy uświadomiła sobie, co czuje do Guya?

Jej umysł pracował szybko, a gdy w końcu wstała, ogarnął ją spokój. Obraz życia z Richardem, jaki sobie zbudowała, legł w gruzach.

Pomyślała o ojcu i o gniewie, w jaki wpadł, dowiedziawszy się, że Andrew zamierza walczyć po stronie króla Henryka. Gdy teraz dowie się o jej decyzji, będzie z pewnością równie wściekły. Mimo to podjąwszy decyzję, odetchnęła głęboko. Postanowiła sama pokierować swoim życiem i choć bała się konfrontacji z ojcem, była pewna, że jej decyzja jest słuszna. Nie mogłaby bowiem znieść życia z kimś takim jak Richard.

Nie chcąc niepokoić rodziców i pragnąc jeszcze przemyśleć swoją decyzję, nie powiedziała nikomu; zachowała swe plany w

sekreście.

Nie przewidziała, że Richard ją odwiedzi.

Przybył na drugi dzień i zastał ją samą w bawialni. Jane, pewna siebie i spokojna, czekała na to, co zaraz nastąpi. Jednak gdy w oczach Richarda dostrzegła jakieś dziwne podniecenie, przeszedł ją ze strachu zimny dreszcz. Zachowała spokój, a po chwili gdy nadszedł moment konfrontacji, doznała dziwnej ulgi.

Tymczasem stał w miejscu. Był blady i wyglądał, jakby prowadził wewnętrzny spór.

Mimo że czuła do niego wstręt, Jane uśmiechała się. Gdy wstała z ławy przy kominku, nie mógł oderwać od niej wzroku. Jego spojrzenie wędrowało pomiędzy twarzą, miękko zaokrąglonymi piersiami a cienką kibicią. Po chwili jednak opanował się i wyprostował, a pełne pożądania spojrzenie jego oczu zmieniło się w spojrzenie wojownika.

– Zastajesz mnie dzisiaj samą, Richardzie – odezwała się pierwsza. – Rodzice udali się z wizytą do wujostwa. Ale cieszę się, że przyjechałeś... bo... mam ci do powiedzenia coś ważnego.

– Jakie to dziwne – odrzekł i poczerwieniał na twarzy. – Bo i ja mam coś do powiedzenia tobie, ty... ty, ladacznico.

– Co takiego?!

Jane patrzyła na niego tak, jakby nie znała znaczenia tego słowa.

– Ty, ladacznico – powtórzył. – Nie pozwolę się oszukiwać.

Dotknięta tą obelgą, cofnęła się o krok.

– O czym ty mówisz? – zapytała.

– Pytasz, jakbyś nie wiedziała – odrzekł, patrząc na nią oskarżycielsko. – Gdy tylko odwrócę wzrok, ty zaczynasz zadawać się z kimś innym. I to z kim! Z Guyem St. Edmondem!

Richard zbliżył się, purpurowy na twarzy, patrzył na nią z wściekłością.

– Widziałem was oboje wczoraj przed kościołem. Rozmawiałaś z nim i wdzięczyłaś się jak ladacznica. Flirtowałaś... wabiłaś go uśmiechem...

– Nic podobnego! – zaprzeczyła, wstrząśnięta sugestiami Richarda.

– On cię dotykał. Widziałem to... Widziałem też, jak lubieżnie na to reagowałaś.

– Śledziłeś nas! – zawołała, piorunując go wzrokiem. – Nie powinieneś był się kryć, Richardzie. Powinieneś do nas podejść.

– Co takiego?! Ujawnić się?! I zepsuć wam wasze „sam na sam”?
– odrzekł szyderczo.

– To nie tak, jak myślisz.

– Czyżby moje oczy mnie oszukały?

– Widziałeś to, co chciałeś zobaczyć – powiedziała, po czym zaczerpnęła powietrza i przeszła do tego, co najważniejsze: – Często przychodziło mi do głowy, że nie powinnam za ciebie wychodzić, Richardzie. Więc lepiej teraz zakończmy tę sprawę. Odwołuję ślub. Nie zwiążę się z człowiekiem, którego nie kocham, którego... tak, wiem to... nie pokocham nigdy. Zanim tu się dziś zjawiłeś, podjęłam decyzję. Nie wyjdę za ciebie. Zamierzam o tym powiedzieć rodzicom po ich powrocie. Następnie mój ojciec porozmawia z twoim.

– A więc tak się rzeczy mają? – odrzekł Richard. – Widzę, że Sinnington zawrócił ci w głowie. Jeżeli sądzisz, że on się z tobą ożeni, to się łudzisz. Ma wysoką pozycję społeczną, bywa na królewskim dworze. Nie ożeni się z córką sukiennika i biedaka, człowieka wrogiego królowi. Jeżeli w ogóle się ożeni, to jego żoną zostanie jedna z wielkich dam.

Jane, słysząc te słowa, pobladła.

– Dość – rozkazała. – Powiedziłeś już dosyć. Sądzę, że lepiej zrobisz, jeżeli teraz odejdziesz.

– Oczywiście, że się oddalę. Czy sądzisz, że chcę pozostawać w pobliżu kobiety, której ręce dotykały Guya St. Edmonda? Powiedział ci, że cię kocha? To o to chodzi? A ty byłaś na tyle głupia, żeby mu uwierzyć? Zresztą to możliwe... Tak, możliwe, że kocha cię tak samo jak wszystkie kobiety, z którymi sypiał. A tych są setki. A co będzie, gdy cię zostawi? Gdy urzeknie go inna ładna twarzyczka? Co wtedy? Zapomni o tobie w ciągu jednego dnia.

– Jak śmiesz?! – zawołała Jane, nie posiadając się z oburzenia. – Jak śmiesz sugerować, że...

– Śmiem, Jane – odrzekł, przysuwając się do niej i patrząc groźnie. – Czyż bowiem nie miałaś zostać moją żoną? Sinnington weźmie cię do swojego łóża, a potem, gdy się tobą znudzi, odda cię jednemu ze swoich ludzi, tak jak to czynił ze wszystkimi swoimi kochanicami. Ludzie tacy jak on nie poślubiają swoich nałożnic. Jeżeli

zostaniesz jedną z nich, czeka cię to, co mówię. A wówczas dopadnę cię i przycisnę do ściany. I nie będziesz mogła wtedy uciec. Zrobiłaś ze mnie głupca, ośmieszyłaś mnie – mówił dalej przez zaciśnięte usta. – Możesz sobie pogratulować, bo jesteś pierwszą, która to uczyniła. Ale jesteś też ostatnią. Uważaj, Jane. Sinnington sprawił, że nie widzisz tego, co oczywiste. Ale pamiętaj, gdy znajdziesz się w jego łóżu, zhańbisz swoje imię i swoją rodzinę.

Oskarżenia sprawiły, że policzki Jane oblał rumieniec. Richard pałał złością i było to w tej sytuacji całkiem naturalne. Jednak nie zamierzała ona zmienić swej decyzji co do ślubu.

– Mylisz się, Richardzie – powiedziała. – Nie zamierzam zostać nałożnicą hrabiego Sinnington. I nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Poza tym, że przykro mi, że sprawy potoczyły się w ten sposób.

– Przykro ci? Jest ci przykro?

– Tak. Jest mi przykro. Nie chciałam cię zranić, lecz taką podjęłam decyzję. A teraz sędzę, że powinieneś odejść – powiedziała spokojnie i stanowczo.

Spodziewała się dalszej dyskusji, ale Richard odwrócił się i wyszedł. Kiedy została sama, odetchnęła z ulgą. Była wstrząśnięta tym spotkaniem, ale zadowolona, że ma już je za sobą i że może patrzeć w przyszłość, w której nie będzie Anistona.

Jane czekała na powrót rodziców z sercem pełnym niepokoju. Obawiała się zwłaszcza gniewu ojca. Czas dłużył się niemiłosiernie, a na domiar złego rodzice wrócili później, niż się ich spodziewano. Jane przechadzała się właśnie w ogrodzie, w swoim ulubionym zakątku nad rzeką wijącą się wśród drzew, gdy podeszła do niej matka. Kiedy siadły obie na ławce, Jane zapytała z niepokojem:

– O co chodzi, matko? Czujesz się źle? Jesteś bardzo blada.

– My... to znaczy twój ojciec i ja... spotkaliśmy Richarda – odrzekła matka. – Powiedział nam, że cię odwiedził i że postanowiłaś zerwać zaręczyny. Twierdził, że już nie chcesz za niego wyjść. Jane, powiedz mi, że to nieprawda, że to jakaś pomyłka.

Jane spuściła głowę, jednak w następnej chwili spojrzała prosto w pełne niepokoju oczy matki.

– Nie mogę powiedzieć, że to pomyłka, matko. Nie mogę tak powiedzieć, bo to prawda. Zmieniłam zdanie. Wybacz mi, ale nie mogę

wyjsć za Richarda. Nie związę się z człowiekiem, którego nie szanuję.

– Ale... dlaczego? To, co mówisz, nie ma sensu. Wszystko jest gotowe do uroczystych zaręczyn. Twój ojciec... przyjął to bardzo źle. Bardzo jest zagniewany. Wiesz, jego sprawy nie toczą się dobrze.

Właściwie... tak naprawdę wszystko idzie bardzo źle.

– Wiem i przepraszam. Naprawdę niezmiernie mi przykro. Zdaję sobie sprawę, że bardzo będziesz nad tym cierpiała, ale nie mogę za niego wyjść.

– Konsekwencje twojej decyzji będą przykre i nieuchronne – odrzekła matka spokojnie. – John Aniston zerwie znajomość z twoim ojcem. Inni członkowie gildii będą się do ojca odnosili wrogo. Wpłynie to bardzo źle na jego działalność. A poza tym staniemy się przedmiotem plotek, bo ludzie zaczną dociekać przyczyn zerwania zaręczyn.

– Mam nadzieję, że tak nie będzie – powiedziała Jane, pragnąc uspokoić matkę.

Margaret ciężko westchnęła.

– Fakt, że twojemu ojcu grozi ruina, będzie wkrótce wszystkim wiadomy. Jeżeli nie zdarzy się cud, nie będziemy mogli zrobić nic, by odwrócić zły los.

– Rozumiem, jak bardzo się martwisz, matko. I naprawdę chciałabym zrobić coś, co zmieni nasze obecne nieszczęśliwe położenie – powiedziała Jane i spojrzała na ojca, który pojawił się w ogrodzie i przyłączył się do nich.

Popatrzył na nią chmurnie z zaciśniętymi ustami, a potem, przez następne pół godziny, Jane wysłuchiwała jego gniewnej tyrady.

Powtarzał wciąż, że jest niedobrą dziewczyną, głupią i niewdzięczną.

Westchnęła ciężko, gdy wreszcie skończył i kazał jej odejść. Pomyślała ze smutkiem, że jej własny ojciec ani przez chwilę nie okazał najmniejszej troski o jej dobro i szczęście.

W kolejnych dniach wydarzyło się najgorsze. Richard rozgłosił, że to on odwołał zaręczyny, gdyż Jane zwróciła na siebie uwagę hrabiego Sinnington, który uczynił z niej swoją nałożnicę.

Jane owe oskarżenie przyjęła z płonącymi policzkami i ze łzami w oczach.

– Jak może rozgłaszać takie rzeczy? – powiedziała do matki, z którą rozmawiała w sypialni. – Przecież to nie ja dążyłam do zaręczyn

– mówiła dalej, szlochając. – Dlaczego on to robi?

Ojciec na wieść o postępkach Richarda omal nie zemdleł. Wpatrywał się w córkę uporczywym spojrzeniem. Wydawało się, że nie jest zdolny wymówić choćby słowo. Usta miał zaciśnięte, a wzrok oskarżycielski. Choć Jane zaprzeczała zarzutom Richarda, był przekonany, że zawierają w sobie ziarno prawdy, i omal nie nazwał córki rozpustną ladaczną.

Jane czuła się jak pływak, którego znosi fala odpływu i który skazany jest na utonięcie. Zaczęła się zastanawiać, jak Guy St. Edmond zareagowałby na oskarżenie Richarda, w jak wielki wpadłby gniew. Obawiała się chwili, gdy się z nim spotka i zobaczy wyraz pogardy na jego twarzy.

Jej obawy miały się niebawem spełnić. W kilka dni później do ich domu przybył wyniosły, gniewny człowiek, który, ubrany od stóp do głów na czarno, w niczym nie przypominał uwodzicielskiego hrabiego z rozmowy pod kościołem. Dziś ledwie na nią spojrzął, a potem skupił całą uwagę na jej ojcu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy dotarły do niego plotki, Guya ogarnęła wściekłość, która zmieniła jego umysł w wulkan wrzącej złości. Przed oczyma wyobraźni miał czarującą dziewczynę o twarzy anioła, śmiejącą się tak jak wtedy na leśnej polanie, gdy ją po raz pierwszy zobaczył. I pomyślał, że wpadł we własną pułapkę, ponieważ z każdym dniem bardziej chciał ją mieć w swoim łóżu.

Aniston wyrządził zło i zniknął. I dobrze, bo w przeciwnym razie Guy, dopadłszy go, z rozkoszą poderznąłby mu gardło. Przynajmniej postąpiłby tak w momencie, gdy władała nim pierwsza fala wściekłości. Teraz jednak jego furia przekształciła się w złowrogi spokój.

Jego spojrzenie skupiło się na Simonie Lovecie.

– Wiecie, panie, z pewnością, dlaczego przybywam do waszego domu – zaczął chłodnym tonem.

– Tak, panie – odrzekł sztywno Simon, wiedząc, że jeśli rozegra całą sprawę prawidłowo, z pewnością coś zyska.

Hrabia Sinnington był człowiekiem bogatym i utytułowanym, jednym z najpotężniejszych możliwych w kraju. A pozycja hrabiny Sinnington pasowałaby bardzo jego córce. Simon Lovet uważał za rzecz oczywistą, że lepiej byłoby, gdyby Jane wyszła za hrabiego Sinnington niż za sukiennika. Jednak wiedział, że nie powinien zapominać, iż hrabia jest człowiekiem, który cieszy się zaufaniem króla. Niebezpieczne byłoby kwestionować honor takiego człowieka.

– Ale mogliście, panie, oszczędzić sobie trudu, bo zamierzałem odwiedzić was na zamku – odpowiedział Simon.

– Zatem to ja oszczędziłem trudu wam.

– Czy pozwolicie, panie, się czymś poczęstować?

– Nie, dziękuję. Nie zjawiam się tutaj, by prowadzić kurtuazyjną rozmowę – odrzekł Guy, spoglądając na Jane.

Stała obok rodziców i cierpiała katusze. Gdy patrzyła na dumną sylwetkę Guya, jej ciało przenikała silna i niepokojąca tęsknota. Patrzył jej prosto w oczy, przenikliwie, jakby badając, co się z nią dzieje, a jego wzrok zdawał się przeszywać ją na wskroś.

– Moja żona i ja zdajemy sobie sprawę, że teraz musimy córkę

wspierać – mówił dalej Simon, który, z chytrym uśmiechem na twarzy, przypominał lisa. – Powiedziała nam o wszystkim, co zaszło od chwili, gdy was poznała, panie; że chcieliście ją zhańbić, czyniąc z niej swoją nałożnicę, a także że zerwała obiecane zaręczyny z Richardem Anistonem, który obwinił za to was. Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale muszę zaprotestować przeciwko takiemu... prymitywnemu zachowaniu, zwłaszcza kiedy uderza ono w członka mojej rodziny.

– Prymitywne zachowanie? – zapytał Guy, unosząc ironicznie brwi. – Sądzę, że używając tego określenia, macie na myśli pana Anistona?

– Wybaczcie moją śmiałość, panie, ale mam na myśli człowieka, który zbliża się do niezamężnej dziewczyny z zamiarem uwiedzenia jej. Nie spodziewałem się po was tego. Wasze postępowanie przystoi młokosowi, a nie znamienitemu, szanowanemu rycerzowi.

– Całkowicie się z wami zgadzam. I żałuję swego postępuku. Powinienem się był z tą sprawą zwrócić do was, panie.

– To prawda. Lecz prawdą jest też to, że ja jako ojciec odmówiłbym natychmiast waszej prośbie. No a teraz... sytuacja jest taka, że po tym, co rozgłosił Richard, cała dolina Cherriot gardzi moją córką, i to za coś, czego nie zrobiła. W oczach ludzi moja córka oddała się człowiekowi, który nie jest jej mężem, czego łatwo nie zapomną. I to wy, panie, swoim postępkiem skompromitowaliście Jane.

– Co takiego zrobiłem? – zapytał Guy groźnie, porzucając swoją dotychczasową kpiącą, nonszalancką postawę.

– Usiłowaliście, panie, uwieść młodą kobietę z przyzwoitej, szanowanej rodziny.

– Nie zrobiłem niczego takiego. Rozmawialiśmy tylko i Jane czyniła to z własnej woli.

Guy dopiero teraz uświadomił sobie, że dotychczas nie zastanawiał się, co czuje ta piękna młoda kobieta w związku z plotkami, które o niej krążą.

– Jane miała nadzieję na dobre małżeństwo, a wasz postępek, panie, spowodował, że stała się wyrzutkiem – rzekł Simon.

– Muszę wam powiedzieć – odrzekł Guy z kamienną twarzą – że dzieje się dla mnie rzecz zadziwiająca. Otóż prawie każdy tutaj odczuwa przede mną strach. Każdy z wyjątkiem przyjaciół, was, panie, oraz waszej córki. Sądzę więc, że ona tę odwagę, a może nawet

zuchwałość, po was odziedziczyła. A więc powiedzcie mi teraz, czego się po mnie spodziewacie.

Simon, który był przeświadczony, że wie, jak rozegrać tę partię, spojrział przebiegle na Guya.

– To, co zasugeruję – powiedział – może się wam nie spodobać. Jednak prócz zamknięcia mojej córki w klasztorze widzę tylko jedno rozwiązanie, które może zapobiec hańbiącym ją plotkom.

– A co jest tym rozwiązaniem?

– Małżeństwo z wami, panie.

Guy, któremu takie rozwiązanie sprawy też przyszło do głowy i które jednak porzucił z nadzieją na inne, popatrzył najpierw na ojca, potem na córkę i powiedział:

– Czynicie mi zuchwałą propozycję, panie. Jednak gdybym na nią przystał i poślubił waszą córkę, potwierdziłbym tylko owe skandaliczne plotki na jej temat.

Jane, poruszona do głębi propozycją ojca i zdając sobie sprawę z tego, jak pracuje jego przebiegły, zdolny do manipulacji umysł, ogromnie zawstydzona postąpiła krok do przodu. Czyżby ojciec, zadała sobie pytanie, tak mało dbał o mnie, że chce mnie zobaczyć na ślubnym kobiercu z człowiekiem, który jest winien śmierci jego własnego syna? I to jedynie dla własnej wymiernej korzyści?

– Nie! – zawołała, z trudem wydobywając z siebie głos. – Proszę was, panie, uwierzcie mi. Ja nic nie wiedziałam o tym, że mój ojciec chce złożyć wam taką propozycję. Myśl o naszym małżeństwie jest po prostu niedorzeczna. Nie chcę za was wyjść.

– Masz zupełną rację, pani – odrzekł Guy sarkastycznie. – Ta myśl jest niedorzeczna.

– Jest przecież całkiem nie do pomyślenia – mówiła dalej Jane – bym poślubiła człowieka, który przyczynił się do śmierci mojego brata. Sądzę, że wolałabym zostać zhańbiona w oczach wszystkich...

– Ależ Jane... – odezwała się matka przestraszona twardym spojrzeniem hrabiego. – Nie wiemy, w jaki sposób Andrew stracił życie. A poza tym teraz nie pora na dyskusowanie na ten temat.

– Twoja matka ma rację – poparł żonę Simon, patrząc gniewnie na Jane. – Nie pora teraz o tym mówić. Zresztą wieści o śmierci twego brata były bardzo niejasne.

– Ale ja wiem, co się stało – powiedziała, oburzona, że ojciec

wciąż upiera się przy swoim, wiedząc, że prawdopodobnie wydaje ją za mordercę brata. – Nie mogę poślubić człowieka, który najprawdopodobniej ma na rękach krew Andrew.

– Jestem zadowolony, że się zgadzamy, Jane – odrzekł Guy, patrząc na nią twardo. – Ale moim zdaniem powinnaś, pani, być posłuszna matce. Nie pora teraz mówić o twoim bracie. Co do mnie, to zawsze twierdziłem, że poślubię kobietę, którą sam wybiorę i z pewnością nie wtedy, gdy kobieta będzie trzymała topór nad moją głową. Przeciwno takiej sytuacji buntują się wszystkie moje męskie instynkty.

– Zatem nie zamierzacie, panie, naprawić zła, które wyrządziliście? – odezwał się lodowato Simon.

Guy popatrzył na niego przeciągle. Był człowiekiem, który wszystkie swoje decyzje podejmował samodzielnie. Jak więc mógł teraz dać sobie narzucić wolę tego chytrego, ambitnego sukiennika?

– Nie, hrabia Sinnington nie ma takiego zamiaru – powiedziała pospiesznie Jane, podnosząc dumnie głowę. – Rozumiem, panie, waszą niechęć do małżeństwa i w pełni ową niechęć podzielałam.

– Zamilcz, Jane – rozkazał jej ojciec spokojnie, lecz stanowczo, po czym spojrzął na hrabiego i dodał: – I byłbym wdzięczny, gdybyście z większym szacunkiem zwracali się do mojej córki.

– Po tylu latach żołnierskiej służby – uśmiechnął się blado i jakby przepaszając Guy – obawiam się, że będę musiał ponownie uczyć się sztuki galanterii.

– Śmiem się domyślać, że w waszych obozach nie było na nią specjalnego zapotrzebowania – odezwała się Jane, ale zaraz zamilkła, bo ojciec ponownie skarcił ją wzrokiem.

– Masz, pani, zupełną rację. Damy, które się tam znalazły, nie były takimi, z jakimi chciałabyś się pani przyjaźnić – odrzekł Guy.

– Wy, panie, nie jesteście w tym wszystkim bez winy. Przecież nie zrobiłam nic, by was zachęcić do złożenia mi haniebnej propozycji, i nie zgodziłam się na nią. Mimo to jestem przedmiotem plotek i pogardy. Chyba mi teraz nie powiecie, że źle zrobiłam, odmawiając wam?

Miała rację. Niezaprzeczalna prawda jej oskarżenia uderzyła Guya z większą siłą, niż sam byłby gotów przyznać. Jednak jego winę pomniejszał fakt, że jej życie z Anistonem z pewnością nie byłoby

szczęśliwe. Choć z drugiej strony, proponując, by została jego nałożnicą, postawił ją w okropnym położeniu. Wiedział o tym, a honor i poszanowanie obowiązku, które wpojono mu podczas służby, nakazywały teraz wybawić ją z tej opresji. Podjął więc decyzję, a wraz z nią podjął też akcję – szybko i z determinacją.

– Nie powiem ci tego, pani – odrzekł na pytanie Jane. – Miałaś prawo tak postąpić i przepraszam cię za wszelkie cierpienia, jakie wyrządziłem... Cierpienia zarówno twoje, pani, jak i twojej rodziny. By naprawić tę krzywdę, zgadzam się na nasze małżeństwo. A czy to obróci się dla nas na dobre, zobaczymy.

– Nie. Ja was, panie, nie poślubię – zawołała ze złością Jane, modląc się w duchu, by to był sen. – Nie chcę za was wyjść.

– Jane – odezwał się ojciec, patrząc na córkę ostrzegawczo. – Panuj nad sobą. Bacz na zasady dobrego wychowania. Pan hrabia postępuje honorowo, chcąc ożenić się z tobą, a ja zgadzam się na wasz ślub. Postanowione. Wyjdiesz za Guya St. Edmonda, hrabiego Sinnington, i koniec dyskusji.

Jane wpadła w rozpacz. Serce jej kołatało. Miała ochotę protestować, krzycząc, ale wiedziała, że to daremne. Ojciec był nieugięty, a jego słowo było dla niej prawem.

– Oczywiście – powiedział Guy, patrząc na Simona Loveta lodowatym wzrokiem – nalegacie, panie, by zaręczyny odbyły się bardzo szybko.

– Tak, nalegam – odparł Simon spokojnie, choć z nutą tryumfu, po czym poprosił kobiety, by wyszły z komnaty, pozostawiając go sam na sam z hrabią.

Jane posłusznie wyszła za matką, a gdy były już same, zapytała:

– Dlaczego ojciec tak postępuje? Zachowuje się dokładnie tak jak w wypadku Richarda. Zaczynam żałować, że odwołałam tamte zaręczyny.

– Przykro mi, Jane – spuściła głowę Margaret – ale wszystko już się dokonało. Wszystko zostało ustalone. Musisz zrozumieć, dlaczego ojciec nalegał, by hrabia postąpił wobec ciebie właściwie. To, co zaszło, stało się przedmiotem dowcipów krążących w dolinie. Twój ojciec stał się pośmiewiskiem. Będzie ci wdzięczny za poświęcenie, tym bardziej że wychodząc za hrabiego, przyniesiesz honor naszemu nazwisku.

Czy mi się zdawało, czy matka położyła nacisk na słowo „poświęcenie”? – zastanowiła się Jane i zaraz też pomyślała, że gdyby się nie zgodziła poślubić hrabiego, rodzina nie mogłaby liczyć na lepszą przyszłość. I stało się dla niej jasne, jak ważne jest to małżeństwo.

– Masz rację, matko – powiedziała drżącym głosem. – Nie mam wyboru, muszę go poślubić. I zrobię to, by wyciągnąć nas wszystkich z tej okropnej sytuacji. Nie pozwolę, by moja rodzina popadła w ubóstwo. Nie dopuszczę do tego.

– Dziękuję ci, Jane – odparła matka, obejmując ją i całując w policzki. – Niech cię Bóg błogosławi. Wiem, że myślisz o dobru rodziny.

Jane spuściła głowę. Matka miała rację: myślała o rodzinie, ale nade wszystko myślała o sobie.

Przed opuszczeniem domostwa Lovetów Guy poprosił o krótką rozmowę z Jane na osobności. Simon zezwolił i odprowadził idącą do bawialni córkę wzrokiem. Weszła i zamknęła za sobą drzwi, a Guy nie zrobił żadnego ruchu w jej stronę. Patrzył tylko jej prosto w oczy, na co ona odpowiedziała nieustraszonym spojrzeniem. Wyczuła od razu, że Guy pała gniewem.

Na dodatek patrzył na nią w sposób, który określiłaby obraźliwym. Jego spojrzenie przesunęło się bowiem po całej jej postaci – od twarzy i szczupłej szyi, poprzez krągłe piersi aż po ponętne biodra.

– I cóż, milordzie? – zagadnęła chłodno. – Czy musicie taksować mnie spojrzeniem niczym młodą klacz, która jest przeznaczona na sprzedaż? Jeżeli pożądanie widoczne w waszych oczach nie kłamie, zadowoleni jesteście chyba z tego, co widzicie?

– Tak – potwierdził Guy i zaraz dodał: – Ale obszedłbym się doskonale bez twojej, pani, wrogości.

– Gdybym była mężczyzną, nie godziłabym się na takie traktowanie – odrzekła lodowatym tonem, piorunując go wzrokiem.

– Gdybyś była mężczyzną, pani, nie znalazłabyś się w takiej sytuacji.

– Rzeczywiście – zgodziła się. – Coś takiego nigdy by mi się nie przydarzyło – dodała, czując upokorzenie i odwracając wzrok.

– Wszystko zostało ustalone, Jane. Zaakceptuj to. Pobierzemy

się.

– Na to wygląda. Nie znoszę, gdy się mnie do czegoś przymusza, ale nie mogłam zrobić nic, by się temu przeciwstawić. A co do was, panie, to jesteście zagniewani, bo mój ojciec dowiedział się, co mi proponowaliście, a także dlatego, że teraz musicie zapłacić za swoje błędy. Jednak nie pomyśleliście ani przez chwilę, jak to wszystko odbija się na mnie.

– Radzę ci, Jane, zachowuj się ostrożniej – odrzekł na to Guy gniewnie. – Wcale nie musiałem pojawić się dzisiaj w domu twoich rodziców. To twoja reputacja, częściowo z mojej winy, ale przede wszystkim z winy Anistona, została zrujnowana, nie moja. Moja jest już i tak czarna jak smoła. Skandal tego rodzaju nie może mi zaszkodzić. A gdybyś się zgodziła zostać moją nałożnicą, miałabyś dobrą opiekę.

– Miałabym opiekę? – skrzywiła się ironicznie Jane. – Jako nałożnica? Dziękuję za taką opiekę. Wolałabym umrzeć niż przystać na taką propozycję.

– Kobieta będąca nałożnicą jest zwykle lepiej traktowana przez mężczyznę niż żona – wyjaśnił Guy. – Jest traktowana jak królowa. A byłbym dla ciebie dobry i bardzo hojny.

– Chcecie, panie, przez to powiedzieć, że jako mój mąż tacy nie będziecie?

– Dobrze rozumujesz.

– Co za pech, panie, że spotkałam was w dniu, w którym wracaliście do Cherriot! Jesteście, panie... jesteście odrażający.

Słyszając te słowa, Guy roześmiał się cicho.

– Niektóre kobiety nie zgodziłyby się z tobą, moja ukochana.

– Nie jestem waszą ukochaną – syknęła. – Jeśli się weźmie pod uwagę, panie, kim jesteście, jak również fakt, że zamierzaliście się ożenić z osobą równą wam pozycją społeczną, można sądzić, że wasza zgoda na poślubienie mnie jest postępkim naprawdę lekkomyślnym.

– Nigdy nie działałam lekkomyślnie i nigdy nie cofam danego szczerze słowa.

– Powiedziałam wam, że nie chcę was poślubić, panie. W porównaniu z wami jestem przecież nikim. I nie mam niczego. Nie wątpię też, że wiecie, jak bliski ruiny jest mój ojciec i jak korzystne dla niego będzie to małżeństwo.

– Jestem tego świadom – kiwnął głową Guy. – Za twoją rękę, pani, po doprowadzeniu naszej umowy do skutku, wypłacę mu sporą sumę – poinformował ją tonem tak rzeczowym, jakby mówił o zwykłych interesach. – Zagwarantuję też na piśmie, że po mojej śmierci, pani, odziedziczysz większość z tego, co mam. Jestem wystarczająco bogaty, by wyciągnąć twego ojca z tarapatów.

– O tak – odrzekła sarkastycznie – nie mam co do tego wątpliwości – dodała i zrobiła krok do przodu, stając z nim twarzą w twarz i patrząc mu prosto w oczy. – Jednak uświadomcie sobie, panie, że ja jestem teraz w identycznej sytuacji jak wtedy, gdy zgodziłam się wyjść za Richarda. Mam was poślubić po to, by uratować siebie i moją rodzinę od nieszczęścia. Z żadnego innego powodu.

– Mylisz się, Jane – odrzekł, biorąc ją pod brodę. – Jako moja żona będziesz w całkiem innej sytuacji, niż byłabyś jako żona Anistona.

– I bez wątpienia macie, panie, nadzieję, że dam wam dorodnych synów...

– Takie jest moje życzenie. I wiem, że jeżeli nasi synowie będą podobni do matki, nie będzie im brakowało pewności siebie, doskonałego zdrowia, inteligencji i odwagi. Z obserwacji wiem także, że ty, pani, będziesz dobrą matką, bo jesteś podobna do swojej własnej matki, masz zdolność kochania dzieci.

– Tak więc, praktycznie rzecz biorąc, spełniam wymagania – powiedziała chłodno Jane. – Czy dostrzegasz we mnie, panie, jakieś inne przymioty?

Guy milczał przez chwilę, choć w innych okolicznościach dodałby, że jest troskliwa i zdolna do sprawnego działania; że jest kobietą, której można zaufać, a nie jedną z tych irytująco bezradnych pustogłowych istot, które można spotkać na dworze i które na niebezpieczeństwo reagują omdleniem. Powiedziałby też, że pewnego dnia dojrzeje do roli wspaniałej hrabiny, zdolnej władać zamkiem i wszystkimi włościami podczas jego nieobecności. Słowem, że... będzie idealną żoną. Mimowolnie uśmiechnął się na tę myśl do siebie. Tymczasem ona mówiła dalej:

– Uważajcie, panie, bo może się to wszystko skończy źle i stanę się dla was wielkim kłopotem. Czy nie rozsądniej byłoby wybrać kobietę bardziej potulną? Mniej samowolną? Kobietę, która nie

odważyłaby się kwestionować waszych słów i która stosowałaby się do wszystkich rozkazów tak dokładnie, jakby była częścią was samych?

– Rzeczywiście, pewnie byłoby to rozsądniejsze – zażartował Guy.

– Choć z drugiej strony z taką kobietą umarlibyście z nudów – zakończyła przewrotnie Jane.

Guy popatrzył na nią teraz ze zmarszczonym czołem.

– Czy... przed Anistonem... – zaczął – był w twoim sąsiedztwie, pani, jakiś młodzieniec, którego darzyłaś sympatią?

Pytanie to zaskoczyło Jane. Patrzyła teraz na niego, myśląc o całym szeregu mężczyzn, którzy popatrywali w jej kierunku, a których nie brała nigdy pod uwagę. Żaden z nich nie był w stanie sprawić, by zawrzała w niej krew. Stało się to dopiero, kiedy ujrzała urodziwą twarz Guya.

– Nie – odrzekła krótko, spuszczać oczy, by on nie wyczytał z nich prawdy.

Słyszając to, rozpogodził się nieco, a potem pogładził jej policzek.

– Jestem pewien, że wielu straciło dla ciebie głowę.

Jane cofnęła się o krok, sprawiając, że opuścił rękę.

– Może i było kilku... Ale nie takich, których brałabym pod uwagę.

– Nie martwię się z tego powodu – powiedział Guy spokojnie. – Twój ojciec, pani, z pewnością dobrze cię strzegł.

– Tak – potwierdziła i zaraz dodała sarkastycznym tonem: – Strzegł mnie przed wszystkimi prócz was, panie, gdy pojawiliście się tamtego dnia w lesie na czele swoich rycerzy. Wy naprawdę jesteście diabłem, panie.

– To głupia opowieść, Jane – stwierdził Guy z nagłym gniewem. – Dla swoich wrogów jestem przerażający, ale ty, pani, nie masz się czego obawiać. Czy naprawdę wyobrażasz mnie sobie jako okrutnego tyrana?

– Jeżeli chcecie, panie, wmówić mi, że jesteście najłagodniejszym człowiekiem w królestwie, to będziecie mnie musieli długo przekonywać – powiedziała Jane drwiącym tonem.

– Postaram się już wkrótce cię o tym przekonać, pani.

– Może się to wam jednak nie udać.

– Nie słyszałaś jeszcze, jak głośno i dobitnie potrafię przemawiać

– zażartował, ale zaraz dodał poważniejszym tonem: – Nie jestem potworem, Jane. I przykro mi, że we mnie wątpisz. Zapewniam cię, że nikt nie porównuje wrogów do swojej żony ani też jednakowo ich nie traktuje. Jeżeli kiedykolwiek sprawię, że poczujesz się zagrożona, to postąpię tak wyłącznie ze względu na twoje dobro. Buntuj się więc, ile zechcesz, ale i tak będziesz moja.

– Jako wasza żona, panie. Choć z początku nie taki miałeś zamiar.

– Jako moja żona. A więc się zgadzasz?

Zamknęła oczy i kiwnęła potakująco głową. Nie była w stanie dłużej opierać się Guyowi, nie była nawet pewna, czy tego chce. Po chwili spojrzała na niego, uświadamiając sobie, że jej życie z tym nad wyraz pewnym siebie człowiekiem dopiero się zaczyna.

– Tak – przyznała. – A teraz pozwól mi odejść. Z pewnością masz do omówienia wiele spraw z moim ojcem.

Odwróciła się, pewna, że zakończyli rozmowę, gdy nagle poczuła na karku ciepło oddechu, a jej talię otoczyło silne ramię.

– To, co mam do omówienia z twoim ojcem, może poczekać – szepnął, zbliżając usta do jej ucha. – Rozmowę z tobą uważam za zdecydowanie pilniejszą. Muszę wreszcie zakosztować słodczych twoich ust, Jane. Proszę, nie wzbraniaj mi.

Nie odwróciła się, nie spojrzała mu w oczy. Pragnęła jak dziecko zasłonić sobie uszy i nie słyszeć jego uwodzicielskich słów. Guy westchnął, zanurzając usta w jej włosach, a ona zadrżała, gdy schrypniętym głosem wymówił jej imię.

– Jane – szepnął, przyciągając ją do siebie. – Wyliczając twoje zalety, zapomniałem powiedzieć, że jesteś bardzo piękna. Ale ty to z pewnością wiesz i bez moich zapewnień – stwierdził i odwrócił ją twarzą do siebie.

Odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła mu prosto w oczy, które pociemniały, przybierając granatową barwę jak niebo przed burzą.

– Należy mi się pocałunek, Jane – powiedział po chwili. – Dla przypieczętowania naszej umowy. Oświadczam, że nie oddalę się, nie poznawszy smaku ust mojej przyszłej żony.

Zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, przywarł do jej ust w gwałtownym pocałunku. Gdy jęknęła na poły z bólu, na poły z rozkoszy, rozpoczął zmysłową grę. Jane poczuła, że rozkosz rozkwita

w niej niczym kwiat. Nigdy nie doznała niczego tak przyjemnego i do głębi przenikającego. Stała się bezwolna jak opadający, wirujący w powietrzu liść. Była całkowicie na jego łasce. Tymczasem Guy rozchylił jej wargi językiem i nie musiał długo czekać, aż zaczęła odwzajemniać pieśczość. Jak to możliwe, przemknęło jej przez myśl, że coś tak błahego może sprawiać taką przyjemność?

Pocałunek trwał długo, tak jakby Guy, w przyływie namiętności, zapomniał, że trzyma w ramionach dziewczynę. W końcu jednak oderwał usta od jej ust i oddychając nierówno, cofnął się lekko. Delikatnie rozluźnił ramiona i opuścił głowę, aby dotknąć czołem czoła Jane.

– Widzisz, jak wielką masz nade mną władzę? – wyszeptał.

Dostrzegając ją i ta władza w pierwszej chwili przeraziła ją. Zaraz jednak poczuła ekscytację. Podnieciła się na myśl, że ma władzę nad tak potężnym człowiekiem, mimo że dotychczas żyła w przekonaniu, iż nic w życiu nie jest od niej zależne. W jednej sekundzie stała się piękna i ponętna jak Kleopatra.

– Chciałabym odejść – powiedziała po chwili. – Moi rodzice czekają na rozmowę z tobą, panie. Nasze zaręczyny... Kiedy mają nastąpić?

– Za kilka dni. Nie później.

Po tych jego słowach wyszła z bawialni z zamętami w duszy. Nie oszukiwała się. Nie wierzyła, że Guy St. Edmond chce ją poślubić z innego powodu niż chęć zażegnania skandalu i pragnienie spłodzenia potomka.

Powiedział, że jej pożąda, i pewnie tak było, lecz nie od dziś wiedziała, że pożądanie i miłość to dwie różne rzeczy. Z pewnością nigdy jej nie pokocha. Należał do mężczyzn, którzy nie żenią się z miłości. Tacy ludzie jak on w małżeństwie szukali korzyści, rozpoczynali lub przedłużali dynastie. Doszła do wniosku, że dla Guya nie ma znaczenia, kim ona jest, byle tylko okazała się płodna i urodziła dorodne dzieci. Na szczęście Lovetowie byli znani z płodności – jej ojciec miał dwanaścioro rodzeństwa, a matka dziewięcioro. I wszyscy żyli w dobrym zdrowiu.

Jakież inne świadectwo było potrzebne hrabiemu Sinnington, by uczynić z niej swoją żonę i matkę całej gromadki dzieci?

Simon Lovet, niezmiernie zadowolony z perspektywy zaślubin

córki i potężnego hrabiego Sinnington, ogłosił dzień zaręczyn, które miały się odbyć w jego domu, dniem święta. Po ustaleniu, że ślub odbędzie się w miesiąc później na zamku Sinnington, w domu Lovetów zapanował rozgardiasz przygotowań.

Jane z niepokojem myślała o związku z Guyem, choć wiedziała, że gdy zostanie jego żoną, niczego jej nie zabraknie. Nie wiedziała jednak, jak będzie wyglądało jej małżeńskie pożycie. Próbowwała znaleźć dobre strony zmiany. Rodzice będą niedaleko, pomyślała sobie. A pewnego dnia pojawią się też dzieci, którymi się będzie opiekowała i które będzie kochała. Na tę myśl odetchnęła z ulgą. Tak, dziecko było czymś, czego należy oczekiwać z radością. Nieco spokojniejsza, uśmiechnęła się do siebie.

Był piękny dzień, a w całej okolicy panował uroczysty i podniosły nastrój. Margaret i Kate ubrały Jane i popatrzyły na nią z zachwytem. Blanche natomiast, obserwując, jak starsza siostra wkłada suknię, na przemian chichotała i wydawała okrzyki podziwu.

Suknię uszyto z zielonego aksamitu, miała dopasowany stanik i rozciętą wierzchnią spódnicę, która, rozchylając się z przodu, ukazywała spódnicę spodnią w kolorze bladego złota. Dopasowana kolorem opończa została udrapowana na ramionach Jane, a przytrzymał ją złoty łańcuch wysadzany szmaragdami. Szczupłe biodra przepasano ciężkim haftowanym złotym pasem. Włosy, przytrzymywane delikatną złotą przepaską, spływały luźno na ramiona.

– Jesteś taka piękna. Wyglądasz cudownie – powiedziała matka, zapinając małe guziczki przy rękawach sukni. Widząc wyraz twarzy Jane, dodała: – Denerwujesz się. Widzę to doskonale. To normalne. Jestem pewna, że hrabia denerwuje się tak samo jak ty.

Jane nie podzielała zdania matki. Życie Guya miało się niewiele zmienić. Nadal będzie mieszkać we własnym zamku i cieszyć się przyjemnościami, a także podróżami na królewski dwór. Ona natomiast rozpoczyna zupełnie nowy rozdział. Nic miało nie być takie samo jak dotychczas.

Dzień zaręczyn był dniem, w którym wkraczała w dorosłość i zaczynała wspinać się po zboczu stromym i zdradliwym, gdzie najmniejsze potknięcie oznacza upadek w przepaść.

Gdy Guy przybył do domu Lovetów wraz z Cedrykiem i czterema rycerzami, Jane nagle poczuła przyływ nadziei, po której

zaraz ogarnęła ją jeszcze większa nerwowość i lęk. Z powodów, których nie potrafiła określić, widok Guya nappełnił ją ponownie niepokojem, jakiego przedtem tak dzielnie usiłowała się pozbyć. Był wspaniale ubrany w szkarłat, złoto i drogie kamienie. Rozświetlił swoją obecnością niczym potężna pochodnia całą oczekującą na niego w napięciu salę.

– Jesteśmy, panie, niezmiernie zaszczytzeni – powitał go Simon Lovet, zarumieniony z zadowolenia i dumy.

Po wszystkich powitaniach i komplementach Jane poczuła się całkiem nieprzygotowana do tego, by złożyć obietnicę małżeńską. Choć zgodziła się wyjść za Guya, nie zastanawiała się dotychczas zbyt wiele nad tym, co pociągnie za sobą małżeństwo z tak potężnym człowiekiem i przeprowadzka do Sinnington Castle. Jednak gdy ich spojrzenia się spotkały, wszystkie niepokojące myśli uleciały. Jane myślała już tylko o narzeczonym.

Guy, który wyczuł jej niepokój, wyciągnął do niej dłoń o długich palcach ozdobioną złotymi pierścieniami wysadzanych drogimi kamieniami.

– Jane? – powiedział. – Czy pragniesz złożyć mi obietnicę małżeńską?

Obserwowana uważnie przez wszystkich zebranych, podała mu rękę i pozwoliła się poprowadzić do kapłana, który wypowiedział formułę przysięgi. W chwili, gdy miała odpowiedzieć, wokół jej stóp pojawił się krąg słonecznego światła, które padało do środka przez witrażową szybkę w oknie. To z pewnością dobry znak – pomyślała i odpowiedziała z ulgą:

– Tak.

Napięcie panujące w sali ustąpiło, a wszyscy zebrani odetchnęli.

– A ja składam obietnicę małżeńską tobie – oświadczył teraz Guy.
– Podaj mi lewą dłoń – polecił i wyjął z kieszeni kaftana ozdobne puzderko.

Gdy je otworzył, oczom zebranych ukazał się spoczywający na białym aksamicie wspaniały złoty pierścień wysadzany szmaragdami. Jane w całym swoim życiu nie widziała piękniejszego, a gdy Guy wsunął go na jej serdeczny palec, poczuła napływające do oczu łzy.

– Należał do mojej babki ze strony ojca – wyjaśnił. – Pragnę ciebie, Jane. Nie jako hrabiny i nie jako kochanki. Pragnę cię po prostu

jako kobiety; mojej kobiety i mojej żony. A teraz – dodał – pocałujmy się na znak złożonej wzajemnie przysięgi.

Następnie wziął Jane w ramiona i pocałował w usta powolnym, głębokim pocałunkiem.

– Usta waszej córki są słodsze od miodu – powiedział do Simona Loveta, uwolniwszy ją z uścisku. – Będzie piękną panną młodą.

– Za szczęśliwe małżeństwo – Simon wznosił toast. – Niech Bóg pobłogosławi wasze wspólne życie i niech pierwsze dziecko będzie chłopcem.

Wszyscy wzniesli kielichy z winem do ust oprócz Jane. Nie chciała urodzić pierwszego syna, bo po jego przyjściu na świat Guy stałby się pewniejszy. Spojrzała na niego. Wypił kielich do dna, po czym pochylił się ku niej i powiedział cicho:

– Nie oszukujemy się, prawda, Jane? Żadne z nas nie chciało tego małżeństwa, ale teraz przyrzekliśmy sobie, że je zawrzemy. Nie uciekniesz mi już. Muszę ci powiedzieć, że jestem bardzo zaborczy, więc wkrótce będziesz pod każdym względem moja. A teraz uśmiechnij się i pokaż wszystkim, że jesteś szczęśliwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Podczas zaręczynowej uczyt Jane siedziała obok narzeczonego. Gdy wszyscy się już nasycili jadłem i napitkiem, minstrele zaczęli grać. Guy wstał i podał rękę narzeczonej.

– Zatańczymy, Jane? – zapytał.

– Zaszczycasz, mnie, panie, tą propozycją. Czy jednak nie wolałbyś zatańczyć z inną partnerką?

– Poprosiłem cię, bo po pierwsze, nie znam tu żadnej damy prócz ciebie, pani, i twojej matki, a po drugie, miałem nadzieję, że ulitujesz się nad niezdarnym żołnierzem i wyświadczysz mi tę przysługę.

– Jakże zręcznie postępujecie, panie, prosząc mnie w ten sposób – odrzekła cicho. – Naprawdę, jesteś dyplomata z urodzenia.

Wyciągnął do niej rękę, a ona nie mając wyjścia, przyjęła ją. Guy poprowadził ją ku formującemu się kręgowi tancerzy i gdy zabrzmiała muzyka, Jane ku swemu zaskoczeniu zaśmiała się i zaczęła kołysać się w rytm melodii.

Patrzył na nią zafascynowany. Podziwiał rozpuszczone włosy, które spływały na ramiona – do dnia ślubu bowiem była wciąż panną – i różowe wargi wołające o jego pocałunki. A także jej kremową skórę, domagającą się delikatnych pieszczot jego palców. Naraz uświadomił sobie, że nigdy dotąd nie dane mu było patrzeć z takim zachwytem na żadną dziewczynę.

Gdy uroczystości dobiegły końca, goście zaczęli się żegnać i zbierać do powrotu do domów. Guy i jego towarzysze, mający przed sobą długą drogę, także się już pożegnali. Cedryk poszedł przygotować konie do drogi, a St. Edmond podszedł do Jane i poprowadził ją za rękę przez duży hol, w miejsce, gdzie nikt ich nie mógł zobaczyć.

Jane spojrzała mu w twarz, chcąc się z nim pożegnać, i nagle doznała zawrotu głowy – po winie, a może po szalonym tańcu. Zachwiała się i oparła o jego szeroką pierś. W tej samej chwili objął jej wiotką kibić i podtrzymał. Mogła się cofnąć, lecz nie zrobiła tego, a Guy, patrząc jej prosto w oczy, powoli pochylił głowę i ją pocałował. Przyłgnęła do niego i odwzajemniła pocałunek, rozkoszując się ciepłem jego warg, a także bliskością tulącego ją muskularnego ciała.

Po chwili Guy uwolnił ją z uścisku, ale jej zdradzieckie ciało

ożywiło się, domagając się następnej pieśczozy. Zrobiła jednak kolejny krok do tyłu, nie ufając samej sobie. Guy popatrzył na nią, uniósł jedną brew, na wpół pytająco, na wpół kpiąco. Zdawał się doskonale wiedzieć, co dzieje się w jej sercu i czego pragnie ciało.

On także ledwie nad sobą panował. Przywołał się szybko do porządku, bowiem nie chciał stracić wolności, którą cenił ponad wszystko. Poza tym wiedział doskonale, że mężczyzna, który kocha, robi się słaby.

Przez kolejne cztery tygodnie życie płynęło spokojnie. Jane, zajęta swymi pracami w domu, nie widywała Guya. Przygotowywała się do swej nowej życiowej roli – żony rycerza i możnego. Okazało się, że musi się wiele nauczyć i że czeka ją więcej obowiązków, niż się spodziewała. Guy chciał bowiem, żeby się dowiedziała, jak prowadzić gospodarstwo na zamku, a także, by poznała pracujących tam ludzi. Na samą myśl o tym Jane wpadała w panikę, ale matka z uśmiechem uspokajała ją, zapewniając, że z czasem nauczy się wszystkiego.

Pewnego ranka, zaprzątnięta myślami, zeszła na dół do holu. Już miała zejść do piwnic, by poszukać matki, gdy usłyszała za plecami ciche kroki. Obejrzała się, przekonując, że tuż za nią stoi Guy. Górował nad nią wzrostem, a jego sylwetka tu, w holu o niskiej powale, wydawała się jeszcze potężniejsza.

Miał równie poważną minę, jak w dniu zaręczyn.

– Och... Guy – powiedziała, zaniepokojona.

– Sądzę – odpowiedział bez zbędnego wstępu – że nasze zaręczyny dają mi prawo do pomówienia z tobą na osobności.

– Ależ tak. Oczywiście. Ojca nie ma w domu, a matka jest czymś zajęta w suterenie.

– Przybywam, by zabrać cię do zamku. Ufam, że to jest w porządku.

– Tak... Chyba tak. Oczywiście.

– Już czas, żebyś zobaczyła, gdzie wkrótce zamieszkaś. I nie bój się, Jane, nie zamierzam cię zniewolić. Moje pragnienie wzięcia cię do łóża spowodowało już wiele zamieszania. Nie zamierzam powtórzyć tego błędu.

Jane przeprosiła i poszła powiadomić matkę o swym wyjeździe do zamku, kazała osiodłać konia, po czym pojechali, a jadąc, mało ze sobą mówili.

W pewnym miejscu droga biegła grzbietem wzgórza, skąd mieli doskonały widok na zamek, którego sylwetka rysowała się wyraźnie na tle porannego nieba. Z wieżyczkami i basztami, a także wysokimi murami, wyglądał mrocznie.

– Oto i zamek, droga Jane – powiedział Guy, zatrzymując konia.
– Wkrótce będzie on twoim domem. Co o nim sądzisz?

– To cudowna budowla – odrzekła, odwracając ku niemu wzrok pełen zachwytu. – Zawsze tak sądziłam. Musisz się dziwnie czuć, wróciwszy tutaj po tak długiej nieobecności.

– Osiem lat to długo – przyznał. – Jak sama się przekonasz, jest tu wiele do zrobienia. Choć trzeba dziękować Bogu, że zamek nie jest zniszczony, a jedynie zaniedbany. Zamierzam tu wiele zmienić. Wkrótce przybędzie tu budowniczy i jego ludzie. Jestem pewien, że wysłucha i twoich pomysłów.

– Ale ja... – zawahała się Jane – ...nie znam się na budowaniu zamków.

– Ja też nie – stwierdził Guy z uśmiechem. – A zatem będziemy razem się uczyć... po ślubie.

– Czy planujesz bardzo uroczystą ceremonię, a wesele huczne? – zapytała, mając nadzieję, że król i królowa nie zostali zaproszeni.

Guy popatrzył na nią tak, jakby czytał w jej myślach, i odrzekł:

– Nie martw się, Jane. Nie oszukujmy się. Żadne z nas nie pragnęło tego małżeństwa. Ślub nie będzie wystawny, ani wesele. Przybędą przyjaciele i szlachta z doliny Cherriot, no i oczywiście twoja rodzina. Moja rodzina nie jest liczna, mam tylko matkę i żadnych innych krewnych.

– Masz matkę? – zapytała zdziwiona, gdyż dotychczas nie słyszała nic na temat jego rodziny.

– Poznasz ją we właściwym czasie.

– Czy przybędzie na nasz ślub?

– To niezbyt prawdopodobne.

– Dlaczego?

– Matka nie może podróżować. Gdy zmarł mój ojciec, wyszła ponownie za mąż za lorda Courcy'ego, którego majątek znajduje się w pobliżu Londynu. Matka, będąc damą dworu, podróżowała sporo między Westminsterem a domem. Od czasu gdy zmarł lord Courcy i gdy sama miała wypadek – spadła z konia – podróże stały się dla niej

nazbyt uciążliwe. Mimo to często zaprasza mnóstwo gości i bardzo lubi życie towarzyskie.

– Wygląda na to, że to interesująca osoba. Z radością ją poznam.
– Poznasz na pewno. Obiecuję ci to.
– Czy ona wie o naszym ślubie?
– Powiadomiłem ją – potwierdził Guy, kiwając głową. – Ucieszy się z pewnością na wieść, że postanowiłem się w końcu ustatkować i postarać o potomka.

Fakt, że przypomniał jej mimochodem o roli, jaką będzie pełniła w jego życiu, sprawił, że Jane posmutniała.

– Nie mogę uwierzyć – powiedziała dopiero po dłuższej chwili – że nareszcie zobaczę wnętrza zamku. Ani też że będę tam mieszkała. To brzmi jak bajka.

– Uwierz mi, Jane, to żadna bajka. Zapewniam cię, że będziesz na zamku miała mnóstwo zajęć.

Gdy wjechali na dziedziniec, Guy zsiadł z konia i pomógł zsiąść Jane, by potem poprowadzić ją do Sali Wielkiej – ogromnej komnaty z belkowanym sufitem i witrażowymi oknami. Pod sufitem, wzdłuż trzech ścian sali, biegła szeroka galeria, wsparta na bogato zdobionych kamiennych łukach. Gładka posadzka była dokładnie pozamiatana, a przed ogromnym kominkiem, w którym zmieściłby się stojący mężczyzna, spały dwa duże psy.

W sali czekało na nich ze dwa tuziny mężczyzn. Niektórzy stali, pijąc piwo, inni siedzieli, jedząc coś przy wspartych na kozłach stołach. Na widok Jane wszyscy wstali z miejsc i zdjęli nakrycia głów.

Jane popatrzyła na nich onieśmielona.

Guy dał im znak spojrzeniem, a oni, ze znaczącymi uśmieškami, zaczęli się rozchodzić. Uznała to za zabawne i nieco wzruszające.

– Czy to tak ma być? – zapytała. – Wszyscy ci ludzie będą zawsze obecni na zamku?

– Mówiłem ci, że trzeba na zamku zaprowadzić porządek. I to nie tylko na zewnątrz, ale i w jego wnętrzu. Od długiego czasu nie ma tu kobiet. To znaczy od czasu, gdy wyjechała stąd moja matka. Ty jesteś pierwsza od tamtej pory... ale wkrótce się do wszystkiego przyzwyczaisz. Tu zawsze dużo się dzieje. Rycerze i giermkowie przyjeżdżają i odjeżdżają. Niektórzy, by służyć królowi, inni, by poszukiwać przygód. Zamek jest tak wielki, że swobodnie pomieści nas

wszystkich. A ja jeszcze przed ślubem wprowadzę tu pierwsze zmiany.

– Nie rób tego, proszę. Bo mi się podoba to, że mieszkają tutaj i czują się swobodnie. Poza tym z ulgą przyjmuję fakt, że jak się zdaje, zostałam przez nich zaakceptowana.

– Powiem ci więcej: oni już cię uwielbiają.

– A co będzie z innymi twoimi ludźmi? – zapytała Jane spokojnie, lecz z pewną obawą.

– Martwisz się, jak zostaniesz przyjęta jako moja żona czy jako hrabina Sinnington?

– Martwię się o jedno i o drugie, bo obie te role będę odgrywać jednocześnie. Cokolwiek się zdarzy, ufam, że twoi przyjaciele zostaną również moimi przyjaciółmi. Spędzę tu całe życie i dlatego bardzo chcę, żeby mnie lubili.

– Postaraj się tym nie martwić. Wszystko się ułoży. Zaskarbisz sobie ich sympatię bardzo szybko – zapewnił ją.

– Mam nadzieję – powiedziała cicho. – A teraz... czy pokażesz mi swój zamek? Bardzo chcę zobaczyć, gdzie zamieszkam.

– Z przyjemnością, pani. Proszę tędy. Zaczniemy od parteru.

Od głównego pomieszczenia na parterze, które stanowiła Sala Wielka, rozchodziły się korytarze, prowadzące do obszernych komnat, urządzonych w większości dość ascetycznie.

– Jak widzisz – powiedział Guy – nie wszystkie komnaty są przytulne. Możesz w nich zaprowadzić wszelkie zmiany, według własnego gustu. Koszty nie grają roli.

Pomieszczenia Jane okazały się umeblowane w sposób nieco bardziej wyszukany, ale od czasów, gdy mieszkała w nich matka Guya, niczego nie zmieniano. Z okien sypialni roztaczał się widok na pola i łąki. Łoże było duże, przykryte niebieską kapą, a na ścianach wisiały jedwabne tkaniny i sprowadzone z krajów zamorskich gobeliny w delikatnych odcieniach kremowych, niebieskich i złocistych.

W sypialni były drugie drzwi. Guy obserwował Jane, gdy je otworzyła i przekonała się, że prowadzą do jego sypialni. Nie stanowiło dla niej zaskoczenia, że urządzono ją z surową prostotą.

W jej kącie, naprzeciwko okien, stało ogromne łoże z baldachimem i fioletowymi aksamitnymi zasłonami, ozdobione herbem rodu. Dwie pięknie rzeźbione komody stały pod ścianami, na których wisiały gobeliny przedstawiające sceny bitewne. Mały stolik z dwoma

krzesłami ustawiono koło okna, a na jego blacie umieszczono zrobione ze srebra i ametystów błyszczące szachy.

– Czy podobają ci się nasze komnaty? – zapytał Guy.

– Czy mi się podobają? – powtórzyła i zaraz odrzekła: – Tak. Bardzo... – dodała, starając się nie patrzeć na łożo. – Czy wszystkie należą do mnie?

– Wszystkie z wyjątkiem tej jednej, która jest moją sypialnią – odrzekł ze znaczącym uśmiechem. – Ale uspokój się, Jane. Nie zamierzam cię zniewolić. Inaczej niż Aniston, zaczekam do naszej nocy poślubnej i dopiero wtedy, w tym łożu, skonsumujemy nasze małżeństwo. Czy myśl o dzieleniu ze mną łoża cię przeraża?

– Tak... – powiedziała, czując suchość w ustach. – Ależ... czy wszystkie kobiety nie obawiają się nocy poślubnej? Z mężczyzną... który jest właściwie obcy?

– Nie pozostaniemy sobie obcy na zawsze – zapewnił ją, podchodząc bliżej.

– To prawda – wyszeptała. – Już za tydzień...

– Tak, już za tydzień – powtórzył tonem dalekim od radości. Jane przyjrzała mu się uważnie.

– Nie wyglądasz na zachwyconego myślą o zbliżającym się małżeństwie – zauważyła. – Czy... czy nie chcesz, by ceremonia odbyła się tak szybko? Czy o to chodzi?

– Chodzi o to, że w ogóle nie chcę, żeby się odbyła. Do diabła, Jane, ja nie chcę się z tobą żenić!

Wpatrywała się w niego zszokowana. Oczy miała szeroko otwarte i bladą twarz.

– Ja też nie chcę cię poślubić – odrzekła tonem lodowato grzecznym. – Byłoby lepiej, gdybyśmy nie ogłosili naszych zaręczyn. Wyjechałbyś wtedy, a cały skandal skupiłby się na mnie. Stałabym się wyrzutkiem, pośmiewiskiem w Cherriot, ale przynajmniej pozostałabym we własnym domu, wśród ludzi, którzy mnie kochają. Tam kryłabym się przed szeptami, pogardą i drwinami. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest mąż barbarzyńca.

– Barbarzyńca? – zapytał z błyskiem w oku. – Ależ pani, uwierz mi, jak dotąd miałaś okazję poznać mnie od lepszej strony. Zapewniam cię, że gdybym postępował inaczej, nie zechciałabyś zostać moją żoną.

– Skoro nie chcesz naszego ślubu, dlaczego się zgodziłaś?

– Ratowałem twoją reputację.

– Nie prosiłam cię o to.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, aż w końcu ona przerwała ciężką ciszę:

– Nie patrz tak na mnie, proszę. Przerażasz mnie.

– Wybornie! – Roześmiał się kpiąco. – Teraz zacznij udawać kobiecą słabość. Płacz.

– Nie będę płakała, ale też nie zamierzam z tobą walczyć. Wiem, że jesteś znacznie silniejszy ode mnie. Sądzę, że powinnam już wracać do domu. I... proszę... nie rób mi krzywdy.

Guy, patrząc jej prosto w oczy, dostrzegł w nich złość połączoną ze strachem.

– Nie zrobię ci krzywdy – zapewnił. – Nigdy w życiu nie skrzywdziłem kobiety, ale z pewnością wiesz, że jako moja żona będziesz musiała mi być uległą. Czy mam ci pokazać, jak będę egzekwował swoje męzowskie prawa?

Powiedziawszy to, pochylił się i ujął ją pod brodę. Podnosząc dłoń, niechcący dotknął jej piersi i policzki Jane zapłonęły głębokim rumieńcem.

Oszołomiona, trwała w bezruchu, gdy przechylił jej głowę i złożył na ustach pocałunek. Językiem rozsunał wargi i wniknął nim w głąb, powodując, że całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy.

– Sprawilo ci to przyjemność, Jane? – zapytał po dłuższej chwili, wciąż gładząc dłonią jej szyję i wyczuwając pod palcami przyspieszony puls. – Jako moja żona będziesz musiała się do tego przyzwyczaić – ostrzegł. – Weź to pod uwagę – dodał, ujmując jej twarz w obie dłonie. – Jako moja żona będziesz musiała być na każde moje skinienie, o każdej porze.

Jeżeli miał zamiar skruszyć jej opór, udało mu się. Mówił głosem niskim i zmysłowym, który przenikał ją do głębi. Byli tak blisko siebie, że Jane wyczuwała jego męskość na swoich udach. Czula pożądanie, ale i strach, przez co wciąż nie mogła się rozluźnić.

Guy wyczuwał to i nie przerywał pieszczot. Ponownie pochylił się i ją pocałował. Tym razem jednak subtelniej i czulej. Powoli otoczył językiem usta Jane, wzmagając jej podniecenie. Kiedy poczuł, że poddaje się zmysłowym doznaniom, zaczął muskać wrażliwą skórę szyi. Wtedy zamknęła oczy.

– Jako twój mąż, zrobię na przykład tak – wyszeptał Guy i przesunął dłoń w dół, ku jędrnej, krągłej piersi, którą ujął od spodu, muskając kciukiem twardniejący koniuszek. – I tak... – powiedział cicho. – W każdej wolnej chwili, kiedy tylko zechcę, będę czerpał rozkosz z igraszek z tobą.

Ciałem Jane wstrząsnął dreszcz. Poddała się już bez oporu kolejnemu niespiesznemu pocałunkowi w usta, a gdy wargami zawędrował następnie na jej szyję i przesuwał się w dół, wygięła się do tyłu, wyczekując kolejnej pieszczoty. Objęła rękami jego szyję, a on ramionami opasał ciasno jej kibić. Przytrzymał ją pewnie, gdy tymczasem ustami znalazł się na dekolcie, tuż nad wypukłością piersi.

Wtedy przestał, podniósł głowę i ponownie pocałował ją w usta. Tym razem odwzajemniła pieszczotę z gorliwością nowicjusza i poczuła jeszcze silniejszy dreszcz rozkoszy. Nie poznawała samej siebie, z każdą sekundą chciała więcej.

Guy tymczasem wyczuł, że Jane jest gotowa mu ulec, i powściągnął swoje pożądanie. Była przecież czysta, nienawykła do obcowania z mężczyzną i nigdy nie zaznała jeszcze takiej bliskości. Był prawdziwie zaskoczony, że tak szybko rozbudził w niej namiętność i chęć na dalsze pieszczoty.

Naraz do ich uszu dobiegły jakieś odległe głosy i Guy z westchnieniem wypuścił Jane z ramion.

Otworzyła oczy i zamrugła. Jej twarz nabrała rozkosznych rumieńców, a jej wargi lekko nabrzmiały. Nie mógł się powstrzymać – uśmiechnął się szeroko – a potem jeszcze raz pocałował ją w usta.

– Co robisz? Dlaczego? – wyszeptała Jane, wyczuwając, że pieszczoty uśmierzyły jego gniew.

– Upewniam się.

– Co do czego?

– Co do ciebie. – Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku. – Wiem teraz, że umiem obudzić namiętność w tym twoim pięknym, nietkniętym ciele...

Przerwał nagle, czując, że pobudził się samymi tylko słowami zapowiedzi przyszłych rozkoszy. Popatrzył na nią, rozkojarzoną i tak piękną. Boże, pomyślał, jakże piękną. Naraz zapragnął jej tak, że zabrakło mu tchu. Wiedział jednak, że muszą poczekać do nocy poślubnej.

– Nie bój się... – powiedział. – Nic ci nie grozi... Nie zachowam się jak barbarzyńca... a przynajmniej nie wcześniej niż w dzień ślubu – zapewnił szczerze.

– A więc... Jednak zamierzasz się ze mną ożenić? – wyszeptała.

Miotły nią sprzeczne emocje. Czowała gniew, upokorzenie i żal, uraził jej dumę. Naprawdę chciała, żeby to ich niefortunne małżeństwo stało się harmonijnym związkiem. W tej chwili jednak nie umiała nazwać swoich uczuć. Miała mętlik w głowie i w sercu i przede wszystkim czuła niezaspokojone pożądanie. Pragnęła, żeby Guy nie przestawał jej całować.

– Złożyliśmy przysięgę – powiedział. – A ja zawsze dotrzymuję słowa. Jesteś bardzo piękna, Jane, znacznie piękniejsza niż wszystkie głupiutki dwórki królowej.

Jane zmusiła się do uśmiechu.

– Pochlebiasz mi – powiedziała.

– To nie jest pochlebstwo – odrzekł poważnie. – Wszyscy panowie na dworze będą tobą oczarowani. I jak zwykły wojownik może konkurować z tak wieloma dostojnymi panami?

– Elegancja to nie wszystko – odrzekła. – A ty nie jesteś zwykłym żołnierzem. Jesteś hrabią, a hrabia to arystokrata z najwyższych sfer. Zresztą kobieta, która widziałaby w tobie jedynie noszącego tytuł hrabiowski bohaterskiego wojownika, byłaby głupia. Jesteś człowiekiem wyjątkowo czarującym – dodała z uśmiechem, przechylając wdzięcznie głowę.

– Jesteś zaskakującą kobietą, panno Lovet – odrzekł, patrząc na nią z serdecznością i zachwytem. – Zawsze kiedy myślę, że cię poznałem, znowu mnie zadziwiasz.

– Nie chcę być przewidywalna. Niech dobry Bóg mnie przed tym chroni – odrzekła.

– Przewidywalna? Nigdy taka nie będziesz. Na tym polega twój urok – zapewnił ją lekkim tonem. – Ale, ale... przypominam sobie, że przecież nic nie jadłaś. Chodźmy, posilimy się. To pierwsza twoja wizyta w nowym domu. Nie może się obyć bez poczęstunku.

– A więc nie zamierzasz mnie zagłodzić? – Roześmiała się Jane, dotrzymując mu kroku.

– Uparłaś się, żeby mnie uważać za barbarzyńcę – zripostował z uśmiechem.

– Wielu tak o tobie mówi. No i jest jeszcze...
– Sprawa twojego brata – dokończył za nią, zatrzymując się. – I za to też mnie potępiasz.

Westchnął ze zniecierpliwieniem, po czym ruszył naprzód, ponownie zagniewany.

Pospieszyła za nim.

– Nie potępiam cię, Guy. Ludzie mogą sobie mówić, co chcą. A ja wolę kierować się własnym rozumem. Jednak są pewne rzeczy, które zawsze będą stały między nami.

– To prawda – przyznał.

– A poza tym – dodała Jane, pragnąc zmienić atmosferę rozmowy – czyż nie mówi się, że kobiety czują pociąg do mężczyzn, których otacza aura jakiejś mrocznej tajemnicy? A teraz udowodnij, że nie chcesz mnie zagłodzić na śmierć i nakarm szybko. Umieram z głodu.

Po przybyciu na zamek, na którym znajdowali się już goście weselni, Jane, jej matka i Kate zostały zaprowadzone do komnat należących do przyszłej pani domu, gdzie panna młoda miała pozostać, nie widząc się z przyszłym mężem aż do ceremonii zaślubin – na drugi dzień po południu.

Noc w obcym łóżu spędziła bezsennie, a na drugi dzień rano służące wraz z matką i Kate wykapały ją w wielkiej balii, którą do komnaty wniosło uprzednio dwóch silnych służących. Potem ubrały ją w błękitną suknię, gdyż kolor błękitny symbolizował czystość i niewinność. Suknia była cała haftowana w ciemnoniebieskie kwiaty. Pantofelki natomiast miała Jane z niebieskiego atłasu. Włosy pozostały rozpuszczone i spływały swobodnie na plecy, sięgając do samego pasa.

– Jesteś taka piękna. Wyglądasz cudownie – powiedziała matka, poprawiając jej na głowie wianek z kwiatów pomarańczy.

Rycerze wracający z krucjat przywieźli do Anglii zwyczaj splatania takich wianków, w których każdy kwiat miał swoje znaczenie. Oprócz tego Jane trzymała w dłoniach bukiet z ziół symbolizujących szczęście i płodność.

Bardzo zdenerwowana, Jane czuła się, jakby śniła. Zeszła po schodach i znalazła się w holu. Zatrzymała się w określonym miejscu i w otoczeniu swej rodziny szukała wzrokiem narzeczonego.

Znalazła go, stał ubrany w czarno-biały strój i przyglądał jej się z niekłamany zachwytem na twarzy. Po chwili, jakby otrząsnął się z

wrażenia, podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Wyglądasz olśniewająco – powiedział cicho, całując jej dłoń. – Czy jesteś gotowa zostać moją żoną, Jane?

Spojrzała na wspaniałą postać Guya szeroko otwartymi oczami. No tak, pomyślała. Wypowiem te słowa i będę jego na zawsze. Czy naprawdę teraz chcę zrezygnować z wolności?! – pomyślała w pierwszej chwili, by za moment przełamać swój opór.

– Tak, jestem gotowa – potwierdziła.

Podał jej swoją silną opaloną dłoń i poprowadził ku oczekującemu ich kapłanowi. Gdy stanęli przed księdzem, wokół zapanowała absolutna cisza, tak jakby znajdowali się tutaj tylko we dwoje.

Uklękli i opuścili głowy, modląc się o boże błogosławieństwo. Czas zdawał się zatrzymać, pochłonęła ich ceremonia zaślubin, która trwała prawie godzinę i która częściowo odbywała się po łacinie, wskutek czego Jane nie zrozumiała treści wszystkich przysięg.

Na koniec wstała z kolan i cała drżąca ze wzruszenia, stanęła obok swego rosłego męża. Spojrzał na nią swymi błękitnymi oczami.

– Wedle zwyczaju pan młody powinien pocałować pannę młodą – powiedział.

– Tak – odrzekła nieśmiało.

Wtedy jedną ręką ujął ją pod brodę, a drugą objął i przyciągnął ku sobie, zamykając w mocnym uścisku. Jane czuła, że wszyscy na nich patrzą, lecz Guy się tym nie przejmował. Przeciwnie, zdawał się wręcz zadowolony, że skupiają na sobie uwagę zebranych. Jego ramię przytrzymało ją niczym żelazna obręcz. Pochylił głowę i pocałował namiętym pocałunkiem.

Jego wargi były gorące, natarczywe i domagały się wzajemności. Zmysłowość pieśczęoty zawstydzila Jane. Czuła się jednak całkiem bezradna w ramionach Guya. Odwzajemniła pocałunek, usłyszała nieprzyzwoite okrzyki i ogarnął ją gniew, lecz Guy nie zwracał na to uwagi.

W końcu przestali, a ona głęboko odetchnęła. Drżącymi palcami dotknęła ust i uśmiechnęła się niepewnie. Wówczas goście zaczęły podchodzić do nich z życzeniami.

Gdy przyjęli już życzenia od wszystkich zgromadzonych, Guy poprowadził Jane na ogromny dziedziniec, gdzie zgromadziła się cała

służba, a także ludność Cherriot, i głosem donośnym przedstawił wszystkim swoją żonę, oznajmiając, że jest ona teraz ich panią.

Na dziedzińcu zapanowała absolutna cisza, po chwili jednak zmieniła się w gwar, z którego wybijały się bardzo głośne, pełne szczerego entuzjazmu okrzyki pozdrowienia.

Guy zażartował, mówiąc do ucha Jane, że ten entuzjazm płynie stąd, że kazał przygotować dla ludzi wspaniałą poczęstunek z wielką ilością piwa. Nie słyszała słów męża, stała oszołomiona ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem i oczami pełnymi łez.

Resztę tego dnia Jane pamiętała jak przez mgłę. Siedziała obok męża w trakcie wspaniałej uczy, podczas której piwo i najlepsze wina lały się strumieniami, jednak oni pili bardzo mało. Gdy uczta u schyłku dnia miała się ku końcowi, Guy wstał i wznosił kielich, by wypić za zdrowie żony, a wszyscy goście radosnymi okrzykami odpowiedzieli na toast.

Wtedy właśnie po raz pierwszy uświadomiła sobie, że jest żoną hrabiego i panią na zamku Sinnington. A równocześnie z niepokojem pomyślała o zbliżającej się nocy. Spodziewała się jednak, że Guy zrobi wszystko, co w jego mocy, by ułatwić jej tę trudną dla młodych dziewcząt chwilę.

Z ulgą przyjęła fakt, że zrezygnował z ceremonii pokładzin, podczas której goście ze sprośnymi żartami odprowadzali młodą parę do sypialni, by towarzyszyć w jej pierwszym akcie. Ograniczono się do tego, że kapłan poświęcił wcześniej łożo.

Do sypialni odprowadziły Jane jej matka i Kate. Gdy już przebrały ją w przejrzystą nocną koszulę i rozpuściły włosy, wyszły, zostawiając ją samą.

Nie położyła się. Z niepokojem, ale też i z ciekawością oczekiwała małżonka.

Gdy Guy wkroczył do sypialni, zatrzymał się zdziwiony tuż za progiem. Spodziewał się bowiem, że zastanie ją w łożu, tymczasem stała przed nim – piękna, z rozpuszczonymi złotymi włosami.

Uśmiechnął się, zamykając drzwi za sobą, lecz ona była zbyt zdenerwowana, by odwzajemnić jego uśmiech. Gdy Guy zbliżył się, nie odrywając od niej zachwyconego wzroku, jej serce zaczęło bić bardzo szybko.

– Myślałem, że zastanę cię w łożu – powiedział cichym głosem.

– Że będziesz udawała, że śpisz. A tymczasem czekasz na mnie, czy tak?

– A cóż innego mogłabym robić? – odrzekła równie cicho jak on.

– Zastanawiałem się, czy nie uciekniesz. Cieszę się, że tego nie zrobiłaś. Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim jesteś wreszcie moja – oświadczył, biorąc ją za rękę.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Już wkrótce – odparła z nutą goryczy, której jej mąż nie zauważył – jeżeli dopisze nam szczęście, będziesz miał to, czego naprawdę pragniesz – dziecko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Guy opuścił głowę, dotykając wargami jej ust, i powiedział:

– Masz rację, moja najdroższa. Zaczniemy wspólne życie dziś w nocy. Czuję się najszcześliwszym z ludzi. – Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich strach, więc dodał: – To nasza noc poślubna, Jane, lecz nie będę cię do niczego przymuszał.

– Nie musiałbyś – odrzekła i zauważyła w jego oczach wyraz ulgi.

Guy, muskając jej policzek zewnętrzną stroną palców, odpowiedział:

– Drżysz... Dlaczego, moja ukochana? Boisz się, że zachowam się jak bestia gotowa rozedrzeć cię na strzępy? Och Jane, to jest czas miłości, który nie jest czasem brania, tylko czasem dzielenia się i dawania.

– Zamierzam... – powiedziała cicho – zamierzam być twoją żoną pod każdym względem i czynić to, czego tylko sobie zażyczysz.

Zsunął jej z ramion jedwabną szatę i wreszcie stanęła przed nim naga.

– Oto jesteś – wyszeptał, obejmując ją ciepłymi dłońmi i przyciągając do siebie.

Zapomniała o bożym świecie, wspięła się na palce, by sięgnąć jego rozchylonych warg i zarzucić mu swe wiotkie ramiona na szyję. Po chwili spleceni razem, całowali się pospiesznymi, dzikimi pocałunkami, nie odrywając się od siebie ani na moment.

Naraz Guy uwolnił Jane z uścisku, odrzucił luźną szatę, którą miał na sobie, i stanął przed nią wspaniały w swej nagości. Następnie ponownie ją objął, spojrzał głęboko w oczy i zaniósł do ogromnego łóża.

Jane zauważyła, że jest zdenerwowany, a jego ramiona lekko drżą. Gdy położyli się, powoli zaczął dłońmi gładzić krągłe piersi. Ta rozkoszna tortura sprawiała, że z każdą sekundą pragnęła więcej, ale też nie wiedziała, co to oznacza.

– Czy to już to? – zapytała szeptem. – Czy to na tym polega małżeństwo?

Guy uśmiechnął się.

– Słuchaj, moja miłości, i zapamiętaj moje słowa – powiedział, przygarniając ją do siebie. – To jest już małżeństwo. Zabawa się skończyła – dodał i zbliżył usta do jej ust, ulegając namiętności, która wybuchła w jednej chwili między nimi wielkim płomieniem, który mogli ugasić tylko w jeden sposób.

Zapracnęli zjednoczyć swe dwa nagie ciała i uczynić z nich jedno. Czuli się tak, jakby za pośrednictwem pocałunków obdarzali się tchnieniem życia. Jane wiedziała, że nie powinna tego pragnąć, jednak pragnęła. Wiedziała, że to niebezpieczne, a jednak się nie bała. Jej świat wirował. Jej ramiona, jakby obdarzone własną wolą, owiły się wokół szyi Guya. Przyciągnęła go do siebie, wypowiadając namiętnym szeptem jego imię.

Wiedziała, czego pragnie. Ich ciała przylgnęły do siebie ciasno – pierś do piersi, udo do uda. Ich usta się złączyły, wymieniając pieszczoty. Jane nie umiała lub nie chciała protestować. Próbowwała krzyknąć, ale z jej ust wydobył się jedynie cichy jęk.

Tymczasem zaczął całować jej szyję, a potem piersi. Odchyliła głowę i wyla się, by w końcu wyszeptać:

– Proszę cię, przestań. Już więcej nie wytrzymam...

Usłyszała tylko stłumiony śmiech.

– Wytrzymasz – zapewnił. – Dopiero zaczęliśmy. Jesteś bardziej kobieca, niż myślałem. Nauczę cię wszystkiego, nauczę cię mnie prowokować. Sprawię, moja najpiękniejsza, że będziesz błagała o litość.

Od tej chwili Jane zrezygnowała z jakiegokolwiek oporu i była na jego łasce. Poddała się wirowi nieznanym dotąd doznań. Całe jej ciało jakby obudziło się do życia.

Gdy Guy pieścił sprawnymi palcami jej kształtne uda, chciała krzyczeć, błagać o więcej. Widział jej rozpalenie i sam powoli tracił nad sobą panowanie. Spieszył się, by poznać każdą część jej ciała i wreszcie uczynić swoją. Jane podtrzymywała jego głowę, gdy ustami ponownie zawędrował na jej pierś. Zaczął delikatnie drażnić i ssać sutki, aż przeszedł ją silny dreszcz rozkoszy.

Zamknęła oczy. Toczyła wewnętrzną walkę. Rozkosz, jakiej doznawała, była tak wielka, że aż przerażała. Miotaly nią sprzeczne uczucia. Raz z entuzjazmem przyjmowała pieszczoty i czekała na kolejne, to znów buntowała się przeciwko władzy, którą nad nią

zdobył.

Teraz chwytając oddech ustami, próbowała się uwolnić od jego rąk, których ruchy sprawiały jej coraz większą rozkosz.

– Och Guy, błagam – wyszeptała – nie rób tego. Proszę cię... przestań... ja nigdy nie zamierzałam...

– Nie, moja ukochana. Za daleko zaszliśmy, by się teraz wycofać. Zaśmiał się i Jane ponownie nie miała wyjścia – poddała się jego pieszczotom. Krew w jej żyłach zaczęła krążyć szybciej. Ogarnęła ją nagła fala pożądania, ogarnęła całe ciało i duszę, przewyciężając wszelki opór.

Gdy w końcu w nią wszedł, był na tyle delikatny, że prawie nie czuła bólu. Zaczął poruszać się jednym powolnym rytmem zmysłowej rozkoszy. Z każdym jego ruchem pragnęła go bardziej, chciała, by ją zdominował. Pod wpływem wszechogarniającej przyjemności wiła się, jęczała, to znów milkła. W pewnej chwili mimowolnie odrzuciła do tyłu głowę i krzyknęła. A Guy z niespożytą cierpliwością doprowadzał ją kilkakrotnie do tego stanu, a za każdym razem zdawała się jakby chętniejsza i pewniejsza tego, czego chce.

Jane dziwiła się, że przedtem stawiała jakikolwiek opór. Teraz bowiem dostrzegła, jaki Guy jest delikatny i czuły. Nie umiała powstrzymać się, by nie odwzajemniać pocałunków. W pewnym momencie straciła rachubę, ile razy szczytowała. Gdy kolejna ekstaza minęła, opadła bez sił na posłanie.

Wtedy Guy palcem dotknął jej podbródka i uniósł głowę, by ich spojrzenia się spotkały. Miał tak poważną minę, że prawie się złękła. Tymczasem wziął ją w ramiona, uniósł i ułożył wygodnie na łóżu, a sam przed nią ukląkł.

Nie powinnam mu na to więcej pozwolić, powiedziała do siebie w duchu rozgorączkowana. Nie powinnam pozwalać, żeby mnie tak zniewolił.

A on już pochylał się nad nią, pieszcząc dłońmi uda, by w następnej chwili zagłębić się w niej językiem i zacząć ją smakować. Jane wygięła się w łuk, zachwycona nowymi doznaniem.

Pragnęli siebie nawzajem tak bardzo, że zapomnieli o wszystkim, co ich dzieliło. Nie była to już kwestia wyboru – ich wzajemne pożądanie stało się czymś tak niezbędnym jak powietrze. Jane westchnęła, gdy wargi Guya odnalazły ponownie jej piersi, a jego dłoń

odważnie powróciła na uda. Tym razem jednak nie wziął jej tak jak poprzednio – pospiesznie, ale smakował każdą przemijającą chwilę rozkoszy. Ta pozorna zwłoka rozpalała jej zmysły, wyzwalał ją pulsujący żar.

Zaraz jego dłonie znalazły się pod biodrami Jane i uniosły ją nieco, a potem jego męskość wsunęła się w nią, powoli, ale głęboko, by zaraz się wycofać. Guy powtarzał to kilkakrotnie, a ona z każdym jego ruchem wydawała jęki rozkoszy, aż do chwili, gdy oboje szczytowali.

Opadli bez sił na łożo i przeżywali jeszcze dogasającą rozkosz. Jane położyła głowę w zgięciu ramienia Guya i zaczęła zbierać myśli. Wciąż nie wiedziała, jak nazwać to, co się z nią dzieje i działa. Z pewnością nie tego się spodziewała po nocy poślubnej. Była to rozkosz przenikająca do głębi, wręcz wykraczająca poza cielesność. Przeżyli razem coś wspaniałego, a wciąż pozostawali dla siebie obcy.

– Jesteś teraz moja, Jane – powiedział cicho, całując ją w czubek głowy. – Jesteś moją żoną pod każdym względem i tak już pozostanie.

Tymi słowami przywrócił ją do rzeczywistości. Odsuwając się nieco od niego, spojrzała mu w oczy, czując, że patrzy na nią władcym wzrokiem i że sama, ku własnemu zaskoczeniu, pragnie być jego własnością.

Mój Boże, czyżbym się w nim zakochała? – zastanowiła się i zaraz stanowczo odsunęła tę myśl od siebie. By mogła pokochać, musiałyby być w równym stopniu kochaną. Inna relacja była w jej oczach nie do zaakceptowania. Poza tym absolutnie nie chciała zakochać się w człowieku, dla którego miała wartość o tyle, o ile była płodna.

Guy otworzył oczy, gdy promienie słońca zalewały już łożo. Jane spała obok niego z rozrzuconymi wokół głowy lśniąco jak jedwab złotymi włosami. Twarz miała pogodną, jej długie rzęsy spoczywały na policzkach.

Naszło go wspomnienie zeszłej nocy. Przypomnił sobie szczodrość, z jaką Jane mu się oddawała, i głęboko się wzruszył. Zaraz jednak przywołał się do porządku, bo zaniepokoiło go to, co zaczynał czuć do swej żony. Spróbował zlekceważyć fakt, że budzi ona w nim czułość i opiekuńczość. Od czasu, gdy zdradziła go Isabel, postanowił sobie, że nie zakocha się więcej w żadnej kobiecie. Tymczasem teraz znalazł się w pułapce, bo oto urzekła go kobieta niewinna i niezdolna

do przebiegłości. Wiedział, że im dłużej będzie z nią obcował, tym bardziej pozwoli się zniewolić.

Tego dnia jednak przybył posłaniec od króla, który wzywał go do Westminsteru. Guy czytając list, doznał ulgi. Królewski rozkaz nie mógł przyjść w odpowiedniejszej dla niego chwili.

Na twarzy Jane pojawił się uśmiech, gdy stała u szczytu schodów i patrzyła na Salę Wielką. Służba posprzątała już po wczorajszej uczcie, a na ławach drzemało kilku rycerzy, odsypiających najwyraźniej skutki wczorajszego nadmiaru trunków.

Rozbawiona zeszła na dół i skierowała się ku wyjściu. Tam, w drzwiach, spotkała Guya, który, wymieniwszy z nią zaledwie kilka zdań, polecił nagle i bez żadnych wstępów:

– A teraz chodź. Wyjdz na zewnątrz i życz swemu mężowi szczęśliwej podróży.

– Jakiej podróży? – zdumiała się. – Dokąd wyjeżdżasz?

– Król mnie wzywa – odrzekł. – Wyjeżdżam.

– Ale dokąd?

– Do Londynu. Na dwór. Król prosi, abym wsparł go radą.

– Do Londynu? – powtórzyła zdumiona. – Ale co będzie z zamkiem, kiedy wyjedziesz? Co będzie ze mną? Nie możesz tak po prostu wyjechać.

– A dlaczegoż to? – zapytał zdziwiony.

– Mogę jechać z tobą?

– Nie. Zostaniesz tutaj.

– Chcesz powiedzieć, że mnie porzucasz następnego dnia po naszym ślubie? Naprawdę zostawiasz mnie samą?

– Na zamku jest mnóstwo służby. Nie będziesz sama. A poza tym jestem pewien, że znajdziesz sobie mnóstwo zajęć.

– Ale... ale ja... będę za tobą tęskniła.

– Naprawdę? – zapytał, patrząc na nią uważnie.

Kiwnęła głową. A on, ująwszy jej twarz w dłoń, pocałował ją w usta pocałunkiem krótkim i pozbawionym namiętności i w następnej chwili dosiadł konia. Po czym spojrział na nią z góry i powiedział:

– Nie będzie mnie tydzień. Nie dłużej.

Po tych słowach odjechał. Odprowadzała go wzrokiem pewna, że nigdy nie wróci.

Po sześciu długich tygodniach Guy powrócił.

Pewnego wieczoru, gdy Jane przechodziła przez hol, udając się na spoczynek, w drzwiach pojawiła się jego potężna postać.

– A więc wróciłeś – wyszeptała, starając się ukryć swą wielką radość. – Przestraszyłeś mnie.

– A od kiedy jesteś taka nerwowa?

– Od sześciu tygodni, kiedy zostałam sama.

– Ale wróciłem.

Jego głos brzmiał dziwnie. Była w nim jakaś udawana niedbałość.

– Widzę.

– Cieszysz się, że mnie widzisz?

– Powinieneś był napisać. Zawiadomić mnie chociaż, kiedy wracasz.

– Rzeczywiście. Przepraszam, że tego nie zrobiłem.

– Myślałam, że mnie porzuciłeś. Opuściłeś mnie w chwili, gdy najbardziej cię potrzebowałam. A na dodatek z początku twoi ludzie byli dla mnie... niemili.

– Ale sobie z nimi poradziłaś.

– Trudno jednak było pozyskać ich zaufanie.

– Przyznaję... nie powinienem był cię zostawiać. Nie wiedziałas przecież, jak wygląda życie na zamku, a ja ciebie nie przygotowałem. Potraktowałem cię bez należytego zrozumienia.

– Mimo tego... jak powiedziałaś... poradziłam sobie.

– Cieszysz się, że mnie widzisz, Jane?

– Oczywiście – odrzekła spokojnie.

– W dziwny sposób to okazujesz.

– Boli mnie głowa i w ogóle źle się czuję. Przepraszam cię. Nie powinieneś był mnie tak zaskakiwać.

Nie odpowiedział. Spojrzał tylko na nią dziwnie. Jego błękitne oczy patrzyły bystro i zdawały się ją badać, szukać jakiejś zmiany. Wytrąciło ją to z równowagi.

– Właśnie szłam się położyć. Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, zanim pójdę spać?

Pokręcił głową.

– Nie. Idź spać. Nie będę ci przeszkadzał. Porozmawiamy rano.

– Dziękuję. Dobranoc, Guy.

Oddaliła się, zaniepokojona jego dziwnym zachowaniem. Czują,

że coś się zmieniło. Było tak, jakby między nimi wyrosła niewidzialna ściana.

W ciągu następnych dni Guy wydawał się nieobecny. Zachowywał się grzecznie i z szacunkiem, jednak to było nawet gorsze niż nieprzyjemne słowa, jakie mogłyby między nimi paść. Spędzał czas na polowaniach i zajmował się sprawami posiadłości. Nie dzielili łoża, nie kochali się. Napięcie między nimi było niemal nie do wytrzymania, dlatego Jane z radością przyjęła jego zaproszenie, by uczestniczyła w polowaniu z sokołami.

Polowanie sprawiło jej wielką przyjemność. Okazało się też, że jest zdolną uczennicą w tej dziedzinie. Szybko opanowała sztukę obchodzenia się z ptakami.

Gdy polowanie dobiegło końca, wracała do zamku w towarzystwie Cedryka.

– Rozumiem, że jesteś u Guya na służbie od lat – zwróciła się do niego.

Cedryk kiwnął potakująco głową.

– Od czasu, gdy mój pan zaciągnął się na służbę u króla.

– A zatem znasz go lepiej niż ktokolwiek inny – wyraziła przypuszczenie.

– Lubię tak myśleć – odrzekł giermek z szerokim uśmiechem. – Jednak tak naprawdę to nikt nie wie, co dzieje się w jego głowie.

– Opowiesz mi o nim?

– To zależy, co chcecie wiedzieć, pani.

– Większa część z tego, co wiem o moim mężu, to pogłoski. Nie mam pojęcia, co z tego jest prawdą, a co wymysłem. Do czasu gdy skończyłam dziesięć lat, w dolinie krążyły już o nim legendy. Powiadano, że nigdy nie przegrał nawet najmniejszej potyczki. Mówiono też, że jest bezwzględny wojownikiem, niemającym litości dla jeńców. Nazywano go nawet diabelskim nasieniem.

Cedryk roześmiał się na to gromko, wznosząc oczy do nieba.

– Diabelskim nasieniem! – powtórzył rozbawiony. – No tak, jest w nim coś diabelskiego. Ale na jego reputację składają się przeważnie plotki i ludzkie wyobrażenia. Zyskał ją sobie, będąc dzielny żołnierzem, dobrze wyszkolonym w walce i niezmiernie odważnym na polu bitwy.

– W to mogę uwierzyć.

– Ta zła opinia o nim szerzy się poprzez ludzkie szepty. A szeptom trudniej jest przeciwdziałać niż głośnym oszczerstwom. Poza tym zwykli żołnierze, w których oczach dowódca rozporządza ich życiem, uważają, że jest odpowiedzialny za wszystko, co zdarza się na polu bitwy niezależnie, czy jest to coś złego, czy dobrego. On odpowiada za wszystko – od wspaniałego zwycięstwa po przegraną.

– Zatem zła reputacja hrabiego Sinnington to rzecz wyolbrzymiona?

– Chciałoby się powiedzieć, pani, że wszystko, co ludzie o nim mówią, to kłamstwa. Jednak tak do końca nie jest. Kłamstwem jest jednak, że zabijał bez litości jeńców, bo to nie on decydował o ich losie. Stawiano ich przed królewskimi sędziami i to oni decydowali o ich życiu lub śmierci. Hrabia postępował wobec każdego sprawiedliwie i nigdy nie był okrutny. Poza tym obchodzi się delikatnie z kobietami – dodał Cedryk, spoglądając na Jane z ukosa i uśmiechając się szeroko.

Przerwali rozmowę, bo dołączył do nich Guy, który wyteżał wzrok, patrząc przed siebie i obserwując małą grupkę ludzi jadących w ich kierunku z naprzeciwka. Nagle jego twarz przybrała wyraz czujności.

– Guy? O co chodzi? Czy dzieje się coś złego? – zapytała Jane, patrząc w tę samą stronę.

– Sądzę, że za chwilę skonfrontujemy się z Anistonem – odrzekł Guy lodowato.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jane poczuła ściskanie w żołądku.

– Richard? – zapytała. – No cóż, przypuszczałam, że będziemy się musieli kiedyś spotkać. Mam jednak nadzieję, że nie oznacza to kłopotów. Proszę cię, Guy, nie daj mu się sprowokować. Wszystko będzie dobrze. On... spokojnie nas ominie i pojedzie dalej.

– Nie bądź naiwna, Jane – odrzekł Guy, nie odrywając wzroku od zbliżających się jeźdźców. – Jeżeli nie ustąpi mi z drogi, jest wierutnym głupcem.

– Chętnie przyznam, że jestem głupia, jeżeli tylko to spotkanie przebiegnie spokojnie – odrzekła. – Ale proszę cię, nie zrób mi krzywdy. Daj mi słowo, że go nie skrzywdzisz.

– Daję ci moje słowo – zapewnił ją uspokajająco. – Nie skrzywdzę Anistona.

Tymczasem Richard, który opuszczał właśnie dolinę Cherriot, udając się na północ do Johna Neville'a, zbliżył się z arogancją i pewnością siebie typową dla człowieka, który myśli tylko o sobie.

Zatrzymując konia w chmurze pyłu, uśmiechał się lubieżnie i wpatrywał w twarz Jane.

– Czy wolno mi – powiedział drwiąco – złożyć uszanowanie hrabinie Sinnington?

Spojrzał bezczelnie na hrabiego, który zatrzymał swego konia obok konia żony, jednak nie oddał honorów należnych pozycji hrabiego, co powiększyło tylko gniew Guya.

– Wolno wam, panie – odrzekła spokojnie Jane i spojrzała mu z dumą prosto w oczy.

Tak wiele się zmieniło. Nie była już tą dziewczyną, którą miano poświęcić, wydając za mąż za człowieka pozbawionego serca i wszelkich skrupułów. Dziś miała przy sobie szlachetnego męża.

– A może nie życzysz sobie, pani, rozmawiać ze mną... – mówił dalej Richard – ...ze skromnym żołnierzem jak ja. Choć jeszcze niedawno, jak sobie przypominam, byłaś mi bardzo oddana.

– To wystarczy – odezwał się ostro Guy. – Jesteś wyjątkowo impertynencki, Aniston. Zapomniałeś już, w jakich okolicznościach się ostatnio widzieliśmy? Pamiętasz, jak chciałeś wziąć od damy to, co

winna by ci była dopiero w noc poślubną?

Richard wzruszył z pogardą ramionami, ale odwrócił wzrok, nie mogąc znieść nieustępliwego spojrzenia Guya.

– Gdyby nie była taką naiwną gąską, skończyłoby się tylko na niewinnym pocałunku. To ona zrobiła z tego aferę.

– Mylisz się. Dopiero moja obecność kazała ci się opamiętać, nie protesty damy.

Towarzysze Richarda cofnęli się. Ich konie tańczyły na drodze, zaniepokojone. Atmosfera stała się gęsta od napięcia i wrogości.

– Moja żona ma czasami wyrzuty sumienia z tego powodu, że z tobą zerwała, Aniston. I pragnie, byś nie żywił do niej żalu. Jednak ja jestem od niej mniej ufny. I mam po temu dobry powód. Słyszałem, że zwykłeś pozbawiać dziewictwa niewinne dziewczęta... A teraz, jeżeli zejdziesz nam z drogi, pojedziemy dalej.

Richard wybuchnął zimnym, szaleńczym śmiechem.

– Widzę, panie, że żywicie wobec mnie uprzedzenia. Być może to nasz wspólny znajomy naopowiadał wam o mnie różnych kłamstw...

– Nie ma żadnego znaczenia, skąd to przekonanie – odrzekł Guy.
– Bo tak czy inaczej twoje zachowanie mu nie przeczy.

– Powiedziałeś, Richardzie, że jesteś żołnierzem – włączyła się Jane. – Co miałeś na myśli? Sądziłam, że miałeś jechać do Włoch...

– Inaczej niż mój ojciec i brat – odrzekł, popatrując na nią szyderczo – nie jestem sukiennikiem i nigdy nim nie będę. Wraz z moimi towarzyszami zdecydowałem się chwycić za broń. Jedziemy na północ do Johna Neville'a, bo szykuje się kolejna bitwa.

– I bardzo dobrze – powiedział Guy. – Lepiej wyładowuj agresję w walce niż zniewalając dziewczęta. Nasz wspólny znajomy, o którym wspomniałeś, już nie żyje, ale zanim zmarł, zamierzał z tobą wyrównać rachunki.

– Zatem dziękuję Bogu, że nie żyje.

– Uważaj, co mówisz, Aniston – ostrzegł Guy, mrużąc oczy. – Lord Lambert miał dwóch synów. I obaj służą pod Neville'em. Obaj też mają dobrą pamięć i nie wybaczą obelg.

Richard, wyczuwając groźbę w słowach hrabiego i nie chcąc, żeby na jaw wyszła jego dawna sprawa, pobladł i obejrzał się na swych towarzyszy.

– Chodźcie – zakomenderował. – Jedziemy.

Jane spojrzała na Guya, zaniepokojona jego słowami. Nieraz myślała, że jej mąż zna mroczną przeszłość Richarda i że ma ona związek ze służbą u lorda Lamberta. Kiedy jednak poślubiła Guya, przestało to mieć znaczenie.

Chcąc zakończyć ten przykry incydent, ruszyła naprzód, omijając go z odwróconą głową. Znajdowała się od niego o dwie długości konia, kiedy krzyk jednego z towarzyszy Anistona zmroził jej krew w żyłach.

– Ty draniu! Zabiłeś go!

Z bijącym sercem obejrzała się i zobaczyła, że Richard kuli się w siodle, a przez materiał kaftana sączy się krew. Jęknęła i poczuła, że jest bliska wymiotów. Towarzysze Richarda otoczyli go szybko. Jane ze łzami w oczach szukała wzrokiem męża.

W następnej chwili wlepiła oczy w zakrwawiony sztylet, który Guy trzymał w dłoni.

– Jane... – powiedział, a jego głos zabrzmiał dziwnie, jakby dobiegał z oddali.

Zastygła, a zaraz potem zrobiła taki ruch, jakby chciała zbliżyć się do rannego. Jednak zagrodzono jej drogę.

– Zostaw go, pani – syknął tonem celowo obraźliwym. – My się nim zajmiemy. Ty, pani, i twój mąż morderca zrobiliście już wystarczająco dużo.

– Widziałeś, panie, że zrobił to mój mąż? – zapytała słabym głosem.

– Tak. Wyciągnął sztylet i napadł na bezbronny człowieka, który nie miał żadnej szansy.

Jeden z mężczyzn próbował podejść do Guya, lecz Cedryk zdołał go powstrzymać. W chwilę później mężczyźni odjechali, podtrzymując chwiejącego się w siodle Richarda, który wyglądał na śmiertelnie rannego.

Guy zbliżył się do Jane.

– Najdroższa... – zaczął, widząc, że ona wpatruje się w długie ostrze sztyletu, który trzymał w dłoni.

Spojrzała mu w twarz. Oddychała ciężko, próbując się opanować. Wszystkie ostrzeżenia, wszystkie plotki powróciły w jednej chwili, a sztylet był dowodem na to, że nie kłamały. Przeniknął ją lodowaty chłód, który sprawił, że zobojętniała na wszystko. Kochała się z Guyem – leżała w ramionach człowieka, który był zdolny do tego, aby

zamordować bezbronnego człowieka.

– Zrobiłeś to! – syknęła, wpatrując się w niego zimnym wzrokiem. – Zrobiłeś to! Na Boga, z jakiego powodu? Jeżeli Richard teraz umrze, będziesz mordercą. A ja nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczę!

Patrząc jej prosto w oczy, spokojnie wytarł sztylet o nogawkę spodni i wsunął go za cholewę buta.

– Posłuchaj mnie, Jane...

– Mam cię słuchać?! Nigdy więcej nie będę cię słuchała. Obiecałeś, że go nie skrzywdzisz, a ja, głupia, ci uwierzyłam. Ty naprawdę jesteś diabłem... jesteś gorszy niż dzikie zwierzę. Wszystko, co o tobie ludzie mówią, jest prawdą! Jesteś barbarzyńcą.

– Uspokój się i posłuchaj – powiedział ochryple, chwytając ją za przegub, a ona popatrzyła na niego oczami pełnymi nienawiści i łez.

– Nigdy więcej nie będę cię słuchała! – powtórzyła, piorunując go wzrokiem. Poczuł wielki gniew na myśl, że go obwinia, nie dając szansy obrony.

– Nie mów mi, że tego nie zrobiłeś, bo nazwę cię kłamcą. Ja, inaczej niż ty, nie gustuję w rzezi – powiedziała i wstrzymała oddech zaskoczona, gdy jego ramię owinięło się wokół niej niczym wąż.

– Nigdy więcej – wycedził straszonym głosem – nie używaj w stosunku do mnie takiego tonu ani takich słów.

– Dlaczego? Czyżbym nie miała racji?

– Nie masz racji. Nie masz prawa oskarżać mnie o to, że jestem mordercą.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki wrażliwy na słowa – zakpiła. – Miałam wrażenie, że z przyjemnością przelewasz krew swoich wrogów, w tym mojego brata. Obiecałeś mi, że nie skrzywdzisz Richarda, a zrobiłeś... coś takiego. Nie pomyślałeś, co będą czuli jego rodzice?

– Nie – wycedził przez zęby. – Nie pomyślałem.

– Nie dziwi mnie to – powiedziała z nienawiścią w oczach, a w następnej chwili spięła konia i odjechała galopem.

Guy patrzył, jak się oddala, po czym zwrócił się do Cedryka:

– Widziałeś, co się stało?

Giermek kiwnął głową.

– To stało się szybko, ale on wyciągnął sztylet.

- Tak – westchnął Guy. – Ale jak przekonać o tym moją żonę?
- Pomówię z nią. Powiem jej, co widziałem.
- Nie, nie. Nie rób tego. Nazwała mnie mordercą i kłamcą.

Prawdomówność i honor to wartości, którymi kieruję się w życiu. Moja żona musi się nauczyć mi ufać. A ja muszę powściągnąć gniew i udowodnić, że nie jestem winien tego, o co mnie oskarża. Jedź za Anistonem, a potem przywieź mi wieści.

Wyczerpana, o skołatany umyśle, Jane dotarła do zamku, gdzie zaraz udała się do swoich komnat. Nie mogła zapomnieć o tym, co widziała. Guy trzymał w dłoni zakrwawiony sztylet, którym najprawdopodobniej zabił Richarda. Nie mogła przecież nie wierzyć własnym oczom? Ogarnęła ją ciemna, nieprzenikniona fala przygnębienia, a z jej oczu popłynęły łzy.

Guy był jej mężem. Przeniósł ją w świat bogactwa i przepychu i nauczył, na czym polegają radości małżeńskiego życia. Jednak w tej chwili czuła się tak, jakby go wcale nie знаła.

– Proszę cię, Guy, odejdz – powiedziała, gdy zjawił się w jej komnacie.

Zmarszczył czoło i zaczął się zbliżać, wyciągając rękę.

– Jane?

– Nie dotykaj mnie! – zawołała.

Guy dostrzegł przestrach w jej oczach pełnych łez.

– Jane – powtórzył – zdaję sobie sprawę, że doznałaś szoku, ale nie ma powodu, byś się mnie bała.

Jego piękny głos – głęboki baryton – a także jego urodziwa, a teraz pełna napięcia twarz sprawiły, że zapragnęła płakać u jego stóp.

– Czy mógłbyś stąd wyjść? – poprosiła. – Potrzebuję czasu, by się nad tym zastanowić. Może gdy pobędę jakiś czas sama, szok minie i będę zdolna myśleć jaśniej.

Podniósł rękę, by zwrócić się do niej jeszcze raz, jednak w tej samej chwili dostrzegł w jej oczach przerażenie. Spojrzał na swoją dłoń i zobaczył, że cała jest we krwi. Opuścił ją więc z ciężkim westchnieniem i zdając sobie sprawę, że w tej chwili rozmowa z żoną nie zda się na nic, wyszedł z komnaty.

Mijały tygodnie, a wciąż żyli osobno. Gdy Guy próbował zbliżyć się do Jane, ona po prostu odwracała głowę i mówiła, żeby zostawił ją w spokoju.

Jadali razem posiłki i prowadzili grzeczną konwersację, jednak nic to nie pomagało. Przepaść, która między nimi istniała, nie zniknęła nawet wtedy, gdy się okazało, że Aniston wyleczył swoją ranę i pojechał na wojnę.

W końcu Guy – mając nadzieję, że czas spędzony poza doliną Cherriot pozwoli im się pogodzić – postanowił, że pojedą z wizytą do jego matki.

Rosemead położone było niedaleko Londynu, nad wodami Tamizy – wielkiej rzeki pełnej łodzi wiosłowych, pięknie malowanych barek i przewożących wino francuskich galer.

Jane z niepokojem przekroczyła progi wspaniałego domostwa. Guy poprowadził ją przez szpaler służby, ustawiony w wielkim holu, do słonecznej komnaty o bielonych ścianach, ozdobionej malowanymi kwiatami i wełnianymi gobelinami. Oczekiwała ich tu owdowiała lady Cecilia Courcy, siedząc w dużym wyściełanym krześle. Przyodziana w szatę z bladoniebieskiego jedwabiu i w naszyjniku z szafirów wyglądała wspaniale jak królowa. Na jej twarzy, gładkiej i różowej, malował się uśmiech, a jej oczy były bystre jak oczy sokoła. Były też błękitne, bardzo błękitne i przenikliwie jak oczy jej syna.

– Jesteście w końcu – powiedziała silnym, niskim głosem, wyciągając dłoń ciężką od pierścieni. – Guy, jak dobrze cię widzieć – dodała, patrząc z zachwytem na swego przystojnego syna. – Co cię tak długo wstrzymywało?

– Mój ślub – odrzekł. – Szkoda, że na nim nie byliście, matko.

– Bardzo tego chciałam, ale przecież znasz przyczynę mojej nieobecności. No ale teraz jesteście i mogę poznać twoją młodą żonę. Ty jesteś z pewnością Jane. Witaj w Rosemead.

Jane, stojąca o kilka kroków za mężem, dygnęła.

– Jestem szczęśliwa – powiedziała – mogąc was wreszcie poznać, pani.

– Podejdz, moja kochana, i pozwól mi spojrzeć na siebie. Nie mogłam się doczekać naszego spotkania. Jesteś bardzo piękna. Nie dziwię się, że zapragnął poślubić cię w takim pośpiechu. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy. Guy pewnie nie powiedział ci o mnie zbyt wiele.

– Guy? – Jane spojrzała na męża niepewnie. – Wygląda na to, że on bardzo wielu rzeczy mi nie powiedział.

– Musisz mu wybaczyć, kochanie. Zapewne był zbyt tobą oczarowany, by mówić. Wybacz, że nie wstaję. Jestem pewna, że ci powiedział, że nie jestem już tak sprawna jak kiedyś. Zrzucił mnie koń, kiedy próbowałam przeskoczyć przez żywoplot. I wcale mu się nie dziwię. Ja na jego miejscu też bym nie skoczyła. No ale co się stało, to się nie odstanie. A ty, Jane, jeździsz konno?

– Tak.

– Zaczęła też polować z sokołem – wtrącił Guy. – I świetnie sobie radzi.

Lady Cecilia obdarzyła Jane czarującym uśmiechem.

– Skoro tak – powiedziała – to musisz jutro rano pojechać z Guyem na polowanie. A tymczasem... przygotowana dla was została komnata sypialna, wspólna, bo jutro zjeżdżają goście, więc będzie trochę ciasno.

Nie spojrzała na męża, lecz domyśliła się, że się uśmiecha ze znaną jej dobrze pewnością siebie.

Ich wspólna sypialnia okazała się obszerna i bardzo pięknie urządzona, jednak Jane z obawą popatrzyła na wielkie rzeźbione łoże, a potem na męża.

– Nie martw się, Jane – powiedział Guy, wyczuwając jej niepokój. – Będziesz bezpieczna.

– A gdzie ty będziesz spał?

– Z moją żoną – stwierdził chłodno. – Nie zamierzam spędzić nocy w fotelu. A jeżeli ty nie zechcesz spać ze mną, możesz się nim zadowolić.

– Nie jesteś zbyt rycerski – zauważyła przygnębiona.

– A ty nie postąpiłaś sprawiedliwie, wypędzając mnie ze swego łoża z tego powodu, że broniłem się przed Anistonem. Więcej nie będę się na to zgadzał. Jeżeli nie chcesz dzielić ze mną niczego innego, będziemy dzielili przynajmniej łoże.

– Zmusisz mnie?

– Dobry Boże, kobieto, nie! Ale nie pozwolę ci wyrzucić mnie z łoża ani uciec do innego pokoju. Tak długo jak mieszkasz pod moim dachem lub pod dachem mojej matki, będziesz dzieliła ze mną łoże. A więc jak będzie? Zgadzasz się?

– Zgadzam. Pod warunkiem że będziesz się trzymał swojej strony.

– Możesz na to liczyć. Nie damy służbie powodu do plotek. Nie chcę też, żeby moja matka dowiedziała się, że z naszym małżeństwem jest coś nie tak. A teraz zamierzam wziąć kąpiel, bo jestem zakurzony po dwóch dniach podróży. Masz coś przeciwko temu, pani?

Pokręciła głową i odwróciła się, a on zaczął się przygotowywać do kąpieli w drewnianej balii, która znajdowała się obok kominka.

Jane starała się na niego nie patrzeć, jednak zanim wszedł do wody, pokusa stała się zbyt silna. Spojrzała, a widok jego ciała sprawił, że jej serce zapragnęło bliskości.

Gdy się kąpał, skorzystała z okazji i szybko przebrała się w nocną koszulę, a kiedy Guy wyszedł z balii, czesała włosy przed lustrem.

Jej koszula była jak miękki lekki welon – odsłaniała więcej, niż przysłaniała. Patrzył na wychylające się z dekoltu piersi i na jej smukłe nogi. A ona, czując na sobie jego spojrzenie, z trudem zmuszała się do zachowania spokoju.

– Jesteś bardzo piękna, Jane – powiedział Guy ochryple, zbliżając się do niej z płonącym wzrokiem, ale zaraz jednak opanował się.

– Połóż się – powiedział do niej. – Dzień był długi, a jutrzejszy będzie zapewne jeszcze dłuższy. Ale zanim się położysz, czy zechcesz mnie wysłuchać?

Jane pokręciła głową.

– Wiem, co widziałam. A ty byłeś w samym środku tej krwawej sceny. Ja...

– Oszczędź mi tego. Nie powtarzaj się. Wiem, co widziałam. Bo też tam byłem. Pamiętasz?

– Posłuchaj, Guy, naprawdę nie chcę, aby tak wyglądało nasze małżeństwo. Ale gdy przypominam sobie ciebie z zakrwawionym nożem w dłoni... trudno mi uporządkować myśli. Wcale nie chcę wierzyć w to, że próbowałeś zabić Richarda i że... zabiłeś mojego brata.

Na wspomnienie krwawej sceny Jane wzdrygnęła się. Waleczny i dworny rycerz, za jakiego miała swego męża, okazał się w ciągu ostatnich tygodni po prostu wytworem dziewczęcej wyobraźni, zbyt szlachetnym i zbyt godnym podziwu, by być prawdziwym. Jednak jej serce protestowało przeciwko temu, domagało się od niej, by wierzyła

w ten dawny obraz i by przekonała samą siebie, że nie powinna w niego wątpić.

– Uporządkuj więc myśli, Jane – powiedział Guy z goryczą. – A gdy to zrobisz, powiadom mnie o tym. I pomyśl o mnie... Pomyśl, jak się czuję, gdy ta, która powinna we mnie wierzyć, ma mnie za łotra.

– Ja nie chcę być wobec ciebie nielojalna, tylko... – zaczęła, ale nie potrafiąc dokończyć swojej myśli, przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

– No tak, kładź się już.

Nie dała sobie tego dwa razy powtarzać. Położyła się i przykryła aż pod brodę.

– A ty będziesz się trzymał swojej strony łoża?

Guy spiorunował ją wzrokiem.

– Nie zamierzam cię zgwałcić – powiedział. – A teraz śpij. Nie będę cię niepokoił, chyba że sama o to poprosisz.

Położył się po swojej stronie łoża, a Jane odwróciła się do niego plecami i zaraz zasnęła.

Tymczasem on leżał bezsenny, słuchając odgłosów dobiegających z przygotowującego się do snu domu. Jane spała niespokojnie. Słyszał każdy jej jęk, każde wyszeptane przez sen słowo.

I ogarnął go strach. Wyglądało to tak, jakby naprawdę i nieodwołalnie uznała go za łotra, a on nie potrafił jej przekonać, że bronił się tylko przed atakiem Richarda, i sprawić, by powróciła w jego ramiona.

Wschodzące słońce przeświecało przez gałęzie drzew, a jaśniejące niebo było całe różowym blaskiem.

Niektórzy ze zgromadzonych na dziedzińcu myśliwych dosiadali już koni, które gryzły wędzidła, nie mogąc się doczekać wymarszu.

Ubrana w ciemnoniebieski aksamit i w dziwnie beztroskim nastroju, Jane rozejrzała się wokół siebie. Gdy zobaczyła Guya, zabrakło jej nagle tchu. Tego ranka opuścił sypialnię, kiedy jeszcze spała, nie mieli więc okazji porozmawiać.

Poprawiał właśnie uprząż na swoim wierzchowcu, dużym i silnym koniu, którego podarował mu król. Odwrócił się nagle i jego spojrzenie napotkało wzrok Jane. Jej serce zaczęło bić mocniej. Guy zostawił swojego konia i podszedł do niej. Popatrzył prosto w oczy z poważnym, a zarazem pytającym wyrazem twarzy.

– Dzień dobry, Jane. Dobrze spałaś? – zagadnął spokojnym tonem.

– Tak... dziękuję – powiedziała, żałując teraz, że upierała się, by spać po swojej stronie łoża.

– Wyglądasz dziś cudownie. Myślałem o tobie – wyznał cicho, tak cicho, żeby nie usłyszał go nikt prócz niej.

– Nie rozumiem dlaczego – odrzekła, przypominając sobie ostre słowa, które wymienili wieczorem. – Czy się spóźniłam?

– Nie. Choć zaczynałem się zastanawiać, czy się nie rozmyślisz.

– Ależ nie. Z radością oczekuję przejażdżki, choć nie znam tej okolicy.

– Nie martw się. Będziesz całkiem bezpieczna. Polowanie zacznie się za chwilę. Jesteś gotowa do wymarszu?

– Tak, ale nie mam konia.

– Wybrałem dla ciebie wierzchowca. Chodź, zobacz – powiedział Guy i ująwszy ją za łokieć, poprowadził do stajennego, który trzymał piękną siwą klacz o sierści błyszczącej w słońcu niczym srebro. – To jest Joy – przedstawił ją Jane – która będzie dzisiaj twoim wierzchowcem.

To powiedziawszy, Guy objął Jane obiema dłońmi w pasie i posadził w siodle. Potem sam dosiadł swego konia i ruszyli na polowanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy rozległ się dźwięk rogu, całe towarzystwo, podekscytowane perspektywą polowania i uzbrojone w kusze oraz miecze, niczym wylewająca się w ślad za psami wezbrana rzeka, wyjechało z dziedzińca na otwartą przestrzeń. Jane przyłączyła się do tych gości, którzy mieli obserwować polowanie, nie biorąc w nim udziału. Guy natomiast jechał na czele, powodując zręcznie swoim wierzchowcem i przeskakując bez wysiłku żywopłoty i rowy.

W pewnej chwili psy zwietrzyły zwierzynę, a zaraz przez las przebiegał właśnie majestatyczny jelen. Ruszyły w pościg, a za nimi jeźdźcy i polowanie zaczęło się na dobre.

Po upolowaniu zwierzyny myśliwi kolejno wyłaniali się z lasu ze swymi trofeami. To był znak, że polowanie dobiegło końca i nadszedł czas powrotu do Rosemead.

Guy odszukał Jane i zbliżył się do niej z rozwianymi przez wiatr włosami, a ona, patrząc na niego, zapragnęła nagle przeczesać jej palcami.

– Sądzę, że czas już wracać – powiedział. – Upolowaliśmy dwa jelenie i dzika. Wiem, że bardzo chcesz wyglądać jak najlepiej podczas przyjęcia czekającego nas wieczorem, a polowanie przeciągnęło się. Znam drogę na skróty, przez las. Pojedziemy tamtędy – dodał, po czym wjechali na ścieżkę, która miała ich zaprowadzić prosto do zamku.

– Dobrze jeździsz konno, Jane – zauważył Guy. – Mogę zapytać, kto cię tego nauczył? Może jakiś przystojny zalotnik?

– Uczyl mnie brat – odrzekła, patrząc na niego z ukosa.

Guy nic na to nie odpowiedział, nie chciał bowiem rozdrapywać ran. Pragnął, by zabliźniły się, aż do chwili gdy Jane odzyska do niego zaufanie.

– Andrew był wspaniałym jeźdźcem – mówiła dalej Jane. – Nikt mu pod tym względem nie dorównywał – dodała, po czym zebrawszy się na odwagę, zapytała: – Czy słyszałeś cokolwiek na temat Richarda, Guy?

– Wiem, że wykurował swą ranę i pojechał na północ – odrzekł, marszcząc brwi. – W maju, pod Hexham, gdy rozgromione zostały wojska Henryka, był wraz z Johnem Neville'em.

- A gdzie jest teraz?
- Dlaczego tak bardzo cię to interesuje? – zapytał, patrząc na nią uważnie.
- Nie mogę zapomnieć, że mieliśmy się pobrać. Nie mogę też nie myśleć o tym, co zaszło między tobą a nim.
- No to ci powiem – oznajmił Guy pochmurnie. – Aniston przebywa wciąż na północy i krążą pogłoski, że za odwagę zostanie pasowany na rycerza.
- Ta wiadomość zaskoczyła Jane i wcale nie ucieszyła.
- Rozumiem. Jeżeli tak się stanie, Richard osiągnie to, o czym marzył – powiedziała, patrząc na męża, po czym zapytała: – Czy zechcesz mi coś wyjaśnić?
- Jeżeli potrafię...
- Wiedziałeś coś o Richardzie, zanim wróciłeś do doliny Cherriot, prawda?
- Guy, milcząc, skinął potakująco głową.
- Czy twoja niechęć do niego pojawiła się z powodu czegoś, co zrobił, będąc giermkim na służbie u lorda Lamberta?
- Nie inaczej.
- Co się stało? Przypominam sobie, że mówiłeś mi, że lord Lambert miał córkę, która się utopiła.
- Była to jedyna jego córka. Najmłodsze dziecko. Lordostwo Lambertowie i ich dwaj synowie ją uwielbiali. Medyk stwierdził, że jej śmierć nastąpiła przypadkiem, przez utopienie. Ciało znaleziono w jeziorze, ale rodzina uznała tę okoliczność za podejrzaną.
- Dlaczego?
- Miała ranę na głowie, a poza tym Lucy nigdy nie chodziła nad jezioro. Bała się wody. Dlatego rodzice uznali te okoliczności za wielce podejrzanę. Obwiniali Richarda i dlatego lord Lambert odprawił go ze swego domu.
- Ale... dlaczego? To znaczy, jaki Richard Aniston miałby powód, by doprowadzić do śmierci Lucy?
- Wygląda na to, że Lucy spodziewała się dziecka. Jeden z przyjaciół Anistona ujawnił niechcący, że Aniston był w niej z wzajemnością zakochany. Potajemnie spotykali się. Nic jednak w tej sprawie nie jest pewne.
- A ty... czy sądzisz, że Richard mógł zabić Lucy? Czy uważasz,

że jest zdolny do morderstwa?

– Sądzę, że jest to całkiem prawdopodobne. Dlatego właśnie fakt, że mieliście się zaręczyć, tak mnie poruszył. Bardzo chciałem cię przed nim ochronić... Ale też... od pierwszej chwili, od pierwszego wejrzenia zapragnąłem cię. I... – dodał bardzo cicho – nigdy nie czyniłem z tego sekretu.

Jane podniosła głowę i w zamyśleniu wpatrzyła się w jakiś daleki punkt przed sobą.

– Pragnąłeś mnie? – zapytała. – Tak bardzo jak pragniesz spłodzić potomka?

– Wiesz dobrze, że to nie to samo – odrzekł Guy bardzo cicho.

– To nie to samo? – powtórzyła. – Naprawdę, Guy? To nie to samo?

Zamilkła na chwilę, a potem, nie mogąc znieść w spokoju spojrzenia jego pociemniałych błękitnych oczu, zadała kolejne pytanie:

– Dlaczego mi o tym wszystkim nie powiedziałeś? Albo przynajmniej nie poinformowałeś mojego ojca, że Richard był jakoś zamieszany w sprawę śmierci córki lorda Lamberta?

– Powiedziałem o tym twojemu ojcu. Wtedy, kiedy przyjechałem do was w związku z plotkami, które Aniston rozpuścił na nasz temat.

– Ojciec nie wspomniał mi o tym.

– Pewnie dlatego że nie chciał cię niepokoić.

– Zapewne.

– Gdyby lord Lambert i jego synowie mieli dowody na to, że Richard romansuje z Lucy, stłukliby go na kwaśne jabłko. I oczywiście straciłby wszelkie szanse na to, by zostać rycerzem.

– A tymczasem nim został, gdy służąc pod Neville'em, jakimś cudem się wyróżnił. Biedna Lucy.

Lord Lambert bardzo chciał dopaść Anistona i wycisnąć z niego prawdę. Miał bowiem tylko podejrzenia i jako człowiek szlachetny i uczciwy nie mógł miotać oskarżeń, nie mając na ich poparcie twardych dowodów.

– Jeżeli Lucy została zamordowana, zabójcy należy wymierzyć sprawiedliwość.

– To prawda. Jednak Aniston się nie przyzna.

– Zgadzam się z tobą – powiedziała cicho Jane.

Historia Lucy poruszyła ją do głębi. Jeżeli Richard rzeczywiście

zamordował tę biedną dziewczynę, to miałam szczęście, że nie zostałam jego żoną, pomyślała i zaraz zaczęła się zastanawiać nad tym, o co sama oskarżała Guya. Jak człowiek – zadawała sobie pytanie – który potrafił być tak delikatny i czuły podczas nocy poślubnej, mógł na moich oczach usiłować z zimną krwią zamordować innego człowieka?

– Skoro już to wiesz... – odezwał się Guy, dostrzegając, że jego żona bije się z myślami – to... czy to zmienia coś między nami?

– Nie zmienia to tego, co zrobiłeś – odrzekła Jane po chwili zastanowienia. – A poza tym, jak powiedziałeś, nie ma dowodów na to, że Richard zamordował Lucy. Trudno mi uwierzyć, że ktoś tak uczciwy jak ty byłby zdolny do tak nikczemnego czynu jak zamordowanie z zimną krwią bezbronnego człowieka.

– Czy to oznacza, że wątpisz w moją winę?

Tak wprost zadane pytanie zaskoczyło ją i spowodowało, że w jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie wiem – odpowiedziała, patrząc w oczy Guya przez łzy. – Czasem sędzę, że absolutną głupotą jest uważać, że mógłbyś zrobić coś podobnego. Ale mam też nawracający koszmarny sen, w którym stajesz się demonem i przyprawiasz mnie o wielką trwogę.

Słyszając to, Guy przypomniał sobie, jak ostatniej nocy jęczała przez sen.

– Tak więc nie masz pewności – powiedział rzeczowym tonem. – Co więcej, moja reputacja nie ułatwia ci osądu. Nie wierz jednak we wszystko, co usłyszysz, Jane. Nie oceniaj mnie zbyt pochopnie – poradził jej, a po chwili milczenia zapytał: – Cieszysz się, że dziś wieczorem uczestniczymy w uczcie?

– Tak. Chociaż myślę o tym również z niepokojem.

– Muszę ci powiedzieć, że zaszczyca nas swoją obecnością król i królowa. Ich wizyta będzie krótka. Spodziewamy się, że nas opuszczą po kolacji.

– Wiem – odrzekła. – Lady Cecilia powiedziała mi o tym przed moim wyjazdem na polowanie. Bardzo się cieszę na spotkanie z samym królem i jego szacowną małżonką.

– A oni cieszą się na spotkanie z tobą.

– Skoro tak, to muszę dobrze wyglądać. Dziękuję ci za to, że pojechałeś ze mną krótszą drogą. Dzięki temu będę miała więcej czasu

na przygotowania.

– Na pewno będziesz wyglądała olśniewająco. Jak zwykle.

Od południa jedna po drugiej rzeką przyływały barki wiozące znakomitych gości i w krótkim czasie dziedziniec zaroił się od przybyłych znamienitości. Wyglądało to tak, jakby cały Londyn przyjechał w odwiedziny do Rosemead. Jane, uszczęśliwiona, patrzyła z podziwem na urodziwych i eleganckich dworzan i bardzo zapragnęła stać się jedną z ich grona.

Wykąpana i ubrana w suknię w kolorze leśnej zieleni ozdobioną rdzawymi lamówkami zapragnęła odpocząć, bowiem ku swojemu zdziwieniu zmęczyła się polowaniem. Jednak na rzece ukazała się królewska barka.

Jane przeglądała się właśnie w lustrze, podziwiając swą wspaniałą suknię, gdy do komnaty wszedł Guy i stanął obok niej.

– Jesteś bardzo piękna, Jane – powiedział. – Z pewnością zwrócisz na siebie uwagę. Bardzo pragnę, byś zapomniała o wszystkim złym, co się między nami wydarzyło, i myślała o przyszłości.

– Nie martw się o mnie – odrzekła, wygładzając dłońmi spódnice. – Moje życie, które uważałam za niewesołe, zmieniło się niewątpliwie na lepsze.

Gdy wraz z mężem ubranym w szkarłatno-czarny aksamitny strój wysadzany drogimi kamieniami wyszła z ciemnego korytarza do rześkiego oświetlonego holu, wszystkie damy, a także towarzyszący im panowie spojrzeli na nią z zazdrością. Nie dość, że odznaczała się oszałamiającą wprost urodą, to jeszcze emanowała niepospolitą pewnością siebie i wrodzoną dumą. Wyglądała jak piękny pozłacany posąg i gdy tak szła wdzięcznym krokiem, żaden mężczyzna nie potrafiłby powiedzieć, czy z większym zachwytem patrzy na jej piękne oczy czy na zarysowany uśmiech ponętnych ust.

Jane natomiast z uwagą i niekłamanym podziwem patrzyła na wspaniale przyodziane damy i dżentelmenów w dworskich szatach błyszczących od kosztownych klejnotów. Z drzeniem myślała, co ją teraz spotka. Uświadomiła sobie bowiem nagle, jaka przepaść dzieli ją od arystokracji. Była równocześnie zdenerwowana i podekscytowana tym, że pozna parę królewską. W wielkiej sali panowała atmosfera podniecenia, lordowie i damy w swych najwspanialszych szatach czekali na ich królewskie moście.

Ochroniani przez straż królewską, król Edward i królowa Elżbieta pojawili się wraz z orszakiem dworzan i dwórek. A hrabia Sinnington i lady Cecilia powitali ich w Rosemead.

– Ach, co za widok – szepnęła dama stojąca obok Jane, patrząc z zachwytem na parę królewską, która przystanęła na chwilę, by bez pośpiechu rozejrzeć się wśród zgromadzonych i ruszyć dalej.

Wszyscy patrzyli na nich jak urzeczeni, bo też rzeczywiście para królewska stanowiła widok zapierający dech w piersi. Królowa kroczyła lekko i płynnie u boku swego przystojnego małżonka. Jane patrzyła na nią zafascynowana, bowiem zdawało się, że jej królewska mość unosi się nad ziemią. W swej bladoniebieskiej sukni, ozdobionej złotymi lamówkami i wyszywanej perłami, a także z uśmiechem na ustach dodającym jej urody, królowa olśniewała. Gdy oboje z królem postępowali naprzód, tłum rozstępował się na dwie strony, robiąc im przejście.

Jane bardzo uważnie przyglądała się królowej, kobiecie wysokiej i szczupłej, o rudozłotych włosach. W chwili gdy wiosną poślubiła potajemnie króla, była wdową i miała dwóch synów. Jej pierwszy mąż, sir John Grey, który zginął w drugiej bitwie pod St. Albans, walczył przeciwko królowi. Małżeństwo to wywołało gniew możnych, którzy mieli nadzieję, że król Edward poślubi jedną z wielkich księżniczek Europy.

Gdy Guy stanął obok Jane, ogarnął ją od stóp do głów spojrzeniem i na jego twarzy pojawił się uśmiech pewnego siebie właściciela.

– Wyglądasz, moja ukochana, jak zwykle oszałamiająco.

Oburzona tą zuchwałą czułością, Jane skarciła go wzrokiem. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo podszedł do nich król.

– A, Sinnington! – powiedział. – Jak się udało polowanie? Przywieźliście liczne trofea?

– Świetnie, Wasza Królewska Mość – odrzekł Guy swobodnie. – Szkoda, Najjaśniejszy Panie, że nie było was z nami. Upolowaliśmy dwa jelenie i dzika.

– Chętnie bym z wami pojechał, ale zajęty byłem sprawami państwowymi – odrzekł król i zwrócił uwagę na Jane stojącą o kilka kroków za mężem. – A któż to taki? – zapytał.

Guy wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Ta piękna dama to moja żona, Jane, hrabina Sinnington.

– Wiedziałem.

– Skąd, Wasza Królewska Mość?

– A tak po prostu zgadłem.

Edward był królem bardzo kochanym przez poddanych. Wysoki, liczący ponad sześć stóp wzrostu, wpatrywał się teraz rozbawionym wzrokiem w twarz Jane, tak jakby znał jakiś sekret i chciał go jak najszybciej wyjawić.

– Sinnington bardzo często o tobie opowiadał, pani. Bardzo się cieszę, że cię w końcu poznałem. Jesteś, pani, tak śliczna, jak mówił.

Choć nogi jej drżały z przejęcia, wykonała głęboki dyg. Czują, że policzki jej płoną, ale nie była w stanie oderwać wzroku od króla.

– Wasza Królewska Mość jest bardzo łaskawy, jednak sądzę, że mój mąż ma skłonności do przesady.

Król zaśmiał się cicho.

– Twoja żona, Sinnington, jest najwidoczniej kobietą niezwyklej wrażliwości.

– Proszę się nie dać zwieść pozorom, Wasza Królewska Mość. Gdy ktoś wzbudzi jej gniew, ujawnia serce wojownika.

– A zatem jest kobietą w moim guście – powiedziała cicho królowa, patrząc uważnie na Jane. – Bardzo się cieszę, pani, że cię w końcu poznałam. Sporo o tobie słyszałam i chcę usłyszeć jeszcze więcej. Proszę, siądź ze mną, gdy posiłek się skończy. Porozmawiamy sobie wtedy.

– Dobrze, Najjaśniejsza Pani, jesteś Pani dla mnie zbyt dobra – zdołała powiedzieć Jane z ukłonem, mimo że prawie oniemiała ze zdumienia.

Bo też o czym skromna Jane Lovet, córka kupca, mogła rozmawiać z królową?

Gdy nadszedł czas uczy, w którym uczestniczyło co najmniej sto osób, lady Cecilia została posadzona przy udekorowanym girlandami głównym stole, a obok niej zasiadła Jane, która miała Guya po swej lewej, a po prawej, na środkowych miejscach, monarszą parę. Odczuwała obecność męża całą sobą; działał na nią uspokajająco i sprawiał, że jej ciało, od koniuszków palców po czubek głowy, przenikało ciepło. Guy był bezgranicznie męski, bardziej atrakcyjny niż ktokolwiek inny z obecnych dworzan i rycerzy. Był mężczyzną

czarującym i błyskotliwym, w którym z łatwością mogła zakochać się każda kobieta.

Gościom podano napoje, co kto wolał, a potem, przy wtórce muzyki wykonywanej przez czterech muzykantów, zaczęto podawać kolejne dania: najróżniejsze mięsiwa, kandyzowane owoce, ostrygi i wety. Serwowano wszelkiego rodzaju wina, od najciemniejszych czerwonych aż po najjaśniejsze złociste. Uczta była wspaniała i równej jej Jane nie widziała nigdy w życiu.

Po uczcie Jane została zawezwana do królowej i przekonała się bardzo szybko, że monarchini jest osobą uprzejmą i miłą. Rozmawiały o dworze królewskim, o dzieciach królowej, o modzie, a także o rodzinie – słowem, o rzeczach, o jakich odpoczywając, rozmawiają kobiety. Jednak Jane przez cały czas była świadoma obecności Guya, który znajdował się niedaleko. Skoro tylko zajęła miejsce obok królowej, on wpatrzył się w nią błyszczącymi oczami i nie odrywał od niej wzroku.

– Sinnington mówił nam o tobie, pani. A także lady Cecilia, która, choć wasza znajomość nie jest długa, pochlebnie się o was wyraża – powiedziała Elżbieta i zdradziła w końcu powód, dla którego pragnęła porozmawiać z Jane: – Zgadza się ona z Sinningtonem, że przydałabyś mi się, pani, na dworze.

– Na dworze, Wasza Królewska Mość? – zapytała, nieco speszona.

– Jako jedna z moich dam dworu, moja pokojowa. Mam kilka dam, które asystują mi przy ubieraniu i podobnych czynnościach. Jestem pewna, że ty, pani, dałabyś sobie doskonale radę.

– Ależ Wasza Królewska Mość, jestem córką kupca – wyjąkała Jane, dla której życie dworu i wszechobecne intrygi nie wydawały się nigdy pociągające. – Poza kilkoma wizytami w Londynie, gdy zabierał mnie tam ojciec, przez całe życie nie wyjeżdżałam z Cherriot. Ja... wasza propozycja, Najjaśniejsza Pani, to wielki dla mnie zaszczyt. Nie mogłabym sobie wyobrazić większego, ale zupełnie nie znam się na dworskich zwyczajach i brak mi doświadczenia potrzebnego do pełnienia takiej roli.

– Nie widzę nic złego w tym, by szlachta mieszała się z mieszczanami. W końcu ważne jest, byśmy się nawzajem dobrze rozumieli. – Tu królowa wstała i z łagodnym uśmiechem wyciągnęła

rękę. – Będę zachwycona, Lady St. Edmond, mogąc cię powitać w Westminsterze. I jestem pewna, że obie na tym układzie skorzystamy.

Jane dygnęła i wycofała się, czując nie tylko zdenerwowanie i strach, ale także coś innego – coś, co zapierało jej dech – to znaczy gniew na Guya za to, że urządził to wszystko za jej plecami.

– No i? – zapytała lady Cecilia, trawiona ciekawością. – O czym rozmawiałyście?

– Królowa zawezwała mnie na dwór królewski... na służbę u siebie. Naprawdę nie wiem, co na to powiedzieć... I moi rodzice! Będą tym bezgranicznie zdumieni.

– Musisz do nich napisać. To wielki zaszczyt, Jane, i twoi rodzice z pewnością spojrzą na to w ten sposób. Pomyśl tylko. Będziesz mieszkała w pałacu w Westminsterze. Będziesz blisko króla i królowej. To przecież cudowne!

– Ale dlaczego nie zostałam uprzedzona o tym, że królowa ma wobec mnie takie zamiary? Tak żebym mogła się na to przygotować. Guy powinien był pomówić ze mną o tym.

Uczta trwała nadal, a Jane udawała, że się dobrze bawi. Jednak, utwierdzając się coraz bardziej w przekonaniu, że mąż nią manipuluje, czuła do niego coraz większą pretensję i rosnący gniew. Patrzyła teraz na niego ze swego miejsca. Siedział wraz z grupą innych lordów w pobliżu króla i rozmawiał z nimi, pił i śmiał się. Jej gniew rósł tymczasem i osiągnął szczyt w chwili, gdy zbliżył się do niego sługa, podając ciepłą wodę do umycia rąk. Doznała wtedy pokusy, by podejść i wylać ją na tę arogancką głowę.

Ku uciesze ucztujących sprowadzono żonglerów, akrobatów i karłów tańczących przy dźwiękach wesołej muzyki. Guy rozparł się w krześle, rozmawiając swobodnie z kilkoma rycerzami. Jego słowa i uśmiech przeznaczone były dla nich, lecz wzrokiem odnalazł Jane. Patrzył na nią, podczas gdy ona, ze spuszczoną głową, słuchała tego, co mówi lady Cecilia. Zapatrzył się na jej usta – podziwiał piękną linię górnej wargi i wydatną dolną, jakby z lekka opuchniętą. Nie odrywając od niej wzroku, zapragnął nagle pocałunków, a potem chciał obrysować te wydatne usta koniuszkiem języka – tak jak to uczynił ostatnio.

Jego krew zawrzała, a męskość nabrzmiała, tak że nie mógł wstać, bo wszyscy by to zauważyli. Zaciśnął zęby. To było szaleństwo! Dlaczego wciąż przeżywam tę torturę!? – zadawał sobie kolejne

pytania w myślach. Guy upił duży wina, aby się nieco otrzeźwić. Powiódł gniewnym wzrokiem po sali i przekonał się, że jest tu mnóstwo pięknych kobiet, które mógłby z łatwością osiąść. Co takiego jest w Jane – rozmyślał – co takiego jest w tej kobiecie, która nawet nie wierzy w moją uczciwość, co czyni mnie ślepym na wdzięki innych kobiet?

Ponownie napił się wina, a gdy odstawił kielich, spostrzegł, że Jane na niego patrzy wrogim spojrzeniem. Domyślił się, że najwidoczniej nie była zachwycona pomysłem przeprowadzki do Westminsteru. Jej oczy wręcz płonęły.

Uniósł kielich, zastanawiając się, jak długo będzie musiał zabiegać o to, by zamienić jej gniew w pożądanie. Bywały chwile, w których żałował, że ją w ogóle poznał. Nie potrafił bowiem przestać o niej myśleć. Nie potrafił lub nie chciał. Tak czy inaczej, żona stała się dla niego czymś tak potrzebnym do życia jak powietrze. Pragnął jej całym swoim ciałem i całą duszą.

Kiedy zaczęły się tańce, obserwował ją z daleka. Patrzył, jak jej partner prowadzi ją za rękę w krąg. Kroki była proste, a ona, demonstrując zwinność, wdzięk i talent, wirowała z uśmiechem na twarzy. Widać było, że odczuwa wielką przyjemność i cieszy się tańcem jak dziecko.

Guy zaklął w duchu, po czym skinął na sługę, by przyniósł więcej wina. To wprost nie do wiary! Zachowywał się jak zakochany młokos i jak młokos wciąż myślał tylko o jednym!

Para królewska opuściła towarzystwo o późnej godzinie. Ci, co sądzili, że uczta będzie jakąś poważną uroczystością, przekonali się z zadowoleniem, że mimo obecności monarszej pary panowała lekka, a czasem wręcz frywolna atmosfera.

Jane z uśmiechem przyjmowała każde zaproszenie do tańca i przez cały czas czuła na sobie wzrok Guya. Jako że wciąż była na niego zagniewana, z ulgą przyjmowała fakt, że jej jeszcze nie poprosił. Nie mogłaby mu odmówić, nie wywołując skandalu. Wiedziała o tym dobrze, więc kiedy Guy w końcu zjawił się przed nią i z ukłonem zaprosił do tańca, podała mu rękę i ruszyli w tany.

Początkowo wykonywali figury w milczeniu, w pewnej jednak chwili Jane, dla niepoznaki patrząc na niego z uśmiechem, zagadnęła:

– Czy nie poczynasz sobie zuchwale, Guy, podchodząc do mnie

w ten sposób, by zademonstrować, że jestem twoja? – zapytała, mając nadzieję, że on wspomni coś o tym, o czym rozmawiała z królową.

Nie zrozumiał aluzji, bowiem, unosząc brew, uśmiechnął się do niej szeroko i powiedział:

– Chciałem tylko zatańczyć z moją żoną. Nie nazwałbym tego zuchwałością, a raczej... – Tu uniósł głowę, powiódł wzrokiem po innych tancerzach, którzy patrzyli na nich z ciekawością, i kiwnął zdecydowanie głową: – ...postępkiem rozsądnym.

Jane spojrzała na niego spod swoich jedwabistych czarnych rzęs z wyrazem oczu, który był na poły wąpiący, na poły rozbawiony. Guy, widząc to, uśmiechnął się z zadowoleniem. Myśl o tym, by trzymać żonę w niepewności co do tego, jak rozsądny zamierza być, jeżeli chodzi o swe męzowskie prawa, z pewnością nie była mu niemiła. Równocześnie jednak czuł dokuczliwą niepewność co do jej zamiarów.

Tymczasem ona przechyliwszy wdzięcznie głowę, patrzyła mu prosto i zdecydowanie w oczy.

– Jane, moja najdroższa, nie jestem nadmiernie zazdrosny, widząc ciebie, moją żonę, tańczącą z innymi, jednak nie mogę się doczekać, aż wreszcie wrócimy do naszej komnaty – wyszeptał jej do ucha, ale też na tym nie skończył.

Zmysłowe propozycje, które jej czynił następnie cichym szeptem, sprawiły, że Jane zarumieniła się. Były prowokujące i rozpałały wyobraźnię.

– Twoja mowa jest słodka, Guy – powiedziała w końcu – ale nie pora teraz na to. Czuję się zażenowana, słuchając tego w obecności tylu osób. Później, gdy zostaniemy sami... ja też ci coś powiem... Ale muszę cię ostrzec, że nie będą to słodkie słówka.

Było już bardzo późno, gdy Guy wszedł do sypialni, spędziwszy sporo czasu z przyjaciółmi po tym, jak Jane poszła się już położyć. Znany był z mocnej głowy, jednak dziś wypił tyle, że stał niepewnie na nogach. Spoglądając spod opadających powiek w stronę łoża, dostrzegł, że spod kołdry widoczny jest tylko czubek głowy żony. Najwidoczniej Jane mocno spała.

Starając się robić jak najmniej hałasu, zdjął wierzchnią odzież i został tylko w czarnych rajtuzach i koszuli. Kiedy już miał je zdjąć, Jane poruszyła się i usiadła. Zasnęła zaledwie przed dziesięcioma minutami, a wcześniej przewracała się w łożu, zmęczona i

zdenerwowana, w oczekiwaniu na niego.

– Ja-Ja-Jane! – wybełkotał Guy zaskoczony, szybko jednak oprzytomniał i uśmiechnął się, patrząc na nią zafascynowany.

Lśniące włosy spływały jej na ramiona kaskadą miodowozłotych loków, a jej twarz wydała mu się anielska.

– Wybacz mi, ukochana – poprosił. – Nie zamierzałem ci przeszkadzać. Jak widzisz – dodał, patrząc na swoje rajtuzy i koszulę – przygotowuję się do snu.

Nie poruszył się, gdy odrzuciwszy kołdrę, przerzuciła nogi przez krawędź łoża i wstała. W przyćmionym świetle spojrzał jej w twarz. Ogarnął spojrzeniem śliczne rysy, od wysokich kości policzkowych, poprzez uparty mały nosek, aż po delikatnie zarysowany podbródek, i dostrzegł w nich dumę i odwagę. A równocześnie jej usta zdawały się miękkie i delikatne, tak miękkie jak piersi, które – wypukłe pod koszulą nocną – zdawały się błagać o jego dotyk.

– Wyglądasz na zagniewaną. Czy coś jest nie tak? – zapytał.

Jane spiorunowała go wzrokiem, zła że wyrwał ją ze snu.

– Nie tak? Oczywiście, że coś jest nie tak!

– Niestety – westchnął, udając smutek.

Zaraz potem podszedł bliżej i odgarnął włosy z jej twarzy.

Pochylił się nad nią, tak że poczuła zapach alkoholu. Zmarszczyła nos i odwróciła teatralnie twarz.

– Widzę, że naraziłem się na dalsze tortury. Już sam twój widok wystarcza, by sprawiać mi ból...

– Opanuj swoją żądzę – odrzekła, odpychając jego rękę, gdy usiłował ją objąć. – Nie dam się obmacywać.

– No to może się trochę napijemy? – zapytał przymilnym tonem.
– Trochę wina? Może wino... uspokoi twoje nerwy.

– Moje nerwy! – Słowami smagała jak biczem. – Tu nie chodzi o moje nerwy, tylko o twoją bezczelność. Bo tej, mój panie, masz aż nadto. I wypileś całe jezioro wina. Gdzie byłeś tak długo? Mam ci do powiedzenia coś, co nie może czekać do rana.

– Obrazasz mnie, Jane – obruszył się. – Ja po prostu wiem, czego chcę i pragnę to zdobyć.

Zapragnął objąć ją, przygarnąć do piersi i całować. Jednak cała jego czułość zniknęła, gdy ona zaczęła chodzić po komnacie niczym dowodząca armią królowa szykująca się do bitwy. Włosy spływały jej

na plecy złotą kaskadą, oczy płonęły zielonym ogniem. Guy, patrząc na nią, pomyślał, że nigdy dotąd nie widział tak wspaniałej i pięknej kobiety.

Kiedy spróbował ją zatrzymać, odepchnęła jego dłoń tak gwałtownie, że aż się cofnął. W tym momencie i w nim zaczęła się budzić złość. Pragnął tej kobiety, myślał tylko o niej – a ona... chciała tylko z nim rozmawiać.

Poza tym dobrze wiedział o czym. Najpierw o tym, że za jej plecami przyjął propozycję królowej, a potem zapewne ponownie o sprawie z Anistonem. Te rzeczy jednak jego zdaniem mogły poczekać. Arogancja, duma i uparte przekonanie, że to właśnie on ma rację, dawały teraz znać o sobie.

Wsparty o krawędź stołu z rękami założonymi na piersi, Guy obserwował Jane spod spuszczonej powiek. A ona chodziła tam i z powrotem zdecydowanym zamaszystym krokiem. Zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, co chce powiedzieć ani od czego zacząć.

Czekał cierpliwie. Nie próbował jej dotknąć. Był zaskoczony jej postawą, a jeszcze bardziej tym, że objawiła teraz tak wybuchową naturę. Dosłownie płonęła złością. W końcu jednak doczekał się: przestała chodzić i stanęła z nim twarzą w twarz. Z rękami wspartymi na biodrach, oddychała ciężko i nierówno.

– Czy ty mnie nawet nie zapytasz, dlaczego jestem taka rozgniewana?

– Miałem nadzieję, że wreszcie przystaniesz i mi powiesz – odrzekł, czując, że trzeźwieje.

Stał wciąż oparty o stół, z twarzą nieruchomą, lecz z oczami, których wyraz zdradzał, że nie jest tak spokojny, na jakiego wygląda.

Jane odrzuciła do tyłu głowę, a on w jej oczach dostrzegł nie tylko gniew, który zdołała już nieco uśmierzyć, ale także coś, co wyglądało na mieszaninę bólu i pogardy.

– Ty naprawdę cenisz siebie tak wysoko – wyrzekła z urazą. – Jak śmiałeś rozmawiać o mnie z królową? Jak śmiesz decydować o moim życiu?

– Co takiego? – Guy rozplótł ręce i się wyprostował. – Czy wolno mi spytać, co królowa ma wspólnego z tą złością, która cię opanowała?

– I może jeszcze powiesz, że ta moja złość jest nieuzasadniona?!

– wybuchnęła. – Naprawdę, nie przyszło ci do głowy, co czynisz? Wiesz doskonale, że królowa poprosiła mnie, bym zamieszkała na dworze – powiedziała, śmiejąc się gorzko. – Przecież to ty podsunąłeś jej ten pomysł, choć ja w swojej prostoduszności z początku sobie z tego nie zdawałam sprawy. Ale teraz to wiem!

Na twarzy Guya pojawił się tik, lecz ona zbyt była wściekła, by to zauważyć. Mówiła więc dalej:

– Jak mogłeś to zrobić, nie omówiwszy najpierw ze mną tak poważnej sprawy?

– Czy z twojej złości mam wnosić, że masz obiekcje... że nie chcesz zostać damą dworu?

Nie odpowiedziała od razu. Zmierzyła go niedowierzającym spojrzeniem i, wyrzucając ręce w górę, zaczęła ponownie chodzić tam i z powrotem po komnacie.

– No, po prostu nie do wiary! – odezwała się wreszcie. – Oczywiście, że mam obiekcje! Czy ty, wtrącając się w moje życie, nie znasz żadnych hamulców?

– Wtrącając się? Więc ty to widzisz w ten sposób? Uświadom sobie, pani, że jestem twoim mężem. Mam prawo robić to, co uważam dla ciebie za najlepsze.

– Raczej za najlepsze dla siebie. Powinieneś był mi powiedzieć, co zamierzasz. Wtedy mogłabym się przygotować. Tymczasem wolałeś mną manipulować.

– Przygotować się? Ależ Jane, gdybym ci o tym powiedział, zaczęłabyś protestować.

– I to dlatego, panie, uciekłeś się do takich sztuczek jak oszustwo?

– Na litość boską, Jane, co ty jeszcze wymyślisz? – zapytał, a ona, z ogniem w oczach, stanęła tuż przed nim.

– Sądysz, że mam swoją cenę? Równą może cenie brylantowego naszyjnika? Albo kolejnego, większego zamku? Czy taką miarą mierzysz wszystko to, co jest między nami?

Guy milczał, wpatrując się w nią bez słowa.

– No, no – powiedział w końcu. – Wygląda na to, że wziąłem sobie za żonę małą złošnicę. – Pochylił się, zbliżył twarz do jej twarzy i zajrzał jej głęboko w oczy. – Czy ty aż tak się mnie boisz, Jane?

Spuściwszy oczy, pokręciła głową, usiłując odsunąć od siebie

nagle wspomnienie – wspomnienie ojca w chwili, gdy ten dowiedział się, że Andrew przyłączył się do wojsk króla Henryka. Będąc świadkiem tej sceny, a także niezliczonych innych, wcześniej, zachowała spokój i twarz bez wyrazu. Sceny te jednak pozostały na zawsze w jej pamięci.

– Oczywiście, że nie – odparła odważnie, bo wiedziała, że on, bez względu na to, co robił jako wojownik, nigdy jej nie skrzywdzi.

– Wiem, że nie – odrzekł Guy cicho. – I to jest jeden z powodów, dla których zapragnąłem cię za żonę.

– Być może – powiedziała z bladym uśmiechem. – Ja jednak sądzę, że żeniąc się ze mną, myślałeś przede wszystkim o tym, by mieć potomka.

– Myślałem o tym, nie przeczę – przyznał, przeczesując sobie nerwowo włosy palcami. – Posiadanie potomka, który będzie kontynuował po mojej śmierci to, co zacząłem, jest dla mnie ważną sprawą. Ale zależy mi na tobie, Jane. Wiesz, co do ciebie czuję. Boże drogi, mówiłem ci o tym nieraz! Chcę się tobą opiekować. Pilnować, by nie stało ci się nic złego. I nie patrz tak na mnie! Dobry Boże, ty patrzysz na mnie tak, jakbym cię czymś obraził.

– Właśnie. Przecież mnie obraziłeś, gdy podsunąłeś ten szalony pomysł królowej. I powiem ci, że za każdym razem, gdy się do mnie zbliżasz, siejesz zniszczenie. Za każdym razem, gdy próbujesz naprawić to, co zrobiłeś, pogarszasz tylko sprawę. Czy nie przyszło ci do tej twojej upartej głowy, że mogę nie chcieć żyć na dworze? Jeżeli dzisiejsza porcja niechęci ze strony dworzan to jest to, co będę musiała znosić, żyjąc w pałacu, to nie chcę uczestniczyć w życiu dworu.

– To się zmieni, zobaczysz – powiedział Guy, po czym odwrócił się od niej i starając się opanować, oparł się dłońmi o blat stołu.

Był człowiekiem przyzwyczajonym do tego, że wszystko idzie po jego myśli. A ostatnio, gdy Jane została jego żoną, nabrał pewności, że to, czego pragnie dla niej, to jedyna słuszna rzecz.

– Przestań – poprosił. – Dlaczego mi się tak sprzeciwiasz?

– Wiesz dobrze dlaczego! – zawołała. – Mam powody, dla których nie mogę się od tego powstrzymać.

– Jane – powiedział, starając się nie okazać zniecierpliwienia i gorzko żałując, że ugodził nożem Anistona. – Już o tym mówiliśmy. Nic nie może zmienić tego, co się zdarzyło, więc zostawmy to. Mówię

szczerze. I błagam cię, uwierz mi.

Choć wciąż pałała gniewem, dostrzegła prawdę w jego słowach. Miał rację, nic nie mogło zmienić tego, co się zdarzyło. Guy stał bez ruchu, a ona miała wrażenie, że zgarbił się tak, jakby na jego barki ktoś nałożył wielki ciężar.

– Nie wyrażasz się o mnie pochlebnie – mówił dalej. – A poza tym... twoje zachowanie... Czy nie widzisz, że nie jestem twoim wrogiem? Nie pragnę nic innego jak tego, żebyśmy żyli razem w zgodzie.

– A jak to osiągniemy, skoro ja będę u królowej, na dworze, a ty w dolinie Cherriot?

– By cię uspokoić, powiem ci, że nie będziemy żyli w rozłące. Zostałem wezwany na dwór, by urządzić turniej rycerski w Windsorze. I właśnie dlatego zasugerowałem królowej, żeby uczyniła cię swoją damą dworu. Czy postąpiłem aż tak źle?

– Cały w tym kłopot, że w ogóle o mnie nie myślisz – powiedziała Jane, już łagodniej, wzruszona tym, że jednak troszczy się o nią. – Twoje wtrącanie się w moje życie dużo mnie kosztuje... Kiedy postanowiłam wyrzucić z mojego życia Richarda... To dlatego że chciałam sama podejmować decyzje, chciałam być panią własnego losu. A teraz widzę, że było to marzenie, którego nie da się spełnić. Kobieta zamężna nie może być panią samej siebie, we wszystko zawsze miesza się mąż, kontroluje i rozkazuje...

– Czy naprawdę uważasz, że zostając moją żoną, zrzekłaś się prawa do podejmowania decyzji? – zapytał Guy wzburzony, stojąc z nią twarzą w twarz. – Czy tak właśnie myślisz?

– A czyż mogę myśleć inaczej? – odpowiedziała mu pytaniem, błędąc.

– Ostatnią rzeczą, której pragnę, to kontrolować ciebie – odparł. – Jesteś jak wolny duch. Jesteś kobietą, która rozkwita, gdy ma swobodę. Niech broni mnie ręka boska, jeżeli spróbuję cię tej swobody pozbawić.

Jane wzruszyły te słowa. Wzrok jej złagodniał, jednak wyraz twarzy się nie zmienił.

– No to świetnie – stwierdziła. – Udam się na dwór i będę tam odgrywała rolę, jakiej pragnie dla mnie królowa. I jakiej pragniesz ty, jako mój mąż i... właściciel. Nie mam prawa ci się sprzeciwiać.

Wygląda na to, że w twoich oczach żona powinna mieć takie same cechy jak wierzchowiec.

Guy popatrzył na nią zdumiony.

– Sądzisz, że nadajesz się do moich celów tylko dlatego, że masz piękną twarz i temperament? Że z tych powodów chcę, żebyś dzieliła ze mną łóżko i była jak klacz rozplodowa rodząca mi dzieci? Dobry Boże, kobieto, ja nie ożeniłem się z tobą w tym celu!

Mówiąc tak, patrzył na nią świadom jej urody. Świadom jej pięknej, gładkiej cery, wspaniałych, złocistych, spływających na plecy włosów, na których igrał blask ognia. Zauważył, że ciemne brwi uniosły się w górę i że skupia się na nim spojrzenie jej zielonych oczu. Niczym łania, gotowa do ucieczki, patrzyła na niego, gdy się do niej zbliżał. Gdy był już blisko, obróciła się i ruszyła ku łóżku. Jednak on ją uprzedził.

– Nie uciekaj przede mną, Jane – powiedział tonem niewróżącym niczego dobrego.

– Dlaczego? – zapytała z furią. – Powiedziałam wszystko, co miałam do powiedzenia w ciągu jednej nocy.

– Ale ja nie... – odrzekł cicho, przytrzymując ją od tyłu i przyciskając się do jej pleców.

W jego lędźwiach rosło napięcie, a cierpliwość się wyczerpała. Ogarnęła go fala wielkiego pożądania. Odsuwając słodko pachnące pasmo włosów z jej twarzy, zbliżył usta do jej ucha. Wyczuł, że zrozumiała, jaką rozpoczęła grę.

– Mam ci sporo do powiedzenia, ale to może poczekać. Powiem ci tylko, Jane, że powinnaś mnie bardziej doceniać. Miejsce przy królowej jest godne pozazdroszczenia, nawet w wypadku gdybyś ty uważała inaczej.

Jane ogarnął ponownie wielki gniew. Obróciła się i stanęła twarzą w twarz z mężem. Jej ubiór nie skrywał przed jego oczami niczego, a ona zauważyła w nich żar namiętności. Pełne piersi rysowały się pod koszulą niczym dojrzałe owoce, ich delikatne koniuszki wyrywały się ku niemu i wabiły go.

Guy wstrzymał oddech. Znał już to jej rozkoszne ciało okryte teraz lekką mgielką nocnej koszuli. Jane była kobietą, a jakiej marzył każdy mężczyzna, była niczym zjawisko o nieporównanej urodzie. Upajał oczy widokiem nagiego ciała, chłonąc wszystkie wdzięki.

A ona czuła jego spojrzenie na sobie, starając się nie myśleć o tym, jak wielkie wyraża pożądanie.

– Nie waż się mnie dotknąć – syknęła. – Nie chcę, żebyś mi się naprzykrzał. Jeżeli pragniesz, panie, kobiecego ciała, to jestem pewna, że kupisz je tanio u kobiet przechadzających się nad rzeką. Ja jednak nie jestem na sprzedaż.

– To nie jest sprawa ceny, Jane. – Roześmiał się Guy drwiąco. – To raczej sprawa potrzeby. A ty jesteś tą, która zaspokoi moją potrzebę lepiej niż którakolwiek znana mi kobieta.

Tego było za wiele! Jane nie zniosła kolejnego szyderstwa. Gdy podniosła ręce, by go odepchnąć, objął błyskawicznie jej cienką talię i przyciągnął ją do siebie, żeby nie mogła go uderzyć.

Zabrakło jej tchu.

– Puść mnie! – zażądała. – Przyciskasz mnie z większą siłą, niż dopuszcza przyzwoitość.

– Tak, Jane, to prawda. Ale posłuchaj, moja ukochana, i zapamiętaj moje słowa: zabawa się skończyła.

Jego głos był niski i schrypnięty; odbierał jej swoją zmysłowością wszelkie siły do obrony. Poczowała nagły strach i rozejrzała się po komnacie tak, jakby szukała miejsca, w którym mogłaby się przed nim ukryć. Ścisnął ją lekko, lecz jej zdawało się, że trzyma ją w stalowym uchwycie. Zaczęła wątpić, czy dobrze zrobiła, podejmując z nim tej nocy rozmowę. Pożałowała, że nie zaczekała do rana i nie poszła spać.

Wiedziała, że pod białą koszulą kryje się jego nagi tors. Szcuple, lecz muskularne ciało napierało na nią mocno. Podniosła powoli wzrok, spojrzała mu w twarz i zadrżała na całym ciele, przypominając sobie pieszczoty nocy poślubnej.

Dlaczego stawiam opór? – zadała sobie nagle pytanie.

Przecież tego chciała, za tym tęskniła. Czy jej duma musi ich rozdzielać?

Przez sekundę patrzyli sobie w oczy, a potem Guy powoli, jakby z ociąganiem, pochylił głowę i zbliżył usta ku jej ustom.

Wydało mu się, że od czasu gdy ostatnio ją całował, upłynęły wieki. Fakt, że tak długo nie było między nimi zbliżenia, nie był spowodowany tym, że nie pragnęli się. Przeciwnie, wciąż wspominał wspólne, namiętne chwile, musiał walczyć ze sobą i swoimi myślami.

To prawda, że to on zaplanował, że będą przez dłuższy czas przebywać z dala od siebie. Chciał, żeby samodzielnie doszła do wniosku, że nie zawinił w sprawie Anistona, a także by zorientowała się w naturze swoich uczuć. Wiedział jednak, że to niebezpieczna gra, że to hazard, wskutek którego może ją utracić. Siłą woli trzymał się swego postanowienia, lecz długie oczekiwanie na zbliżenie sprawiło, że w tej chwili zupełnie stracił głowę.

Teraz więc pocałował ją z całą namiętnością, która skumulowała się w nim od czasu, gdy się od niego odwróciła. Tylko on jeden znał mękę, o jaką przyprawiała go ich rozłąka. Na szczęście już koniec.

Całował ją w czułym zapamiętaniu. Jane nie umiała się długo opierać. Zadrżała w jego ramionach. I, pochłonięta pocałunkiem, zamiast wyrwać się z objęć, przylgnęła ciasno do jego nabrzmiałej męskości, a ich języki zaczęły wykonywać zmysłowy taniec namiętności.

Poszukującymi dłońmi zaczął błądzić po jej ciele, zdjął przez głowę koszulę nocną i szerokim gestem odrzucił ją na bok.

– Tak jest znacznie lepiej – wymruczał Guy, wtulając usta w nagą szyję żony i niosąc ją na łóżko.

Pozbył się ubrania i stojąc nad nią, powoli zaczął badać wzrokiem oświetlone kapryśnie migoczącymi płomieniami świec ciało. Był jak biesiadnik patrzący przed ucztą na suto zastawiony stół i zastanawiający się, od czego zacząć.

Gdy już się nasycił tym widokiem, położył się, podpierając głowę na łokciu. Przez dłuższą chwilę nie zrobił najmniejszego wysiłku, by jej dotknąć; podziwiał rysy, patrzył na miękkie rozchylone wargi...

Pokusa, by zrobić coś więcej, okazała się jednak zbyt silna. Zaczął leciutko, niby piórkiem, pieścić ustami jej usta, aż zaczęła odwzajemniać pieśczość.

Poddała się i już nie stawiała oporu. Przeczesały dłonią jego włosy, podczas gdy on, podążając w dół, okrywał pocałunkami każdy centymetr jej ciała. Czynił to, aż do chwili gdy usłyszał cichy jęk rozkoszy. Wówczas ustami napotkał koniuszek piersi i drażnił go rozniecając jej pożądanie. Jane wygięła się w łuk, by ułatwić mu pieśczość, a on kontynuował je z zapałem i gorączkową gorliwością, dopóki nie zaczęła się pod nim wić.

– Nie prosź mnie, 2ebym przestał, bo przestać nie potrafię – powiedział cicho, unosząc głowę. – Pragnąłem cię od tak dawna! Nie mogłem już czekać ani chwili dłużej.

– Proszę cię, nie przestawaj – wyszeptala. – Pragnę cię...

Guy spijał te słowa namiętnej prośby, zaczął rozgorączkowanymi dłońmi bładzić po jej rozpalonym ciele. Jane jęczała cicho, poddając się pieszczotom i z każdym ruchem jego dłoni silniej pragnąc mu się oddać. Czuła się tak, jakby śniła na jawie, jakby spełniło się jej największe marzenie. Kiedy myślała, że już dłużej nie znieśie zgromadzonego we wnętrzu napięcia, wniknął w nią głęboko swoją pulsującą męskością. Wstrzymywała oddech, poddając się coraz silniejszym doznaniom. Zrzuciła Guyowi ręce na szyję i mocno go do siebie przyciągnęła. Jej miękkie piersi przylgnęły ciasno do jego szerokiego torsu i zaczęła całować go pocałunkami pełnymi namiętności i szczerej, pozbawionej wstydu chęci zespolenia. Tymczasem, przytrzymując ją mocno, poruszał się w niej ruchami delikatnymi, ale stanowczymi, z każdą sekundą przybliżając ich do ekstazy. W pewnej chwili ogarnęła ich namiętność tak gwałtowna jak szalejąca burza, a gdy osiągnęli szczyt, leżeli w swoich objęciach i upajali się powoli dogasającym ogniem miłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Płomień świecy poruszał się w łagodnym wietrze, który kołysał zasłonami w uchylonych oknach. Na ściany i na sufit komnaty padały migotliwe cienie. Jane i Guy leżeli wsparci o poduszki, wtuleni w siebie i spleceni ramionami. Jej twarz, wciąż jeszcze rozpalona pocałunkami, płonęła. W wyobraźni odtwarzała przeżyte właśnie chwile rozkoszy.

Kiedy Guy ponownie wyciągnął ku niej rękę, Jane nie potrafiła ukryć pożądania, które wciąż jeszcze żarzyło się w jej oczach. Z przyspieszonym biciem serca poczuła, jak jej ciało rozpala płomień namiętności.

Poddając się tej nowej fali cielesnego pragnienia, postanowiła ponad wszystko niczego nie udawać, ponieważ chciała dokładnie zapamiętać to, co razem robią i przeżywają. Chciała później wspominać każdą wspólną sekundę rozkoszy i delectować się myślą o choćby najdrobniejszym szczególe.

Tymczasem Guy zaczął bardzo delikatnie przesuwać palcem po jej udzie. Westchnęła rozkosznie i przechyliła głowę, zaglądając mu głęboko w oczy. Odniosła wrażenie, że nawet teraz, w chwili najintymniejszej bliskości, jest nieobecny, jakby wciąż nie chciał się przed nią odsłonić. I przyszło jej do głowy, że nie wpuścił jej jeszcze do swojego serca.

– Pomyśleć, ile czasu zmarnowaliśmy... – powiedziała, odsuwając od siebie te nieprzyjemne myśli i mając nadzieję, że z czasem zniknie to, co go od niej oddziela.

A on z półuśmiechem przeniósł palec z jej uda na pierś, obrysowując nim czerwony, sterczący wyzywająco koniuszek.

– Nienawidziłaś mnie, pamiętasz?

– Nieprawda. Bałam się ciebie.

– Przyznaję, że tamtego dnia zachowałem się okrutnie. Ale to jest już przeszłość, a ja, choć ogromnie tego pragnę, nie mogę cofnąć tego, co zrobiłem. Nie powinienem był ci pozwolić odsunąć się ode mnie. Myślałem jednak, że po tym, co się stało, nie możesz znieść mojego dotyku. Sądziłem, że walczyłybyś ze mną, gdybym próbował cię osiąść. To dziwne, do jakiego stopnia nasze umysły działały na naszą

niekorzyść. Powinniśmy byli słuchać instynktów – powiedział i pocałował ją w szyję. – Odnależlibyśmy się wtedy znacznie szybciej.

Jane poczuła, że na dźwięk jego słów ogarnia ją fala błęgiego ciepła. Wiedziała, że póki żyje i oddycha, jego dotyk będzie dla niej rozkoszą. Gdy ją pieścił, nie potrafiła mu się oprzeć. Dotknięciem dłoni sprawiał, że jej dusza stawała się jego własnością, a ciało było na jego rozkazy.

Jednakże nie wiedziała, czy w pełni odda mu swoje serce, zanim do końca nie wyjaśni między sobą sprawy z Richardem. Musi sobie wszystko na nowo przemyśleć i poukładać w głowie.

Do chwili zawezwania na dwór Jane miała mieszkać w Rosemead. Wyobrażała sobie, że każdy marzył o zaszczycie życia na dworze, wśród całego dworskiego przepychu i wygód. Sądziła, że jej, jako córce skromnego kupca, ten zaszczyt się nie należy. Pisała do rodziców, a ci z zachwytem przyjęli wieść o kolejnym przywileju. Ojcu zaczęło się lepiej powodzić w interesach, a ona miała nadzieję, że gdy zostanie damą dworu, interesy będą szły wprost doskonale.

Nawet Guy zakupił u jej ojca mnóstwo najpiękniejszych materiałów na suknie, pragnąc, by jego żona prezentowała się jak najlepiej. I Jane, z pomocą dwóch najrzęczniejszych służek lady Cecylia, spędzała większą część dni na szyciu. Matka Guya, chcąc przygotować ją do nowej roli, opowiadała jej godzinami o dworskich obyczajach i obowiązkach. Informowała ją także, jak wygląda porządek dnia na dworze i w jakich uroczystościach i przyjęciach będzie musiała uczestniczyć. Uświadamiała jej, do jakiego stopnia jej życie się zmieni.

Jane słuchała uważnie, chciała bowiem dowiedzieć się jak najwięcej o świecie, w którym miała żyć. Im więcej jednak się dowiadywała, tym bardziej obawiała się, że nie sprosta królewskim wymaganiom.

W końcu otrzymała list od królowej. Lady Cecilia ucałowała ją na pożegnanie, życząc jej szczęścia, i poradziła, by korzystała z rad bardziej doświadczonych osób.

Jane odjechała z Rosemead w asyście zbrojnej eskorty przysłanej przez królową. Guy towarzyszyłby jej, gdyby nie to, że tydzień wcześniej wyjechał do Windsoru, by tam rozpocząć przygotowania do turnieju.

Dzień był chłodny i Jane drżała, gdy jechali wzdłuż Strandu w stronę Charing Cross i dalej do wspaniałego pałacu westminsterskiego, gdzie znajdował się królewski dwór.

Z wielkim niepokojem oczekiwała chwili, w której wkroczy w nieznane. Poza tym niepokoiło ją jeszcze coś, z czego nie zwierzyła się nikomu. Otóż od przyjazdu do Rosemead miała powód, by sądzić, że oczekuje dziecka poczętego w noc poślubną. Zamierzała powiedzieć o tym Guyowi przy najbliższym spotkaniu i wiedziała, że ta wieść go uszczęśliwi. Tymczasem teraz poczuła się bardzo samotna, nie mając nikogo bliskiego u swego boku.

Pałac okazał się miejscem, w którym wrzało życie. Jane była zdumiona też jego ogromem i przepychem. Pełno w nim było zbrojnych rycerzy, sług i dworzan, a ona z przerażeniem zastanawiała się, czy kiedykolwiek zorientuje się w skomplikowanym labiryncie pokoi i korytarzy.

Dzieliła komnatę znajdującą się na wyższych piętrach pałacu z młodą damą o nazwisku Ann Rowland. Ann była ładną i miłą dziewczyną, córką hrabiego. Kiedy zorientowała się, jak zdenerwowana jest Jane, znalazłszy się wśród dwórek, z których niejedna uważała ją za parwienuszkę nieznającą swego miejsca, podtrzymywała ją na duchu.

– Nie martw się tak. Wszystko pójdzie dobrze. Ja się tobą zaopiekuję – zapewniła wzięwszy ją za rękę, a ona, słysząc jej szczery kojący ton, uspokoiła się. – Z początku będzie cię to wszystko trochę przerażało. Poznasz tylu nowych ludzi... Jednak szybko się do tego przyzwyczaisz.

Dwór wydał się Jane ogromnie obcy, a liczne i skomplikowane dworskie zwyczaje przyprawiały ją o zawrót głowy. Jej życie zaczęło się toczyć według ustalonego porządku; pełniła swoje liczne obowiązki, które nie były tak męczące i trudne, jak się spodziewała. Spacerowała z królową, podawała jej posiłki i towarzyszyła w kaplicy. Ponadto należała do grona dam, które były odpowiedzialne za przygotowywanie odpowiednich do okazji ubiorów królowej i biżuterii, a także naprawiała, czyściła oraz ozdabiała haftami suknie.

Na dworze było mnóstwo czasu na wypoczynek. W tym czasie czytało się poezję i śpiewało przy wtórze lutni, na której grał ulubiony muzyk królowej. Choć na zewnątrz było już chłodno, udawano się też

na przejażdżki nad rzekę oraz na wieś. Jane przez cały czas zachowywała się skromnie i stopniowo zyskiwała sobie ogólną sympatię, o którą tak się modliła.

Jako hrabina Sinnington nosiła tylko najpiękniejsze ubiory – aksamity i jedwabie przetykane złotą nicią, gronostaje i sobole oraz klejnoty, które podarował jej Guy. W czasie wolnym od zajęć damy dworu znajdowała się zawsze w gronie adorujących ją kawalerów. A ci, korzystając z nieobecności straszliwego hrabiego Sinnington, rywalizowali między sobą o prawo do towarzyszenia Jane, przy czym wszyscy oni byli pełnymi energii młodymi rycerzami, o jakich marzą dziewczęta. W ich przywilnych spojrzeniach było coś, co sprawiało, że czuła się nieswojo. Jednak ze śmiechem przyjmowała ich miłe gesty, nie widząc nic złego w odrobinie niewinnej zabawy.

Pewnego dnia królowa wraz z damami i dworzanami wracała do pałacu, spędziwszy popołudnie na żeglowaniu po Tamizie. Dworskie barki tworzyły piękny i barwny orszak, kierujący się na powrót ku pałacowi. Gdy przyszła pora, by wysiadać przy schodach prowadzących do pałacu, zarówno królowa, jak i dwórki, i dworzanie byli zmęczeni. Gdy jednak szli przez ogrody, humory im dopisywały.

Na pałacowym dziedzińcu, jak zwykle, wrzało życie. Przygotowywano konie do wymarszu. Gdy Jane przechodziła przez podwórzec, jej wzrok padł na barczystego giermka, zajmującego się właśnie karym bojowym rumakiem o falującej grzywie i wspaniałym ogonie. Natychmiast rozpoznała jego blond czuprynę – to był giermek jej męża, Cedryk.

Ledwie zachowała spokój, lecz jej dłoń przytrzymująca pod brodą pelerynę zadrżała. Jeżeli Cedryk jest tutaj, pomyślała, to musi być także i Guy.

– Jane!

Usłyszała donośny głos, który dobiegał z za jej pleców. Powoli odwróciła się. Nie mogła się mylić. Był to Guy. Jej oczom ukazała się jego wysoka, potężnie zbudowana sylwetka w pelerynie podbitej sobolami. Dlaczego, zastanowiła się Jane, nie przysłał mi listu i nie uprzedził, że wraca do Westminsteru?

Podniosła głowę, patrząc na jego znajome piękne rysy, i dostrzegła, że wyraz jego twarzy jest posepny, choć spokojny. Zarumieniała się, oczy na jego widok błyszczały i zaraz też na jej

ustach pojawił się uśmiech, który natychmiast przygasł, bo on nie odpowiedział uśmiechem, tylko pokazał chmurną minę. Wyglądał jak ktoś obcy, ktoś, kto nigdy nie trzymał jej w swych ciepłych objęciach.

– Panie... – powiedziała cicho.

Pomimo niepokoju, który czuła, jej głos zabrzmiał dziwnie spokojnie, a jej zielone oczy rozbliły. Od czasu rozstania w Rosemead nie pozwalała sobie zbyt często myśleć o ich wspólnych nocach. Jednak teraz, kiedy on tu był, wspomnienia powróciły.

Jane poczuła ból w piersiach i ciepło jego oddechu na swoim policzku. Przypomniała sobie wyraz jego błękitnych oczu, gdy pochylał głowę, przybliżając swoje usta do jej ust. A także czułe słowa, które szeptał do ucha, gdy się kochali.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło i stanowiło dowód na to, jak bardzo za nim tęskniła.

– Jane, jak to szczęśliwie się składa, że się tu spotykamy. Dobrze jest cię znowu widzieć – powiedział oficjalnym tonem, po czym ująwszy ją pod ramię, odprowadził na bok, przepuszczając pozostałe damy dworu, które udały się do królewskich apartamentów.

Przyglądając się jej, gdy szła przez dziedziniec, Guy poczuł się nagle jak człowiek, którego klatkę piersiową przygniótł ciężki głaz. Nigdy dotąd nie wyglądała tak promiennie, tak pięknie, a przy tym tak pogodnie i spokojnie. Przez trzy tygodnie, kiedy się nie widzieli, ogromnie i bezustannie za nią tęsknił. A teraz na jej widok i pod wpływem jej bliskości doznawał tortury. Ale tortury przyjemnej, której nigdy by się nie wyrzekł.

Niegdyś znany był jako człowiek, który podjąwszy decyzję, rzadko zmienia zdanie. Jego plany cechowała żelazna logika, były precyzyjne i prowadziły do pożądanego skutku. Jednak od czasu gdy uczynił Jane swoją żoną, zmieniło się całe jego życie i dawny sposób myślenia zawodził.

Dzisiaj też Guy nie przewidział wrażenia, jakie ona na nim zrobi. Tym więc boleśniej odczuwał fakt, że – pomimo nocy, które spędzili ze sobą w Rosemead – wciąż nie może się zmusić do tego, by mu zaufać całkowicie i bez zastrzeżeń.

Patrząc teraz na nią, nie ujawniał swych myśli. W zapadającym zmroku jego mina wydawała się sroga, podobnie jak spojrzenie.

– Mam nadzieję, Jane, że zastaję cię w dobrym zdrowiu.

– Tak... tak – odrzekła z zakłopotaniem. – Ale zaskoczyłeś mnie. Ja... Nie spodziewałam się zobaczyć cię tutaj. – Wpatrywała się w jego twarz, pragnąc dostrzec dowody na to, że za nią tęsknił, jednak ich nie znajdowała. – Co cię sprowadza do Westminsteru?

Jednym z powodów, które przywiodły Guya do Londynu, były plotki, głoszące, że jego młoda żona ma wielkie powodzenie wśród dworzan i że liczni adoratorzy ubiegają się o jej względy. Pod wpływem tych plotek jego wyobraźnia zaczęła pracować jak szalona, wywołując silniej nękającą go zazdrość. Zdawał sobie sprawę, że Jane, nienawykła do dworskiego życia, jest zbyt niewinna, by wiedzieć, co zamierzają ci łajdacy, którzy snują się za nią w dzień i w nocy. Nie zdawała sobie sprawy, że każdy z nich chce ją zaciągnąć do łóża i uczynić z niej swą kochankę za plecami męża.

– Przyjechałam, żeby zobaczyć się z tobą – odpowiedział na pytanie opryskliwym tonem. – Bo musimy porozmawiać.

Serce Jane zakolało mocno.

– Teraz? – zapytała, a on kiwnął głową.

Następnie wziął ją pod łokieć i poprowadził szybko do wnętrza pałacu, a potem wzdłuż korytarza do małej, wykładanej boazerią komnaty z oknem wychodzącym na rzekę.

– Tutaj nikt nam nie przeszkodzi – powiedział i zamknął drzwi, a następnie zaczekał, aż zajmie jedno z krzeseł stojących przy niewielkim stole. Sam zaś przysiadł na krawędzi stołu, skrzyżował na piersi ramiona i przyglądał jej się pytająco, unosząc w górę jedną brew. Jego twarz była surowa i nieprzejednana.

Jane patrzyła na niego całkiem skołowana, próbując opanować narastający strach.

– Guy? O co chodzi? Czy coś jest nie tak?

Wzrokiem twardym jak błękitny krzemień Guy wpatrywał się w jej piękną przerażoną twarz.

– Można tak powiedzieć – odezwał się wreszcie. – Dotyczy to twojego zachowania. Dotarły do mnie pogłoski, że w czasie gdy nie usługujesz królowej, przebywasz wśród zalotników. A ci podobno nie tylko spełniają każdą twoją zachciankę, ale są przez ciebie zachęceni do zalotów.

Jane na myśl, co oznaczają te słowa, zabrakło tchu w piersi.

– Ależ... – wyjąkała – ...ależ to absurd.

– Absurd? Naprawdę? Moi towarzysze w Windsorze snuli opowieści o dworskim życiu, w których aż nazbyt często padało twoje imię. Jeżeli wierzyć ich słowom, wygląda na to, że fakt, iż jesteś hrabiną Sinnington, twoim zdaniem uprawnia cię do bezkarnego, frywolnego postępowania.

Towarzysze Guya byliby zdumieni, dowiadując się, że on wcześniej wysłuchał ich spokojnie, a teraz wrzał zazdrością i gniewem.

– Wygląda na to, że wszyscy mężczyźni na dworze zdają się pozostawać w poufałych stosunkach z moją żoną.

Jane wpatrywała się w niego, z trudem powstrzymując chichot. Nie chciała się śmiać, bała się go rozgniewać, ale uświadomiła sobie, że podczas tych ostatnich spokojnych tygodni zapomniała, że jego oczy mogą mieć taki straszny wyraz.

– Boże drogi! Czy to wszystko? I czy naprawdę właśnie to sprowadza cię do Westminsteru?

– Co masz na swoją obronę? – zapytał lodowatym tonem, niezadowolony z tego, że ona traktuje sprawę tak lekko.

Tymczasem Jane zmieniła postawę.

– Co mam na swoją obronę? – zapytała, wstając, równie lodowato i z gniewem. – Nigdy, nawet w najbardziej szalonych snach, nie przyszło mi do głowy, że miałbyś czelność krytykować moje zachowanie i zarzucać niewierność. W porównaniu z życiem, jakie sam wiodłeś, jestem osobą niewinną jak niemowlę. Ze wszystkich tych ohydnych, pełnych hipokryzji, aroganckich...

Furia nie pozwoliła jej zakończyć zdania, jednak w następnej chwili, nadludzkim wysiłkiem, się opanowała. Następnie podniosła dumnie głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Doskonale! – mówiła dalej. – Jestem winna każdego z tych przedstawianych przez plotkarzy błahych, nieszkodliwych i niewinnych incydentów, o które jestem oskarżana. Ale nie zrobiłam niczego, czego musiałabym się wstydzić i czego ty musiałbyś się wstydzić z mojego powodu. To przecież niemożliwe! – Prychnęła. – Jak możesz wierzysz w plotki!? Jeżeli jednak dajesz im wiarę, to jest to niegodne szlachcica i obraźliwe dla mnie. Czy mam uważać, że to oburzające oszczerstwo dowodzi, że zależy ci na mnie? Czy też chodzi tylko o to, że martwisz się, że może ono splamić twoje imię?

Guy patrzył przez dłuższą chwilę na stojącą przed nim

wzburzoną piękność, której gniewne oczy błyszcząły jak brylanty i której piersi falowały pod wpływem tłumionej wściekłości.

Gniew naraz ustąpił, a jego miejsce zajął podziw dla szczerości.

– Nie dopuszczę do tego, Jane, byś uczyniła mnie rogiaczem.

Ta insynuacja zraniła ją do żywego. Już samo przypuszczenie, że była niewierna, uraziło ją.

– Jak śmiesz myśleć o mnie w ten sposób? Ja nigdy nie dopuściłabym się czegoś takiego.

– Możliwe, że czujesz tak w tej chwili. Jednak z biegiem czasu, pozostając samotna na dworze, możesz poczuć się zlekceważona i poszukać męskiego towarzystwa.

Zacisnęła zęby i na jej twarzy w miejsce urazy pojawił się gniew.

– To nieprawda. I jest po prostu nie do wiary, że tak mnie oceniasz. Jeżeli się ze mną ożeniłeś, nie ufając mi, to nasze małżeństwo jest po prostu farsą.

– Ufać? A to dopiero dobre słowo w twoich ustach – odrzekł, uśmiechając się szyderczo.

Przecież to ona nie ufała jemu, wciąż nie wierząc, że ugodził Richarda sztyletem we własnej obronie.

Guy tak bardzo przejął się plotkami zasłyszanyymi w Windsorze, że był głuchy na gorycz w głosie Jane.

– Jeżeli nie przyjmujesz z chęcią ich zalotów, to dlaczego ich do nich nakłaniasz? – zapytał.

– Jesteś niesprawiedliwy – odrzekła, piorunując go wzrokiem. – Ja ich nie zachęcam. I nigdy nie zachęcałam. Czy można winić mnie za to, co robią ci roznamiętnieni mężczyźni, którzy nie dają mi ani chwili spokoju? Jeżeli nie chcesz, żeby inni na mnie patrzyli, to zawieź mnie z powrotem do swojego zamku i zamknij w najgłębszym lochu.

– Nie mów głupstw – odrzekł Guy i zamilkł, by zaraz dodać: – Jane, ja tylko próbuję... po prostu... na wypadek, gdybyś nie zauważyła...

– Byłoby trudno nie zauważyć – zażartowała z uśmiechem. – Mam przecież tyle biżuterii, że wystarczyłaby ona na ozdobienie wszystkich dam dworu. Wątpię nawet, czy królowa ma tyle klejnotów. Ale dziękuję ci serdecznie za takie piękne prezenty.

Przyjął to z tak surowym wyrazem twarzy, że znów uśmiech zniknął z jej ust.

– Dziękujesz mi? A dlaczego? Czy zapomniałaś, że jesteś żoną hrabiego Sinnington i że jako moja żona musisz nosić najwspanialsze klejnoty? Nie musisz mi za nic dziękować.

– A więc cofam te słowa – odrzekła obrażona, podnosząc głowę.
– Mam jednak nadzieję, że te klejnoty były prezentami, a nie pamiątkami rodzinnymi przekazywanymi zgodnie z tradycją.

– Zaczynam myśleć – powiedział, patrząc na nią gniewnie – że drażnienie się ze mną sprawia ci przyjemność. Robisz to lepiej niż ktokolwiek inny.

– Ja się z tobą nie drażnię. Nigdy nie igrałam z twoimi uczuciami.

Guy przeczesał włosy palcami, podszedł do dzbana z grzanyim winem stojącego przy kominku i napełnił sobie kielich. Następnie odwrócił się i w milczeniu zaczął się przyglądać żonie. A po dłuższej chwili powiedział spokojnym, prawie skruszonym tonem, który zaskoczył Jane:

– Rzeczywiście. Przyznaję, że to prawda.

Kiedy nic na to nie odpowiedziała, dodał z westchnieniem:

– Przepraszam cię za wszystko, co cię w przeszłości zdenerwowało. A jeżeli zrobiłem ci krzywdę, to... wiedz, że nigdy nie chciałem cię zranić. Zależy mi na tym, aby znowu zapanowała zgoda w naszym małżeństwie.

– A jak chcesz to osiągnąć, skoro między nami jest tyle nieufności?

– To ty okazujesz mi brak zaufania – przypomniał jej, patrząc na nią surowo. – Potrzebuję ciebie, Jane. Potrzebujemy się nawzajem.

Słyszając te słowa, zbladła i cofnęła się przerażona, myśląc o swoim nienarodzonym dziecku. O dziecku, które wciąż pozostawało sekretem.

– Czy ty, Guy, mógłbyś mnie porzucić? – zapytała.

Na dźwięk tych słów wyprostował się w milczeniu. Gdy pomyślał o życiu bez niej, poczuł niewyobrażalny, przenikający go do głębi ból. Nie mógł sobie wyobrazić świata bez Jane.

– Nie – odrzekł, odstawiając kielich. – Nie zrobię tego nigdy.

Spojrzał na nią i zauważył w jej oczach zmianę. Niegdyś patrzyła na niego ze szczerą ufnością i serdecznością, a teraz jej wzrok wyrażał rozczarowanie.

– Ja ciebie prawie nie znam, Jane – powiedział cicho. – I nie jestem pewien, czy ty sama siebie znasz. Ty się zmieniasz... a mnie podobałaś się taka, jaką byłaś wtedy, gdy spotkałem cię po raz pierwszy na leśnej polanie, taka szczerą, naturalną i odważną...

Te słowa wzruszyły ją.

– Jestem wciąż taka sama. Nie zmieniłam się – zapewniła.

– To prawda, jesteś taka sama – powiedział z desperacją, ujmując jej twarz w dłonie.

– Ale Guy...

– Nie ma żadnego „ale”. Przestań mnie karać! Czy nie możesz choć raz rozstrzygnąć swoich wątpliwości na moją korzyść? – odrzekł porywczo. – Obsadzasz mnie w roli złoczyńcy, podczas gdy nim nie jestem. Nie zasługuję na takie traktowanie. Nie mam ochoty ani siły, by czekać na kolejny twój zarzut. Zapewniam cię o swojej niewinności. Co jeszcze mogę zrobić?

– Nie wiem! – zawołała bliska łez. – Choć chciałabym to wiedzieć.

– No to coś ci powiem. Jesteś moja, Jane, a ja nie zamierzam tego, co moje, nikomu oddać. Nikt prócz mnie nie będzie ciebie miał. Jestem twoim mężem i dostanę to, co mi się należy. Tylko ja będę się cieszył twoim ciałem. A ty przyjdiesz na każde moje zawołanie.

– I, jako posłuszna żona, będę ciebie słuchała – odrzekła chłodno. – Czy jest coś jeszcze, co chcesz mi powiedzieć? Bo muszę wracać do moich obowiązków.

– Nie możesz w tej chwili odejść, bo jeszcze nie skończyłem – powiedział, przypominając sobie drugi powód, który sprowadzał go do Westminsteru. W jego głosie zabrzmiała rozpacz, gdy się do niej zbliżył, wpatrując się w nią pełnym desperacji spojrzeniem. – Jane, ty nie powinnaś tutaj dłużej pozostawać. Nie, nic nie mów – dodał, gdy się zorientował, że chce mu przerwać. – Wiem, co mówię.

– Chcesz, żebym opuściła dwór? Czy mogę zapytać dlaczego? Przecież tak bardzo pragnęłaś, żebym tu przyjechała... A poza tym dokąd miałabym się udać?

Stała i patrzyła mu prosto w oczy niczym ofiara, czekająca na atak drapieżnika. Wydawało jej się, że gdy wymówi choćby słowo, zniszczy między nimi coś, co jest rzadkie i drogocenne. W końcu to Guy się odezwał:

– Chcę, żebyś wróciła do Cherriot – oznajmił z westchnieniem. – Mam powód sądzić, że tutaj nie jesteś bezpieczna.

– Z jakiego powodu sądzisz, że grozi mi niebezpieczeństwo?

Patrząc w jej zielone oczy i na lekko rozchylone miękkie wargi, Guy ledwie opanował namiętność i powstrzymał się od wzięcia jej w ramiona.

– Ponieważ jest tutaj Aniston – odpowiedział na pytanie. – Tak, Aniston jest w Westminsterze. Jego oddział został rozwiązany i wszyscy rycerze wrócili do Londynu. Sądzę, że będzie chciał cię odszukać. I dlatego, moim zdaniem, będziesz bezpieczniejsza w Cherriot.

Jane pobladła.

– Richard? On... on jest tutaj?

Rozejrzała się po komnacie, tak jakby się spodziewała, że się tu zaraz zjawi.

Guy kiwnął głową.

– Tak. Radzę ci, żebyś nie zostawała sama. On ma żal o to, co zaszło między nami.

– Myślisz, że zamierza skrzywdzić mnie... lub ciebie?

– Nie potrafię przewidzieć, co zamierza. To, że został rycerzem, uderzyło mu do głowy. Sądzi, że nie ma przeszkody, której nie mógłby pokonać.

– Rozumiem. Dziękuję ci za ostrzeżenie. Jednak nie zamierzam uciekać przed Richardem – powiedziała z dumą i gniewem. – Nie dam mu tej satysfakcji. Poza tym znajduję się pod opieką królowej.

– Czy ty nic nie zrozumiałaś? – odrzekł Guy poważnie. – Królowa nie zdoła cię ochronić, kiedy będziesz sama w łożu.

– Ja nie śpię sama. Dzielę komnatę z inną damą dworu.

Guy kiwnął głową, na znak, że o tym wie.

– Z Ann Rowland – powiedział – która wyjeżdża do hrabstwa Kent, by odwiedzić rodzinę.

– Skąd wiesz? – zapytała Jane.

– Bo uznałem za swój obowiązek wiedzieć takie rzeczy.

Posłuchaj, Jane. Chyba zdajesz sobie sprawę, że mógłbym ci rozkazać, żebyś pojechała do Cherriot?

– Rozkazać mi, panie?! Ty byś mi rozkazał?

Widząc jej lodowate spojrzenie, Guy westchnął. Był świadom, że

gdyby zaczął rozkazywać swojej żonie, stworzyłoby to jeszcze większą przepaść między nimi. Wiedział, że musi posługiwać się perswazją.

– Leży mi na sercu twoje dobro, Jane. Uwierz mi. Czy zrobisz to, o co cię proszę i powrócisz do Cherriot?

– Skoro Ann wyjeżdża, nie sędzę, by królowa zwolniła także i mnie.

– Zwolni cię, jeżeli się dowie, że grozi ci tu poważne niebezpieczeństwo.

– Jeżeli mi ono grozi, to... to wszystko to jest z twojej winy – wypaliła, odwracając się do niego plecami.

– Wszystko? To znaczy co?

– Wszystko – odrzekła, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Gdybyś nie zaatakował Richarda, nie szukałby zemsty.

– Jane...

Słyszając swoje imię wypowiedziane serdecznym tonem, odwróciła się powoli i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Podejdź do mnie – poprosił.

Chciała się odsunąć, lecz ją uprzedził. Jego dłonie opasały jej kibić i nie ustępowały, choć usiłowała się uwolnić z ich objęć. Widząc, że czyni to na próżno, uspokoiła się i stała teraz bez ruchu. Jednak jej gniew nie zmalął.

Jak on może, pomyślała, wysłać mnie do domu, skoro tak bardzo chcę być blisko niego?

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie powiem tego, co mam do powiedzenia – oznajmił, poruszony widokiem jej łez. – Wkrótce wracam do Windsoru. Służę królowi, a ty jesteś damą dworu. Ważne jest zatem, by z naszym nazwiskiem nie był związany żaden skandal. Rozumiesz?

Wyzwoliła się wreszcie z jego objęć i cofnęła się, starając się nie okazać rozczarowania. Jakich słów, pomyślała z goryczą, mogłam się spodziewać? Miał mi powiedzieć, że chce, bym była bezpieczna, bo tak wiele dla niego znaczę? Miał mi powiedzieć, że mnie kocha? Nie, żalosne mrzonki! On troszczy się jedynie o swe dobre imię.

– Rozumiem – powiedziała, kiwając sztywno głową. – A ty... czy wiesz, gdzie teraz znajduje się Richard?

– Jest chory – odrzekł – ale nie cierpi na żadną poważną chorobę.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to – rzekł Guy z brutalną szczerością – że ten rozpustnik i pijak cierpi z powodu efektów hulanki. Gdy wychodziłem z piwiarni, nie mogłem utrzymać się na nogach.

– Więc się z nim widziałeś?

– Krótko.

Jane stała nieruchomo z trwogą w oczach, a Guyowi ścisnęło się serce na ten widok.

– Teraz, gdy znasz już prawdę – powiedział surowym tonem – być może zrozumiesz, dlaczego chcę, żebyś jak najszybciej wróciła do Cherriot.

Pokręciła głową.

– Nie. Nie będę przed nim uciekała. Przybyłam na dwór, by służyć królowej, i tutaj pozostanę.

– Na litość boską, Jane, miej na tyle rozsądku, by spojrzeć prawdzie w oczy. Nie upieraj się głupio. Zrób to, co zrobić należy.

To rzekłszy, Guy wyszedł z komnaty, nie zwracając uwagi na to, że Jane, słysząc jego ostatnie słowa, wzdrygnęła się tak, jakby ją uderzył.

Tego wieczoru Jane znalazłszy się w sypialni, natychmiast zasnęła, ale po północy obudziła się nagle. Wpatrzyła się w ciemność i wsłuchiwała w miarowy oddech Ann. Po chwili uświadomiła sobie, co ją wybiło ze snu. Było to wspomnienie rozmowy z Guyem i świadomość, że znajduje się w pobliżu.

Nie powiedziała mu, że jest brzemienna. Przypominając sobie ciepło jego ciała, wargi rozchylające usta, obejmujące ją ciasno ramiona, przestraszyła się, że gdy się o tym dowie, na pewno odeśle ją do Cherriot. I nie mogąc znieść myśli o rozłące, postanowiła zachować swój sekret na nieco dłużej.

Świadomość tego, czego razem doświadczyli, przyprawiła ją o płynący ze wspomnienia rozkoszy zawrót głowy. Jakiż to urok rzucił na nią ten człowiek, jakiż to jego czar sprawiał, że ona do tego stopnia go pragnie; że nigdy w życiu nie czuła się bardziej kobietą niż wtedy, gdy leżała w jego łóżu?

– On jest tylko człowiekiem – wyszeptała w ciemności – i nie jest obdarzony żadną nadprzyrodzoną mocą!

Dlaczego jednak to właśnie on jest tym, który mnie bardziej od innych podnieca?

Gdy sen powrócił, nie był to już ten spokojny sen, którym spała przedtem.

Po ich ostatnim spotkaniu między Jane i Guyem znowu zapanowała atmosfera wrogości i niepokoju. Opór Jane i fakt, że odmówiła powrotu do zamku, sprawiły, że Guy chodził podminowany. Doszedł do wniosku, że jedynym sposobem, by ustrzec ją przed niebezpieczeństwem, jest osobista ochrona.

Towarzysząc królowi podczas jego wizyty u królowej, zobaczył Jane siedzącą koło okna za dużą ramą do haftu. Jej zielone, ocienione długimi rzęsami oczy nie patrzyły w jego stronę. Obejmując ją szybkim spojrzeniem, zobaczył długą białą szyję i miękkie zagłębienie między piersiami wychylającymi się z dekoltu obcisłej niebieskiej sukni. Od czasu, gdy zamieszkała na dworze, Jane stała się bardziej ponętna, zmysłowa i prowokująca niż kiedyś. Przypominała teraz barwnego egzotycznego ptaka, nic więc dziwnego, pomyślał Guy gniewnie, że dworzanie nie potrafią oderwać od niej oczu.

Odetchnął głęboko, starając się opanować złość. Po chwili doszedł do wniosku, że obwinia Jane i chce decydować o jej przyszłości, kierując się zwykłymi plotkami. Stwierdził z podziwem, że słusznie czyni, przed tym się broniąc.

Korciło go, żeby przenieść ją do swojej sypialni. Jego komnata była jednak mała i brakowało w niej wygod potrzebnych kobiecie. Poza tym zbyt często odwiedzali go kompani i podkomendni.

Nie mając Jane przy sobie, Guy często rozmyślał o nocach, które spędzili razem w Rosemead, i wciąż czuł jej ciepłe, pełne krągłości. Wciąż czuł, jak ona na długie chwile stawała się jego częścią, jak każdy jej nerw, każde uderzenie serca, każdy oddech stawały się jego własnymi.

Wspomnienia te były tak intensywne, że wydawały się niemal rzeczywistością, a Jane była w nich kochająca, zmysłowa i serdeczna. Była też władcza, odważna i buntownicza, jakby dopiero na dworze nauczyła się nieustępliwości...

Po dwóch dniach bezustannego deszczu przyszedł dzień ciepły i słoneczny. Chcąc pobyć trochę na świeżym powietrzu, królowa wraz ze swoim fraucymerem spacerowała po pałacowych ogrodach. Wszystkie te kobiety tworzyły szczęśliwą barwną grupę oddającą się pogawędce i swawoli. Królowa olśniewała wspaniałym strojem oraz klejnotami i

oszołamiała zapachem jaśminu.

Gdy Jane, stojąc na szczycie kamiennych schodów, spojrzała w dół na jeden z pałacowych podwórców, zobaczyła wśród panującego tam ruchu, grupkę mężczyzn. Było ich pięciu, lecz jej spojrzenie przyciągnął tylko jeden, który nie odrywał od niej wzroku.

Richard.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, oderwał się od ściany, o którą się opierał, i podszedł jeszcze bliżej do schodów. Przystanął i patrzył na nią, lecz nie podjął żadnej próby, by się do niej zbliżyć.

Jane poczuła mdłości. Richard wprost pożerał ją wzrokiem. Zapragnęła uciec. Stała jednak w miejscu, bo nie chciała robić widowiska. Aniston oczy miał przekrwione, a twarz nalaną. Był pijany. Stał z założonymi na piersi rękami, obserwując ją z surowym, mrocznym spojrzeniem.

Chcąc znaleźć się od niego jak najdalej, odwróciła się i odeszła, by przyłączyć się do orszaku królowej.

Tego wieczoru, gdy królowa udała się na spoczynek i dłużej już jej nie potrzebowała, Jane opuściła królewskie komnaty, zamierzając pójść spać. Korytarz prowadzący do jej komnaty był pełen cieni. Oświetlały go świece płonące w kandelabrach, a przez małe pootwierane okna wpadało do wnętrza chłodne nocne powietrze. Kiedy doszła do kamiennych schodów, z mroku, niczym podstępny wąż, wyłonił się Richard.

– Richard! – zawołała, gdy przed nią stanął, a on zachwiał się i zapytał bełkotliwie:

– Przestraszyłem was, hrabino?

– Nie... Ty-ty-tylko mnie zaskoczyłeś – odpowiedziała, widząc, że jest pijany tak bardzo, że ledwie trzyma się na nogach. – Co tutaj robisz? Czego chcesz?

– Pomówić z tobą. Starzy przyjaciele przecież powinni rozmawiać.

Chwycił ją za rękę i mocno ścisnął. Poczowała, że jego palce są gorące i wilgotne. Podniósł dłoń do swych mięsistych ust i wycisnął na niej mokry, pijacki pocałunek.

Nie był to żaden gest galanterii, ale wyraz obrazy, który przypomniał jej przykry incydent z lasu. Wspomnienie to nappełniło Jane obrzydzeniem. Spróbowała cofnąć dłoń, lecz on trzymał ją mocno,

jakby nigdy nie zamierzał puścić. Podniósł głowę i spojrzał na nią. W jego oczach dostrzegła zwierzęce pożądanie.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, oddychając ciężko i nierówno. Jego policzki były zaczerwienione, a oczy pałające gorączkowym podnieceniem, były dla niej tyleż niepojęte, co przerażające. Ciało Jane przeszły zimny dreszcz. Ogarnął ją wielki strach, bo Richard zdawał się już nad sobą nie panować.

Wówczas w lesie również czuła obrzydzenie, ale się nie bała. Nie przyszło jej wtedy do głowy, by się bać, bo działo się to w biały dzień, a poza tym na jej ratunek przybył Guy.

Teraz jednak ogarnął ją strach i to tak wielki, że zdawało jej się, że zwymiotuje.

Gdzieś z labiryntu korytarzy dobiegły ich głosów i salwy śmiechu. Richard, zirytowany, puścił dłoń Jane i się cofnął. A ona, wykorzystując ten moment, odwróciła się i wbiegła na górę po schodach. Dopadłszy drzwi swej komnaty, wpadła do wnętrza, i z hukiem się zamknęła. Przez chwilę nasłuchiwała, przerażona na myśl, że Richard mógłby próbować się do niej dostać.

W świetle świecy i księżycowego blasku rozejrzała się wokoło. Serce biło jej jak oszalałe, a zęby szczykały jak na mrozie. Zaczęła szukać zasuwy, ale nie mogła jej znaleźć. Nagle przypomniała sobie, że zaraz po przyjeździe zauważyła, że zasuwy nie ma. Wtedy jednak, mając przy sobie Ann i nie czując żadnego zagrożenia, wcale się tym nie przejęła.

Teraz, skamieniała z przerażenia, wpatrzyła się w drzwi, zastanawiając się, co zrobi, jeżeli pojawi się Richard. Usłyszała na schodach ciężkie kroki. Wstrzymała z przerażenia oddech. To, co zamierzał zrobić, bezgranicznie ją przerażało. Nie było to bowiem żadne mgliste zło, tylko coś najzupełniej konkretnego. Znowu poczuła narastającą panikę. Usilnie próbowała się uspokoić, nie mając dokąd uciec.

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i do komnaty wtoczył się Richard. Na ścianach zatańczyły cienie. Rudordzawe zasłony przy łożu zatrzepotały, a płomień odbił się w szybach okiennych migotliwym światłem. Stali po przeciwnych stronach łoża, a Richard wpatrywał się w Jane, oblizując mięsiste wargi i jakby rozkoszując się na myśl o smakowitym deserze. Widząc w jego oczach błysk lubieżności,

poczuła, że ogarnia ją przerażenie. To przerażenie spotęgowało się jeszcze, gdy Richard na chwiejnych nogach obszedł łożo, uniemożliwiając jej ucieczkę. Miała za sobą ścianę, nie mogła się cofać dalej.

W następnej chwili wpadła w panikę. Ten ohydny, odrażający, pijany mężczyzna zamierzał wziąć ją siłą i zniewolić. Tamtego dnia, w lesie, po raz pierwszy dostrzegła dowód na to, że mieszka w nim bestia, która teraz ponownie się przebudziła.

Jane przygryzła dolną wargę, bojąc się, że tego, na co się zanosi, nie przeżyje.

– Odejdź, Richardzie. Nie masz prawa tutaj przebywać.

– Chcesz się położyć, tak? Dobrze. Połóż się. Ja ci w tym nie przeszkadzam. – Roześmiał się donośnie, a jego śmiech przeszedł zaraz w pijacką czkawkę. – Nie udawaj bojaźliwej... przecież leżałaś w łóżu z Sinningtonem. Po dzisiejszej nocy jednak dowiesz się, ślicznotko, jak to jest z prawdziwym mężczyzną. Kiedy skończę, przekonasz się, co czynię z kobietami, które okazały mi wzgardę. Oświadczam ci, Jane, że dotychczas żadnej kobiecie nie udało się zapanować nade mną.

– Nawet Lucy Lambert?

Na dźwięk tego imienia Richard zeszywniał i otworzył szerzej oczy, by następnie roześmiać się głośno szaleńczym śmiechem.

– No tak... Lucy... rozkoszna mała Lucy – wybełkotał i pogroził Jane palcem. – Dowiedziałaś się tego od Sinningtona? No tak, od kogóż by innego?!

– Miałaś z nią romans! – odrzekła. – Zabiłaś ją, Richardzie?

Aniston zmienił się na twarzy i potrząsnął głową tak, jakby chciał pozbyć się obrazu Lucy z głowy.

– Ta głupia dziewczyna zaszła w ciążę – wybełkotał gniewnym tonem. – Jej ojciec i ci przekłęci bracia... gdyby się dowiedzieli... posiekaliby mnie na kawałki.

– A więc ją uciszyłeś. Tak było?

– Dostała hysterii, kiedy jej powiedziałem, że odchodzę. Uczepiła się mnie, więc odepchnąłem ją... Upadła. Nie podnosiła się... Podszedłem i zobaczyłem, że nie żyje...

– Wrzuciłeś ją więc do jeziora i upozorowałeś samobójstwo. – Jane aż wzdrygnęła się na myśl o tym. – Był to czyn tchórzliwy i godny pogardy. Brzydzę się tobą, Richardzie. To, co zrobiłeś, było wstrętne,

podobnie jak wstrętna była ta ohydna plotka, którą rozpuściłeś o mnie i Guyu. A Guy? Wyciągnąłeś na niego swój sztylet tamtego dnia w lesie, prawda? A on się tylko bronił, a i tak próbowałeś go obwinić.

– Tak – syknął Richard z błyskiem w oku. – On... za swoją arogancję... zasłużył na śmierć.

A więc to tak, pomyślała Jane. Prawda jest taka, że to Richard usiłował zabić Guya, a nie na odwrót. On się tylko bronił. Nie kłamał.

Przyszło jej teraz do głowy, jak się musiał czuć, gdy go oskarżała, a potem nie chciała wierzyć wyjaśnieniom. Na myśl o tym ogarnął ją wstyd. Miała okazję, by dać mu dowód swej lojalności, a tymczasem zawiodła go. Serce jej pękało na tę myśl, bo wiedziała, że jest winna czegoś bliskiego zdradzie.

– Jesteś podły, Richardzie – powiedziała. – Guy po prostu się bronił. Idź stąd, zanim ktoś tu się zjawi. Nie chcę cię już nigdy więcej widzieć. Dzielę tę komnatę z inną damą i ona zaraz tu będzie.

– Ależ nie, nikt nam nie przeszkodzi, bo lady Ann wyjechała do rodziny. Bóg mi świadkiem, Jane, jesteś bardzo piękna! Sinnington ma szczęście, mając cię za żonę.

W jego chrapliwym głosie zabrzmiała nuta podziwu. Wyciągnął niepewnie rękę i ujął w nią długie pasmo jej rozpuszczonych włosów.

Jane ogarnęła furia. Choć była przerażona, uderzyła go.

– Nie dotykaj mnie! Nie śmieję mnie tknąć! – zawołała głosem zachrypłym ze strachu i obrzydzenia.

Richard, słaniając się na nogach, popatrzył na nią z góry i w jego zaczerwienionych oczach pojawiło się pożądanie. Czknął z aprobatą.

– Boże, ależ ty jesteś zachwycająca – wybełkotał i rzucił się ku niej.

Złapał ją obiema rękami za włosy i szarpiąc brutalnie, przyciągnął do siebie z przerażającą siłą. Jego oczy płonęły, oddech się pogłębił. Sapał teraz nad nią jak pies nad kością.

Zaczęła się bronić z krzykiem. Odpychała go, ale był zbyt silny i wszelkie jej wysiłki kwitował śmiechem.

Przycisnął ją do siebie, zmuszając, by wygięła się do tyłu z odrazy, i zaczął okrywać szyję mokrymi obrzydliwymi pocałunkami. Upadli oboje na łożo. Broniła się zajadle, ale ciężar spoconego ciała Richarda, a także fałdy jej własnej spódnicy utrudniały ruchy. Z drugiej jednak strony groźba, że zaraz zostanie ofiarą jego żądzy, sprawiła, że

bronila się wszystkimi siłami. Postanowiła, że nie odda swego ciała na pastwę tego ohydneho rozpustnika. Wpiła się paznokciami w twarz Richarda, na co w odpowiedzi ją uderzył. Jęknęła.

– Uspokój się, ty idiotko – rozkazał, mierząc ją strasznym spojrzeniem. – Jeżeli masz pojęcie, co jest dla ciebie dobre, połóżysz się teraz na plecach i...

Nie dokończył, bo drzwi komnaty otworzyły się z hałasem, po czym dał się słyszeć groźny pomruk i Jane w jednej chwili została oswobodzona. Na wpół przytomna uniosła głowę i uświadomiła sobie, że patrzy w dobrze sobie znane błękitne oczy. Silne ręce Guya chwyciły ją za ramiona i podniosły.

– Sinnington, ty nędzny psie! – warknął Richard.

Oddychał, ciężko sapiąc, bo w stanie upojenia alkoholowego wysiłek, którego dotychczas dokonał, był dla niego zbyt wielki. Czerwona twarz zdawała się bardziej nalana niż zwykle. Zacisnął pięść i pogroził Guyowi.

– Zbyt często wtrącałeś się w moje sprawy. I tym razem posunąłeś się za daleko.

Guy odtrącił jego pięść swobodnym ruchem i zaśmiał się z pogardą.

– Wynoś się, Aniston. Moja żona dała jasno do zrozumienia, że cię tu nie chce. Jeżeli tkniesz ją choćby palcem, stracisz życie. Jesteś pijany, w czym nie ma niczego dziwnego, bo przez cały dzień wlewałeś w siebie piwsko. Idź i znajdź sobie kobietę bardziej odpowiednią dla twoich wstrętnych chuci. Zostaw moją żonę w spokoju.

Richard mierzył Guya wzrokiem z rosnącą wściekłością. Jego wylupiaste oczy zabłyśły.

Jane stała zdezorientowana, pragnąc, by ta konfrontacja skończyła się dobrze i czym prędzej.

Guy śledził Anistona od dłuższego czasu, dlatego wcale nie przypadkiem znalazł się tej nocy w pobliżu sypialni żony i usłyszał jej krzyki. Zrobił wszystko, by nie dać Richardowi skrzywdzić tej delikatnej i pięknej istoty. Nie mógł przecież pozwolić, by została poniżona i skrzywdzona przez takiego potwora. Teraz chwycił Anistona za ramię, poprowadził go do drzwi i wyrzucił na korytarz. Wyszedł za nim w chwili, gdy na szczycie schodów pojawił się jego wierny giermek Cedryk.

Richard z gardłowym przekleństwem rzucił się na Guya z pięściami.

– Ty brudny żebraku! – ryknął. – Już ja cię nauczę, czym grozi przywłaszczanie sobie tego, co powinno być moje!

Guy w ułamku sekundy zrobił zręczny unik, ustępując mu z drogi. Richard, stękając głośno, zorientował się, że ma przed sobą kamienne strome schody. Rozpaczliwym wysiłkiem wyrzucił w przód ramiona, starając się chwycić żelazną poręcz i stanąć pewnie na nogach. Na próżno. Zamiast tego, śmiertelnie przerażony, zachwiał się na krawędzi schodów.

Guy rzucił się do przodu, by chwycić go za tunikę, a w tej samej chwili Richardowi przed oczyma wyobraźni stała cała wieczność. Przy akompaniamencie stęknąć, całym ciężarem ciała zwałił się w dół po schodach i uderzył głową o ścianę.

Z jego gardła nie wydobywał się już żaden dźwięk.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z miejsca, w którym stali, Guy, Jane i Cedryk patrzyli teraz w dół na Richarda leżącego w groteskowo wygiętej pozycji.

– Zostań tutaj – powiedział Guy do Jane, nie odwracając w jej kierunku głowy.

– Proszę cię, bądź ostrożny – wyszeptała drżącym głosem, zszokowana tym, co przed chwilą zaszło, i obawiając się, że Richard udaje ogłuszonego i tylko czeka, aż zbliży się do niego Guy. – On... z pewnością spróbuje znowu cię zabić.

Sinnington zszedł na dół i zatrzymał się na najniższym stopniu schodów. Wokół głowy Richarda widniała powiększająca się kałuża krwi, a jego szyja była nienaturalnie wygięta. Było oczywiste, że nie żyje.

Wrócił do Jane, która czekała z niepewnością, co powie.

– Czy... czy on nie żyje? – wyszeptała.

– Tak. Jest martwy. Chodź – powiedział Guy i spojrzał na Cedryka. – Dopilnuj, żeby strażnicy usunęli ciało, dobrze? Później wyjaśnię, co się stało wszystkim tym, którzy będą chcieli się dowiedzieć, jak Aniston stracił życie.

Guy objął drżące ramiona Jane, wprowadził ją do sypialni i zamknął drzwi. Ukryła twarz w dłonie i opadła bezwładnie na łożo. Całe jej ciało dygotało, a serce waliło tak, jakby miało wyskoczyć z piersi. Z trudem oddychała, nie mogąc pozbierać myśli.

– Co mam zrobić? – zapytała szeptem. – Jak mam to wyjaśnić? Co powiedzieć, gdy mnie ktoś zapyta, co tu zaszło? Wszyscy pomyślą, że to moja wina. Jakże mogą pomyśleć inaczej, skoro on leży martwy u stóp schodów prowadzących do mojej komnaty?

Była roztrzęsiona, a Guyowi na widok jej stanu serce się krajało. Potrafił jednak trzeźwo ocenić sytuację.

– Nic nie zrobisz – powiedział stanowczo. – Nie będziesz musiała niczego wyjaśniać. Ja to zrobię.

– Ale wszyscy pomyślą – odrzekła, podnosząc na niego wzrok – że to my go zabiliśmy.

– Nikt nie widział, co zaszło, prócz ciebie, mnie i Cedryka. My troje znamy prawdę. Richard spadł ze schodów.

– Ale co będzie, jeżeli nam nie uwierzą? – zapytała Jane zachrypniętym głosem.

Wzdrygnęła się, a jej oczy napełniły się łzami.

Siedząc obok niej na łożu, Guy wyciągnął rękę i przykrył jej splecione dłonie swoją dłonią. Płomień świecy zamigotał, oświetlając ich twarze. Dostrzegł na jej twarzy cierpienie, które ścisnęło mu serce.

– Nie myśl – poradził – tylko posłuchaj: zostaniemy tutaj do rana. Będziesz ze mną bezpieczna.

– Ale... Richard nie żyje...

– Zaufaj mi, Jane, wszystko będzie dobrze – zapewnił ją, ściskając dłonie. – Dla każdego, kto wie, ile Aniston wypił alkoholu... Dla każdego, kto widział, w jakim był stanie, rozstając się z kompanami... będzie jasne, że do jego śmierci doprowadziło pijaństwo. Ty nie zrobiłaś nic złego. Jesteś niewinna. Podobnie jak ja.

– Jeżeli nie zrobiłam nic złego, to dlaczego mam takie straszne poczucie winy?!

– To minie. Kiedy Richard spadał, wyciągnąłem rękę, żeby go uratować. Ale nie udało mi się. Rozumiesz, co mówię? To był wypadek.

Jane kiwnęła głową. To, co mówił Guy, miało sens, mimo to wciąż czuła paniczny strach.

– Tak się bałam... – wyszeptała.

– Miałaś powód, by się bać. Aniston to nikczemny potwór. Zamierzał cię skrzywdzić.

Popatrzyła na męża ze skrucą.

– Ty to wiedziałaś – powiedziała. – A wtedy w lesie próbował cię zabić. On... on... powiedział mi o tym. A ja... tak długo pochopnie cię obwiniałam. Przepraszam, Guy. Proszę cię, wybac mi.

Przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona.

– Ćśś, moja najmilsza. Nie mam ci czego wybaczać. Aniston powiedział prawdę. Kiedy wyciągnął sztylet, to... przysięgam, zamierzał mnie zabić. Moja reakcja była instynktowna. Gdybym miał czas na zastanowienie albo gdybyśmy byli w pewnej odległości od siebie...

– Jesteś żołnierzem, to był odruch. Instynkt sprawił, że sięgnąłeś po sztylet... A ja cieszę się, że to zrobiłeś, bo w przeciwnym razie Richard pozbawiłby mnie męża. Powinnam była wierzyć, że jesteś

niewinny. Byłam jednak taka skołowana, taka wzburzona, że nie potrafiłam jasno myśleć. Sądziłam chwilami, że nie jesteś tak szlachetny i tak uczciwy, jakim się zdawałeś, i dręczyło mnie to. A tymczasem... On powiedział mi też prawdę o śmierci Lucy Lambert. Miałeś rację. To nie był wypadek. Przyznał, że ją zabił.

Guy spojrział na nią zdumiony.

– Lucy? Rozmawialiście o Lucy?

– Ja... ja próbowałam zyskać na czasie. Robiłam wszystko, co mogłam... zadawałam mu pytania, byle tylko mnie nie skrzywdził.

– I przyznał się, że ją zabił?

– Powiedział mi, że gdy wyznała mu, że oczekuje dziecka, odepchnął ją. Zabiła się, upadając... A potem, by rozwiać podejrzenia, wrzucił ją do jeziora.

– Czyn podły i godny tchórza. Richard zasłużył na śmierć.

Poinformuję braci Lucy. Oni od początku podejrzewali, że tak było.

– Wyjaśnij mi jednak, bo nie rozumiem, jak to się stało, że się tutaj znalazłeś. Skąd wiedziałeś, że Richard przyjdzie do mojej sypialni?

– Podejrzewałem, że spróbuje zrobić coś takiego i obserwowałem go.

– Zostaniesz ze mną?

Widząc w jej oczach strach, Guy przygarnął ją do siebie.

– Jak sobie życzysz, najdroższa. Przez całą noc – obiecał.

Oficjalna wersja zdarzenia była następująca: Richard zginął przypadkowo. Przybywszy do Londynu, dał się poznać jako hulaka i pijak. Rozgłosił, że Jane została mu obiecana, ale zerwano zaręczyny. Gdy straż usunęła jego ciało leżące u stóp schodów prowadzących do komnaty hrabiny, wszyscy domyślili się, że po wypiciu dużej ilości alkoholu próbował wtargnąć do jej sypialni. Następnie na schodach stracił równowagę i spadł, uderzając się w głowę i łamiąc sobie kark.

Już kilka dni po zdarzeniu Jane powróciła do swoich obowiązków, a Guy wyjechał, by kontynuować przygotowania do turnieju. Bardzo cierpiała z powodu rozłąki i pragnęła, żeby turniej rozpoczął się i zakończył jak najszybciej. Był przecież jej kochankiem, mężem i przyjacielem; potrzebowała jego miłości.

Z każdym dniem czuła się coraz bardziej samotna i coraz silniej pragnęła Guya. Nocą, stęskniona za jego pieścizotami, przewracała się

z boku na bok i marzyła o wszystkich tych nieskromnych rzeczach, które czynili, gdy byli razem.

Wspomnienie gniewu wywołanego plotkami, które sprowadziły go do Westminsteru, przyprawiało ją o ból serca. Podobnie jak świadomość, że sama sprawiała mu ból, myśląc, że jest łajdakiem. Bo przecież Guy łajdakiem nie był. Ani diabłem, jak go kiedyś nazwała. Gdy o tym wszystkim myślała, ogarniały ją sprzeczne uczucia: raz histeryczna panika, a innym razem rozumny spokój.

Spokój przychodził, gdy uświadamiała sobie, że całym sercem i całą duszą pragnie być z Guyem, bowiem go całym sercem i całą duszą kocha. Jest silny, uczciwy i namiętny. Dotychczas na drodze ich miłości stało jej przeświadczenie, że to on zaatakował pierwszy bezbronno Richarda. Teraz jednak, gdy poznała już prawdę, poczuła się jak wyzwolona z oków; poczuła, że znikły nękające ją gorycz i uraza, a miłość zatryumfowała.

Guy wiedział, jaki był Richard i jak wyglądałoby jej życie, gdyby za niego wyszła. Kierując się miłością do niej, ustrzegł ją przed tym strasznym losem. Dopiero teraz miała świadomość, że zawsze nad nią czuwał. Zawiózł do Rosemead, a potem na dwór królewski. Ponadto zawsze był w pogotowiu i spieszył na ratunek. No i nigdy nie zawiódł Jane, zwłaszcza podczas tej okropnej nocy, gdy Richard stracił życie. Został przez całą noc i uspokajał ją.

Od chwili, gdy go poznała, Jane żyła w ochronnym kręgu jego miłości. Dlaczego więc nie zdawała sobie sprawy, że tak ją kocha? Tylko ktoś, kto kocha, robi rzeczy, które on dla niej robił.

Jakże była głupia, nie zdając sobie z tego sprawy. Przecież Guy jest całym jej życiem i pomyślawszy tak, zapragnęła przeprosić go za wszystko i wyznać miłość.

Musiała jednak poczekać do dnia turnieju.

Trzy barki wyruszyły z pałacu westminsterskiego, zmierzając w górę rzeki do Windsoru, gdzie miał się odbyć turniej, którego cały dwór królewski oczekiwał z wielkim podnieceniem. Heroldowie królewscy, którzy rozjechali się w dalekie strony, zaprosili w szranki mnóstwo dzielnych rycerzy i najpierw miały się odbyć rycerskie gry – walki konne na kopie, a na zakończenie ogólny turniej dla wszystkich uczestników.

Jesień była chłodna, ale sucha. Jane, siedząc w tylnej części

barki, słuchała plusku wody i obserwowała ruch wiosł. Jednak z ulgą przyjęła koniec podróży, gdy dopłynęli do Windsoru. Na brzegu zgromadziła się rzesza ludzi z gminu pragnących zobaczyć królewski orszak zmierzający ku majestatycznemu, stojącemu na wzgórzu i górującemu nad łąkami i miastem zamkowi.

Niektórzy rycerze wraz ze swoimi giermkami, a inni z towarzyszącymi im damami przybyli tu już parę dni wcześniej i obozowali poniżej murów zamkowych w kolorowych namiotach. Światło licznych ognisk odbijało się w zbrojach i wypolerowanych tarczach, sprawiając, że wyglądały jak ze złota. Wśród tłumu panował uroczysty nastrój. Byli mimowicie i żebracy, cnotliwe żony i dzieci, a nawet kobiety lekkich obyczajów w barwnych strojach. Spożywano pieczone mięswo, którego zapach czuło się wszędzie, i wypijano całe kadzie piwa.

Królewski orszak przekroczył bramę zamkową i skierował się na dolny dziedziniec. Ta część zamku, będąca zbiorowiskiem budynków o ryglowych ścianach, nie miała w sobie tej jednolitości, co górny zamek, w którym mieściły się królewskie komnaty. Wśród zabudowań dolnej części dominowała oszałamiająca swą wspaniałością kaplica Świętego Jerzego – miejsce pochówku angielskich monarchów i rycerzy.

Powiał zimny wiatr i Jane otuliła się peleryną. Rozejrzawszy się wokół, zobaczyła, że zamek przypomina tętniące życiem miasto otoczone masywnymi murami. Szukała wzrokiem jednej jedynej twarzy, a gdy jej nie znalazła, poczuła się rozczarowana. Guy nie wyszedł jej powitać, a potem, wieczorem, nie pojawił się także, by spędzić z nią noc.

Dopiero na drugi dzień rano, gdy poszła na łąkę, na której miał się odbyć turniej, zobaczyła go w grupie rycerzy wychylających strzemiennego.

Na widok Jane Guy zamarł w bezruchu. Jej uroda go oszołomiła, a strój mienił się kolorami. Spódnicę wierzchnią miała jasnozieloną, a spodnią w kolorze turkusowym. Przepasana była szerokim pozłocistym pasem. Z wysokiego stożkowatego nakrycia jej głowy spływał na plecy welon ze złocistej lekkiej tkaniny, a kiedy rozłożyła ramiona, ukazały się w całej krasie trójkątne rękawy ozdobione pięknym haftem wykonanym złotą nicią. Na nogach miała szkarłatne skórzane pantofelki.

Guy odstawił puchar, przeprosił swoich towarzyszy i ruszył w jej stronę.

Obserwowała, jak się zbliża. Ich oczy się spotkały i nie odrywały od siebie. Jane czuła powolne kołatanie serca, mając wrażenie, że zagląda prosto w głąb jej duszy. Kiedyś obiecała sobie, że nigdy więcej nie narazi się na cierpienie z powodu miłości. Teraz jednak nie miała w tej sprawie wyboru. Lepiej rozumiała swoje uczucia, choć nie potrafiła dokładnie określić, kiedy jej miłość rozkwitła. Miała też pewność, że kochała Guya od dawna, nie zdając sobie z tego sprawy.

Poczuła skruchę na myśl o własnym postępowaniu. On mnie potrzebuje, pomyślała sobie. I ja także bardzo potrzebuję jego. I już wiedziała, że czas najwyższy odłożyć na bok wszelkie żale i pretensje.

Wyczuwając zmianę, jaka w niej zaszła, i widząc serdeczny wyraz jej oczu, Guy wziął ją za rękę i poprowadził za jeden z namiotów, gdzie nie mogli być widziani.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedział, patrząc Jane prosto w oczy. – Chciałem z tobą porozmawiać, zanim zaczniesz turniej. – Tu przyjrzał się z uśmiechem jej strojowi. – Jesteś piękna. Wszyscy rycerze, którzy będą stawali w szranki, z pewnością zechcą, byś ofiarowała im swoją wstążkę.

Jane, podekscytowana, odwzajemniła jego uśmiech, patrząc w pełne zachwyty błękitne oczy.

– No to się rozczarują – powiedziała. – Moja wstążka należy do mojego męża.

Parę dni temu, gdy się rozstali, poczuła się opuszczona i zrozpaczona. Teraz natomiast czuła przypływ energii i podniecenie. Dopiero po chwili uspokoiła się i powiedziała:

– Guy, ja... ja chcę... Chcę cię przeprosić.

Patrzyła mu przy tym w oczy tak przejęta, że poczuł lekki niepokój. Ujął jej dłonie w swoje i zapytał:

– Ale za co?

– Za to, że nazwałam cię łajdakiem i diabłem... i... i za wszystko inne.

– Moja ukochana, gdy myślę, na co cię naraziłem, nabieram pewności, że to ja powinienem przeproszać – odparł z westchnieniem.

– Czy byłem szaleńcem, biorąc cię za żonę, Jane?

Zaciskając mocno pięści, pokręciła głową.

– Nasze małżeństwo nie było dotychczas udane z mojej winy. Wybaczysz mi to, że byłam tak ślepa, głupia i zarozumiała?

– Moja najdroższa... – Zaśmiał się cicho. – Dodałaś mojemu życiu smaku, jakiego nie zakosztowałbym z nikim innym. Jak mógłbym się na ciebie o cokolwiek gniewać? Mogę jedynie uważać się za szczęśliwca, bo ty dzielisz ze mną życie i będziesz je dzieliła aż do czasu, gdy oboje się zestarzejemy.

– Taki mam zamiar i tego pragnie moje serce. Nie masz pojęcia, jak bardzo ostatnio za tobą tęskniłam. Każdej nocy naszej rozłąki płakałam i martwiłam się wszystkim, co się wydarzyło.

– Cicho, moja kochana. To wszystko jest już za nami. Już się skończyło.

– Mimo to wstydzę się wszystkiego, na co cię naraziłam. Powinnam była słuchać twoich wyjaśnień. Słuchać ich uważnie, a nie być na nie głucha.

– A ja powinienem był okazać więcej cierpliwości. Doznałaś przecież szoku.

– Teraz już jest po wszystkim – powiedziała drżącym głosem, patrząc na niego łagodnie i z czułością. – Jestem twoja, Guy. Chcę być twoja.

Zmarszczył brwi, podejrzewając, że jeszcze coś ukrywa. Patrząc jej w oczy, zapytał:

– Dlaczego, Jane... Dlaczego tak mówisz? Powiedz mi...

Jane wiedziała, że oczekuje od niej całkowitej uległości, a więc z radością, ale także z ulgą oznajmiła cichym głosem:

– Bo cię kocham, Guy. Bardzo... kocham cię nad życie.

Słyszając te słowa, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Obyś mówiła to poważnie – ostrzegł. – Bo przysięgam ci, moja najdroższa, nigdy nie pozwolę ci odejść.

Wtedy, bezwstydnie stęskniona za jego miłością, wyszeptwała:

– Czy mówisz poważnie? Bo bywało... nawet wtedy, kiedy się ze mną kochałeś... że byłeś taki nieobecny. Zastanawiałam się wtedy, czy w przeszłości nie było w twoim życiu kobiety, która cię bardzo zraniła.

Na dźwięk tych słów rysy Guya wyostrzyły się.

– Nie zamierzasz mnie zapytać, kim ona była i jaki okropny czyn popełniła? – zagadnął. – Kobiety zawsze chcą wszystko wiedzieć.

– Jeżeli chcesz mi o tym opowiedzieć, chętnie cię wysłucham.

Wiem, że doświadczyłeś w życiu bardzo wiele złego. Nie chcę jednak być wścibska.

– Nie jesteś wścibska – zapewnił ją. – Ale skoro już o tym mowa, to ci powiem, że była pewna kobieta... Wtedy, kiedy niektóre z dam naszego dworu miały opinię najpiękniejszych, a także najbardziej okrutnych i ambitnych w Europie.

– I ta kobieta, w której się zakochałeś... czy... czy ona też była piękna, okrutna i ambitna?

– Tak, Isabel była właśnie taka. A na dodatek była fałszywa i lubiła oszukiwać.

Ton jego głosu pozwolił Jane wywnioskować, że to, co się wtedy wydarzyło, pozostawiło na jego duszy głębokie rany. Jakaż to zdrada, zadała sobie pytanie, złamała mu serce?

– A co ona takiego straszego zrobiła? – zapytała Guya.

– Uwielbiałem ją. Uszanowałem jej niewinność i oświadczyłem się... po to tylko, by odkryć, że wcale niewinna nie była. Od trzech miesięcy nosiła już w łonie dziecko, a jej kochankiem był mężczyzna, który porzucił ją dla innej. Byłem wtedy nieopierzonym młodzikiem i ożeniłbym się z nią mimo to, ale ten człowiek powrócił, a ona dała jasno do zrozumienia, że chce mieć w swoim łóżku jego, a nie mnie.

Guy przerwał i zapatrzył się na chwilę w dal. Jane, pełna pogardy dla kobiety, która nim wzgardziła, wyciągnęła rękę i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie będę się zbytnio nad tym rozwodził – oznajmił. – Powiem tylko, że zostałem sam i poprzysiągłem sobie, że nigdy więcej nie zakocham się w żadnej kobiecie... i wtedy zobaczyłem ciebie, na polanie.

– Guy, nie miałam o tym wszystkim pojęcia. Rozumiem teraz, dlaczego byłeś taki powściągliwy. Ale to niczego między nami nie zmienia.

– Masz rację – powiedział spokojnie, patrząc na nią z czułością. – Ty nie jesteś Isabel.

– Zatem nie zapominając o przeszłości, dzielmy to, co jest między nami i co jest nam tak drogie.

– Mamy całe wspólne życie przed sobą. I gdybym miał spędzać z tobą każdą jego chwilę, nigdy bym się nim nie znudził. Czuję z tego powodu radość, jaka nieznana jest żadnemu innemu mężczyźnie na

świecie.

– Kocham cię. I będę bardzo szczęśliwa, mogąc ci to okazywać. A teraz jest coś jeszcze, co powinnam ci powiedzieć – dodała nieśmiało.

– Co takiego?

– Oczekuję dziecka, Guy. Będziemy mieli dziecko.

Guy wpatrzył się w nią z miłością. Wyciągnął rękę, ale zaraz się zawahał i cofnął ją niepewnie.

Jane roześmiała się.

– Możesz mnie dotknąć. Nie jestem ze szkła. A tak naprawdę to chcę, żebyś mnie objął i przytulił.

Przygarnął ją do siebie i wziął w ramiona.

– Cieszysz się? – zapytała cicho, tuląc policzek do jego piersi.

– Niezmiernie – zapewnił cicho. – Nie potrafię ci powiedzieć, jak wiele to dla mnie znaczy. Od jak dawna o tym wiesz?

– Od dwóch miesięcy.

– Dwa miesiące! – odsunął ją od siebie na długość ramienia i popatrzył na nią karcącym wzrokiem. – Dobry Boże, kobieto! Gdybym o tym wiedział, kiedy Aniston przyjechał do Londynu, zabrałbym cię natychmiast do Cherriot!

– I właśnie dlatego ja ci o tym nie powiedziałam. Nie mogłam znieść myśli o rozłące. Przebywając w Windsorze, byłeś ode mnie wystarczająco daleko. Gdybym musiała wrócić do Cherriot, czułabym się rozpaczliwie samotna. Wiem, jak bardzo pragniesz mieć dzieci...

Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył głęboko w oczy.

– Ale... Ty znaczysz dla mnie więcej niż one. Pragnę twoich dzieci.

Oczy Jane napęłniły się łzami.

– Dziękuję, że tak mówisz. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczą twoje słowa.

Zauważyła, że jego błękitne, patrzące z miłością oczy pociemniały. Pochylił głowę, a ona wspięła się na palce, by pocałunkiem dać wyraz swoich uczuć. Całowała go z całą miłością i tęsknotą, a jej serce zaczęło bić bardzo mocno, gdy odwzajemnił pocałunek.

Po chwili jednak przerwał i delikatnie odsunął ją od siebie.

– Udowodnisz mi to później – powiedział – gdy będę

potrzebował kobiecego towarzystwa.

– I nie rozczarujesz się wtedy – odrzekła na to.

Wziął ją pod brodę i spojrzał głęboko w oczy.

– Jak dotąd nigdy mnie nie rozczarowałaś – wyznał cicho. – Ja także cię kocham, Jane.

Próbowała się uśmiechnąć, lecz była zbyt wzruszona. Po policzku potoczyła się łza wzruszenia.

– Skąd te łzy, ukochana? – zapytał.

– Byłam pewna, że nigdy nie usłyszę od ciebie tych słów – wyszeptała.

– Sądzisz, że nie kochając cię, zadałbym sobie tyle trudu, by uczynić cię moją żoną? Kochałem cię zarówno romantyczną miłością rycerza, jak i namiętną miłością mężczyzny do kobiety.

Słyszając te słowa, poczuła, że ogarnia ją rozkoszne ciepło. Uśmiechała się pod ich wpływem i promieniała. Wiedziała, że Guy mówi prawdę – że kocha, kochał ją zawsze i że cokolwiek robił, robił po to, by ją chronić i zapewnić bezpieczeństwo.

– Myślę, że kochałem cię od pierwszej chwili. To znaczy od momentu, gdy zobaczyłem cię tamtego dnia w lesie – powiedział cicho.

– Rzuciłaś wtedy na mnie urok. A ja kochałem cię nawet wtedy, gdy nazywałaś mnie niegodziwym, nikczemnym łajdakiem.

– Miałam cię wtedy za łajdaka – odrzekła z uśmiechem i błyszczącymi oczami.

– Czy zmieniłaś od tamtej pory zdanie na mój temat?

– Teraz wiem, że żadnym łajdakiem nie jesteś. Jesteś zadowolony z mojej odpowiedzi, panie?

Guy roześmiał się i pocałował ją krótkim pocałunkiem, a potem do siebie przytulił.

– Czy jestem zadowolony? Tak, moja miłości, sprawiłaś, że jestem zadowolony i szczęśliwy.

– A więc, mój błędny rycerzu, idź i przygotuj się do turnieju, zanim król zacznie cię szukać.

Gdy rycerze złożyli już królowi hołd lenny, zaczęły się walki na kopie. To barwne, podniecające widowisko było doskonałą okazją do popisów zręczności i rycerskiego kunsztu, w trakcie którego rycerze demonstrowali, jak umiejętnie władają bronią i jak wielką cechuje sprawność i siła.

Jane, patrząc na morze różnobarwnych proporców, była przez dłuższą chwilę całkiem skołowana. Jej serce zaczęło bić mocniej, gdy dostrzegła potężnej postury rycerza, w którym rozpoznała swego męża. Zmierzał on właśnie na ubitą ziemię wraz ze swoim przeciwnikiem. W pełnym rynsztunku wyglądał wspaniale. Dosiadał silnego konia bojowego, udekorowanego srebrną uzdą oraz czerwonymi i złotymi frędzlami, a także czaprakiem z jedwabiu i aksamitu, na którym widniał herb Sinningtonów. Wypolerowana zbroja Guya błyszczała jak srebro, nie włożył hełmu, jego ciemne włosy lśniły w słońcu, a twarz miał tak urodziwą, że Jane, patrząc na nią, czuła, że jej serce się ku niemu wrywa.

Guy zobaczył Jane w chwili, gdy znalazł się na łące. Siedziała z królową i z innymi pięknie ubranymi i gawędzącymi między sobą damami dworu pod złocistym baldachimem.

Rycerze zbliżali się teraz kolejno do swych dam, prosząc je o wstążki. Jane poczuła przyjemne ciepło, gdy do niej podjechał Guy. Patrzyła na niego rozkochanym wzrokiem, nie będąc w stanie ukryć swoich uczuć. A on patrzył na nią.

Zatrzymał konia i pochylił przed nią kopię.

– Jane – powiedział z uśmiechem, skłaniając swoją ciemną głowę. – Czy zaszczyisz swego męża i pozwolisz mu nosić twoje barwy?

Serce Jane urosło z dumy. Guy siedział przed nią na swym rumaku, przystojny, z rozwianymi ciemnymi włosami, a w jego błękitnych oczach igrał szelmowski błysk. Pokraśniała, bo uświadomiła sobie, że skierowany jest na nią wzrok nie tylko męża, ale całego królewskiego dworu.

– Posłuchaj, Jane – mówił dalej – ten szal jest wszystkim, o co proszę – zasugerował.

Pochłonięta tą rycerską zabawą, roześmiana i szczęśliwa, zdjęła szal. A potem wstała i poczuła się bardzo krucha, przyciskając cienki materiał do ust i następnie przewiązując nim pochyloną męzowską kopię.

Jej gest krył w sobie taką obietnicę, że Guya ogarnęło wzruszenie. Patrzył na nią, prawie zapominając, gdzie jest i co to za dzień, zapominając o wszelkich praktycznych stronach życia. Kiedy jednak posłała mu zalotny uśmiech, jakby ubawiona jego tęsknym

spojrzeniem, ocknął się i spiał konia ostrogami.

Jane wstrzymała oddech, patrząc, jak zatyka jej szal w otwór w hełmie i jak ten szal zaczyna powiewać wraz z ruchami jego głowy. Światło słońca odbijające się w zbroi słało oślepiające błyski.

Zastygła w bezruchu, pełna podziwu dla męskiej urody swego męża, a także dla jego rycerskiego kunsztu. Całkowicie pochłonięta wspaniałym widowiskiem, obserwowała, jak Guy zadaje swemu przeciwnikowi szybkie, precyzyjne ciosy i jak w końcu zrzuca go z konia.

Było już dobrze po południu, gdy gwar tłumnie zgromadzonego gminu ucichł i gdy straż królewska, dmąc w trąbki, obwieściła, że zaraz odbędzie się ogólna bitwa będąca głównym widowiskiem turnieju. Postępując za heroldami, na łąkę wjechało sześćdziesięciu mających stoczyć walkę rycerzy. Ich kopie i zbroje błyszcząły w słońcu, a Jane, mrużąc oczy, patrzyła na ozdobione herbem królewskim kaftany heroldów i na tarcze z herbami rycerzy. Mistrzowie ceremonii ogłosili, jakie reguły rządzą walką, i dali sygnał do jej rozpoczęcia.

Jane nigdy dotąd nie była na takim turnieju, obserwowała więc wszystko z wielkim podziwem. Gdy walka się już rozpoczęła, uświadomiła sobie, że by uniknąć upadku z konia wskutek ciosu kopią przeciwnika, trzeba potrafić umiejętnie władać własną kopią i powodować koniem. Z wielkim zainteresowaniem i bezwiednie wstrzymując oddech, patrzyła, jak niektórzy z rycerzy spadają z koni, a inni tracą hełmy. W pewnej chwili zobaczyła, że dwaj uczestnicy turnieju galopują ku sobie. Kopia każdego z nich wycelowana była w tarczę przeciwnika.

– O Boże – szepnęła przerażona, widząc wielką masę rżących koni oraz ogromną liczbę tarcz i połamanych kopii. – Oni się pozabijają.

Siedząca obok Ann Rowland roześmiała się, słysząc tę jej świadczącą o ignorancji uwagę.

– Ależ wcale nie! – zapewniła. – To nie jest prawdziwa bitwa. Kopie i miecze są tępe. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że ktoś zrobi sobie krzywdę, spadając z konia. Ale zobacz, twój mąż wciąż trzyma się w siodle.

Była to prawda i Jane doznała ulgi, spojrzawszy na Guya. Siedząc na swym ogromnym rumaku, zdążył już zrzucić na ziemię

kolejnych dwóch przeciwników. Potem zawrócił swego konia i podjechał do następnego. Poczula, że jej ekscytacja ustępuje miejsca trwodze. Przestraszyła się bowiem nie na żarty, że tym razem to on zostanie strącony na ziemię. Zerwała się ze swego miejsca i, stojąc, obserwowała, co się dzieje.

Guy, któremu pot zalewał oczy, spojrzął na swego nacierającego przeciwnika przez otwór w przyłbicy hełmu. A równocześnie kątem oka, po lewej stronie, spostrzegł błysk turkusu. Zdekoncentrowało go to na mgnienie oka i spowodowało, że zrobił coś, czego nie robił nigdy przedtem: oderwał wzrok od przeciwnika. W tej samej chwili przyjął cios, lecz w tę część zbroi, która osłaniała ramię. Skrzywił się z bólu, a zaraz potem wyleciał z siodła i stracił przytomność, uderzając o ziemię.

Z tłumu dał się słyszeć pomruk podziwu, a następnie zapadła pełna grozy cisza, po której nastąpił głośny aplauz. Tak fetowano rycerza, który zwyciężył w tej walce, bo przecież nie lada wyczynem było pokonać królewskiego faworyta.

Jane, stojąc, obserwowała, co się dzieje. Zobaczyła, jak przeciwnik Guya podnosi przyłbicę i uśmiecha się tryumfalnie, spoglądając w stronę sektora królewskiego, i jak w chwilę później jego kolejny przeciwnik unosi miecz i zrzuca go na ziemię.

Jednak ona się już tym nie interesowała. Skupiła uwagę na mężu. Jej serce biło jak oszalałe, bo widziała, że Guy leży nieruchomo.

Dlaczego on nie wstaje? Dlaczego się nie rusza? – zadawała sobie pytania i modliła się do Boga, by nie stratowały go kopyta ciężkich bojowych rumaków. Początkowo miała wrażenie, że zaraz się podniesie, jednak wciąż leżał nieruchomo. W pewnej chwili pojawił się Cedryk, który wraz z jakimś drugim człowiekiem podniósł Guya i zaniósł do jednego z namiotów.

– Jest chyba ranny – powiedziała do Ann. – Muszę do niego iść.

– Tak, idź... Ale on został tylko ogłuszony...

– Och Ann... mam taką nadzieję – powiedziała Jane, po czym, unosząc drżącymi rękami spódnice, zbiegła po stopniach, kierując się do namiotu.

W namiocie Cedryk pochylał się właśnie nad leżącym na pryczy Guyem i zdejmował z niego zbroję. Jane podbiegła do męża i jęknęła. Skóra jego twarzy była zlana potem, a pod oczami miał cienie.

Poczula, że narasta w niej strach, jednak się opanowała.

Wiedziała, że popadając w rozpacz, w niczym mu nie pomoże.

– Czy rana jest poważna? – zapytała Cedryka.

– Pod Towton był poważniej ranny – odrzekł tonem starego żołnierza, pewnym i opanowanym. – Ma tylko złamaną rękę i uderzył się w głowę. No a poza tym... gdy dojdzie do siebie, poczuje, że ucierpiała bardzo jego duma. Coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu. Nigdy wcześniej nie został wysadzony z siodła przez rycerza słabszego i mniej doświadczonego od siebie.

Jane, gdy to usłyszała, doznała takiej ulgi, że się rozplakała.

– Jego duma to ostatnie moje zmartwienie, Cedryku – powiedziała, ocierając łzy. – Jednak złamanie ręki będzie wymagało cierpliwości, bo zanim się zrośnie, upłynie sporo czasu. – Guy był ranny pod Towton? – zapytała.

Cedryk kiwnął głową.

– Złamał nogę, gdy zrzuciono go z konia. Noga długo się zrastała.

– A ty przy tym byłeś?

– Byłem przy nim przez całą bitwę.

– Słyszeliśmy, że zwolennicy króla Henryka bardzo w tej bitwie ucierpieli. Wiesz, że mój brat stracił życie pod Towton... kiedy go wzięto do niewoli.

Cedryk pokiwał głową.

– Zanim zaczęła się walka, obie strony ogłosiły, że nie będzie litości. Nie oszczędzano więc nikogo. Po bitwie wasz brat, pani, był jednym z tysięcy zmierzających na północ i przekraczających rzekę Wharfe. Mój pan rozpoznał go, widział, jak próbuje przejść na drugi brzeg. Trafiła go strzała z łuku, a potem porwał nurt rzeki. Wasz brat się utopił. Jak wielu innych... Nikt nie mógł nic zrobić dla tych nieszczęśników.

Jane wpatrywała się w giermka z niedowierzaniem.

– Ale... ja myślałam, że Andrew dostał się do niewoli i że został zgładzony.

Cedryk pokręcił głową.

– Nie. Było tak, jak mówię. Zginął, próbując ratować się ucieczką.

– A Guy o tym wiedział?

Giermek przytaknął.

– A więc dlaczego mi nie powiedział?

– Sądzę, że miał po temu powody – odrzekł, patrząc na nią z powagą.

– Rozumiem – powiedziała Jane i zaraz, widząc, że Guy zamrugał, dodała szybko: – On chyba się rusza.

Gdy Guyowi wróciła przytomność, powrócił też ból ramienia. Czuł, że jego szyi dotykają czyjeś chłodne palce i że twarz ma dziwnie wilgotną. Wydawało mu się, że ktoś z daleka woła go po imieniu.

Powoli otworzył oczy. Znajdował się w namiocie, hałas dobiegający z zewnątrz świadczył o tym, że turniej nadal trwa. Cedryk zdejmował z niego zbroję, a w aureoli światła słonecznego wpadającego do namiotu zobaczył nad sobą Jane. Patrzyła na niego ze łzami w oczach.

– Witaj nam, panie – wyszeptała z radosnym uśmiechem. – Sprawileś, że przez pewien czas się niepokoiiliśmy.

Odgarnęła mu z czoła pukiel ciemnych włosów. Guy przyjął to z westchnieniem, bo jej dotknięcie było delikatne, a uśmiech był uśmiechem anioła.

– Jane? To naprawdę ty? Czy ja śnię? Czy to sen zwodzi moje zmysły?

Jego palce zacisnęły się na przegubie, uniósł jej dłoń do ust, i złożony na niej pocałunek, powiedział:

– Żadna dziewczyna z moich snów nie dorównałaby ci słodyczą. Pocałuj mnie – rozkazał. – Wtedy będę wiedział, czy to sen, czy jawa.

Dostrzegła błysk w Guya oczach, który obudził jej zmysły. Pochyliła głowę nisko, żeby przycisnąć drżące wargi do jego ust, a potem odrywała je z ociąganiem, pragnąc, by pocałunek trwał jak najdłużej.

– Już myślałam, że cię straciłam – wyszeptała.

Otoczył jej szyję zdrową ręką i pocałował jeszcze raz. Z promiennym uśmiechem odwzajemniła pocałunek.

– O co chodzi? Dlaczego się uśmiechasz? – zapytał.

– Dlatego że twój pocałunek świadczy nie tyle o bólu, co o namiętności.

– A cóż to za ból, moja najdroższa?

– Masz przecież złamaną rękę.

– Złamaną rękę? – powtórzył, skupiając uwagę, i uśmiechnął się.

– Nie warto się tym przejmować. Ręka się zrośnie.

– Trzeba ją unieruchomić – powiedział tubalnym głosem Cedryk, który zdążył już zdjąć zbroję i sięgał właśnie po łupki.

Jane uśmiechnęła się do niego.

– Zostawię męża w twoich sprawnych rękach, Cedryku – oznajmiła, po czym pocałowała Guya jeszcze raz i trzymając usta przy jego ustach, wyszeptała: – Przyjdę do ciebie później.

Godzina była późna, gdy Jane zakończyła wreszcie swoją pracę i odnalazła Guya w jego komnacie. Ku swemu zaskoczeniu zastała go w łóżu pogrążonego we śnie. Ze złamaną ręką przywiązaną ciasno do klatki piersiowej spał snem człowieka bardzo zmęczonego.

Z uśmiechem kochającej żony zdmuchnęła świece, rozebrała się i wsunęła pod przykrycie. Guy przekręcił się na bok. Był nagi, podobnie jak ona. Przytuliła się do niego i, obejmując go ramieniem w pasie, wkrótce zapadła w głęboki spokojny sen.

Guy obudził się przed świtem, czując rozkoszne ciepło, i zorientował się, że nie jest w łóżu sam. Leżała przy nim Jane, przytulona do jego boku. Otworzył oczy i zobaczył, że jej głowa spoczywa na jego ramieniu, a jej długie włosy rozrzucone są na poduszce. W tej samej chwili i ona otworzyła oczy.

– Jane? – wyszeptał. – Przepraszam cię, że spałem, kiedy przyszedłaś, i cię nie powitałem, ale Cedryk napoił mnie jakąś przeciwbólową miksturą, po której zmorzył mnie twardy sen.

– Ćśś – wymruczała cicho, pochylając się nad nim i zamykając mu usta pocałunkiem. – Teraz nie śpisz i mogę ci udowodnić, że cię kocham. Musimy jednak uważać na twoją rękę...

Dłońmi zaczęła wędrować po jego torsie, a on zdrowym ramieniem przyciągnął ją do siebie.

– Pragnę cię, Jane – wymamrotał pomiędzy jednym głębokim pocałunkiem a drugim.

– A ja ciebie – odrzekła, ujmując jego twarz w dłonie. – Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Uśmiechnął się szeroko i zaraz się skrzywił, bo zmieniając pozycję, uraził się w chorą rękę. Jednak zdrowa ręka wciąż wędrowała odważnie po jej ciele, jakby ucząc się go ponownie, a cel wędrówki był jasny i podniecający. Kiedy w nią wszedł, wydała stłumiony okrzyk, którym potwierdziła, że należy tylko do niego. Ich ciała napierały teraz na siebie, a oni – zanurzeni w czystej rozkoszy zespolenia – oddawali

sobie całą miłość.

– No, Jane – zamruczał żartobliwym tonem, skłaniając ją, by się obudziła. – Śniadanie mojej pani już podano.

Jane nagle się ocknęła. Poranne słońce lekko ją oślepiło, więc ponownie zamknęła oczy. Kuszący szept odezwał się znowu:

– Jest świeżo gotowana szynka w plastrach i chleb, jeszcze ciepły.

Piękny zapach szynki sprawił, że Jane zaczęło burczeć w brzuchu. Otworzyła oczy i w miękkim złocistoróżowym świetle poranka ujrzała, jak postrach wrogów króla patrzy na nią z uśmiechem zakochanego.

– Zjem, ale tylko pod warunkiem, że ty zjesz ze mną.

Guy zaśmiał się na to cicho i przygarnął ją do siebie, obejmując zdrową ręką jej nagie ramiona.

– Jeszcze nie, moja słodka – powiedział między pocałunkami. – Połóż się. Umieram z tęsknoty za tobą.

– A ja za tobą, mój ukochany... mój mężu – wyszeptała i uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy. – Nie możesz wiedzieć, jak dobrze jest móc to swobodnie przyznać.

– A ty nie możesz wiedzieć, jak dobrze jest to słyszeć. Prawie tak dobrze jak... – Jego ręce wędrowały odważnie ku jasno określonego celowi. A kiedy roześmiała się i żartobliwie odsunęła od niego, chwycił ją za rękę i przyciągnął ponownie do siebie. – Zaufaj mi.

– Ależ ci ufam – wyszeptała.

– Nareszcie – westchnął z wdzięcznością. – Moje serce się raduje, gdy tak mówisz. Dziękuję ci.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Pieszczotliwym gestem odsunęła mu pukiel ciemnych włosów z czoła.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, co naprawdę stało się z moim bratem pod Towton? Dlaczego pozwoliłeś mi myśleć, że wydałeś rozkaz, by go zgładzono?

– Kto ci o tym powiedział?

– Cedryk. Pytałam go. Po bitwie, gdy dotarły do nas wieści o śmierci Andrew, powiedziano nam, że był jednym z bardzo licznych jeńców skazanych na śmierć przez ciebie. Twój wierny giermek opowiedział mi inną historię. Ponoć Andrew został trafiony z łuku, gdy

próbował przejść przez rzekę Wharfe, i że ty to widziałeś.

Guy westchnął i położył się na wznak.

– Widziałem to, ale byłem ranny. Dano mi też niegodne pozazdroszczenia zadanie: miałem pilnować jeńców. Nie jestem dumny z tego, co tego dnia robiłem, Jane, ale Towton to było piekło na ziemi. Tak... była to przerażająca bitwa. Takiego hałasu jak wtedy nie słyszałem nigdy w życiu... i też nigdy w życiu nie widziałem tylu martwych ciał.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego pozwoliłaś, żebym źle o tobie myślała?

– Bo gdyby twego brata nie trafił łucznik, ja najprawdopodobniej wydałbym na niego wyrok śmierci. Nie mógłbym na to nic poradzić.

Jane położyła głowę na jego piersi i westchnęła.

– A zatem skoro i tak miał stracić życie, jestem zadowolona, że trafiła go strzała – powiedziała i odchylając głowę do tyłu, spojrzała na męża z miłością. – Naprawdę cię kocham, Guy. Jesteś całym moim życiem... chociaż już niedługo będziesz miał konkurenta – dodała, kładąc sobie dłoń na brzuchu. – Ale na razie należę tylko do ciebie. Wierzę w ciebie i ufam ci całym moim sercem. Niech ci nie przyjdzie do głowy mnie porzucić, bo jeżeli to zrobisz, to przysięgam, że umrę z tęsknoty i będę cię nawiedzać w snach do końca twoich dni!

Ta szczerą i serdeczną obietnicę sprawiła, że Guy, który dotychczas nie wyobrażał sobie, że mógłby ją kochać bardziej niż kocha, poczuł się wprost jej niewolnikiem.

– Przebywanie z tobą jest balsamem dla mojej duszy – oświadczył z czułością. – Chciałbym już być z tobą w Cherriot. Tam miałbym cię wyłącznie dla siebie i nie musiałbym się tobą dzielić z królową i dworzanami.

– Ale my dopiero co pojawiliśmy się na dworze – odrzekła. – Zgadza się, by dworskie obowiązki były ważną częścią naszego życia, bo ty przecież jesteś jednym z najbardziej lojalnych doradców króla. Musimy też pamiętać, że król roztacza nad swymi wiernymi sługami swoją pieczę, a my niedługo – powiedziała z kuszącym uśmiechem – możemy zostać obdarzeni ślicznymi córkami, które pewnego dnia będą chciały wyjść dobrze za mąż.

Popatrzył na nią zaskoczony. W jej oczach zobaczył kuszący błysk, a na ustach zalotny uśmiech.

– Dobry Boże! – powiedział, unosząc jedną brew. – Wygląda chyba na to, że koniec końców, ożeniłem się z ambitną kobietą!

– Potrafię być ambitna, kiedy to konieczne, ale lubię zamek Sinnington i nie chcę całego życia spędzić na dworze.

Dziecko noszące nazwisko Thomas Edward St. Edmond przyszło na świat z początkiem lata w zamku Sinnington po krótkim i łatwym porodzie, podczas którego przy Jane czuwały jej matka i Kate.

Chłopiec, ideał w każdym calu, miał różowe policzki i ciemne włosy jak ojciec, a także wilczy apetyt. Jego rodzice od pierwszej chwili bezgranicznie go uwielbiali i uczynili z niego samo centrum ich życia.

– Uważam, że jesteś idealną matką – powiedział pewnego dnia Guy tonem pełnym satysfakcji, całując Jane czule, a potem równie czule patrząc na nią swoimi błękitnym oczami. – Dopóki pamiętasz o tym, że jesteś nie tylko żoną, ale i kochanką... Dziękuję ci, że o mnie dbasz i nie zapominasz o moich potrzebach. Ani przez chwilę nie czułem się zaniechany...

Jane wiedziała, że jej mąż żartuje, bo przecież tak samo jak ona uwielbiał malutkiego Thomasa. Uśmiechnęła się więc, senna i zadowolona, widząc w jego spokojnym spojrzeniu mnóstwo miłości i wdzięczności.

– Nie mogłabym o tym zapomnieć – odrzekła. – Wiesz przecież, co do ciebie czuję... Ale teraz to ty pokażesz mi, jak bardzo mnie kochasz – rozkazała Guyowi i ułożyła dziecko w kołysce.

– Bardziej niż samo życie – powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

– A gdybyś miał wyznaczyć cenę swojej miłości? To jaka by ona była?

– Gdybym miał na twoją miłość wyznaczyć cenę, to byłaby ona równa wielkiej fortunie... Większej niż wszystkie kosztowności królewskiego skarbcza.

eh.

